Olivier Florant

NIE PSUJCIE SOBIE PRZYJEMNOŚCI, JEST ŚWIĘTA!

Liturgia seksualności

w drodze

NIE PSUJCIE SOBIE
PRZYJEMNOŚCI,
JEST ŚWIĘTA!

Olivier Florant

NIE PSUJCIE SOBIE PRZYJEMNOŚCI, JEST ŚWIĘTA!

Liturgia seksualności

Przełożyła
Dorota Samsel

w drodze

Tytuł oryginału
Ne gâchez pas votre plaisir, il est sacré. Pour une liturgie de l’orgasme

© Presses de la Renaissance, 2006
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo W drodze, 2018

Redaktor prowadzący: Ewa Kubiak
Redakcja: Paulina Jeske-Choińska
Korekta: Agnieszka Czapczyk, Paulina Jeske-Choińska
Redaktor techniczny: Justyna Nowaczyk
Skład i łamanie: Joanna Dąbrowska

Projekt okładki, stron tytułowych i layoutu: Joanna Dąbrowska

Na okładce wykorzystano reprodukcję obrazu
Ventzislava Piriankova *Śpiew o harmonii świata*.

ISBN 978-83-7906-197-6

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Wydanie I, 2018
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82
sprzedaz@wdrodze.pl www.wdrodze.pl

Wiemy o tym, że fallus jest kolumną krwi, która wypełnia dolinę krwi kobiecej. Wielka rzeka męskiej krwi dotyka samej głębi wielkiej rzeki krwi kobiecej, a mimo to żadna z nich nie przekracza swych granic. Jest to najgłębsza z wszystkich komunii, jak wiedzą w praktyce wszystkie religie. I jest to jedna z największych tajemnic, w rzeczy samej największa, jak pokazuje niemal każda inicjacja, ukazująca najwyższe spełnienie mistycznego małżeństwa. Właśnie tym jest akt seksualny: tą komunią, zetknięciem dwóch rzek, Eufratu i Tygrysu, otaczających kraj Mezopotamii, gdzie znajdował się Raj lub ogród Eden, w którym człowiek miał swój początek. Tym właśnie jest małżeństwo, obiegiem dwóch rzek, komunią dwóch strumieni krwi. Jest tym i niczym więcej, jak wiedzą wszystkie religie.

D.H. Lawrence o *Kochanku Lady Chatterley*

Wstęp

W końcu! W końcu książka, która ośmiela się bronić chrześcijańskiej wizji seksualności i mówić jasno i pięknie o przyjemności! W końcu chrześcijański doradca i seksuolog – ponieważ tacy istnieją – odważa się bez ogródek rozmontować uprzedzenia wobec stanowiska Kościoła, który osądzany jest jako zacofany i wpędzający w poczucie winy, już z powodu samych tylko myśli. Czy jest to książka polemiczna? Z pewnością nie. Nawet jeśli, przy okazji, uczciwie wypunktowuje tych, którzy winą za wszelkie zło i zacofanie obarczają społeczeństwo judeochrześcijańskie. Nie, jest to książka udokumentowana, zrównoważona… uroczysta, otwierająca drogi do bajecznej rzeczywistości, której pragnie Bóg: ludzkiej seksualności.

Udokumentowana: oczywiście są już książki, które z powodzeniem zajęły się tematem seksualności, takie jak niedawno wydane dzieła Xaviera Lacroix lub Michela Rouche'a, a przede wszystkim teksty Jana Pawła II dotyczące teologii ciała. Ale Olivier Florant, dzięki swej zadziwiającej erudycji, przytacza pasjonujące detale na temat złożonej historii seksualności w różnych czasach i kulturach. Ponadto, dzięki formacji seksuologicznej, odbytej pod kierunkiem dr. Jacques'a Waynberga – seksuologa, którego kompetencje i szlachetność są powszechnie znane – daje nam interesujące studium naukowe na temat mechanizmów seksualnych, których znajomość może skutecznie pomóc parom przeżywającym trudności. Niektórym czytelnikom pewne określenia lub oparcie na interpretacjach tekstów Pisma Świętego mogą wydać się „mocne". Ale w społeczeństwie, które popisuje się korzystaniem z przyjemności, temat ten długo stanowił tabu; jest zatem stosowne, by znaleźć słowa, które „nazwą rzeczy po imieniu"! Oraz skonstruują kładkę między tym, co cielesne, a tym, co boskie.

Zrównoważona: wiemy, jak często fenomen popadania z jednej skrajności w drugą, doskonale znany z historii obyczajowości, odgrywał rolę w seksualności. Epoki pruderyjne przeplatały się z okresami swobodnych i nieokiełznanych zasad seksualnych. Olivier Florant tworzy

szczęśliwą syntezę, godzącą przyjemność z wymogami moralnymi, cielesność z duchowością, zachowując właściwy dystans między seksualną swobodą a odrzuceniem seksu. Przyjemność odnajduje tu właściwe miejsce. Nie szukając jej obsesyjnie – dobrze jest kultywować ją w wyobraźni lub przez rozsądne podniety, tak aby służyła rozkwitowi małżeńskiej miłości.

Uroczysta: tutaj rozumowanie autora sięga wyżyn. Nie zadowala się uprawomocnieniem przyjemności, ale posuwa się o wiele dalej, czyniąc z niej liturgię. Prawdą jest, że ciało, które zostało poddane działaniu duchowego lasera, nie zostaje przez to zanegowane lub zniszczone, ale pomnożone i przemienione. Jestem w rzeczy samej przekonany, że tylko osoby „duchowe" mogą być wspaniale cielesne; ponieważ to wymiar mistyczny, tak samo zresztą jak miłość, czyni możliwym opiewanie przyjemności cielesnych, w sposób znacznie przekraczający reakcje czysto fizyczne. Przyjemność potrzebuje rytuału, który objawia i pozwala na „pierwszeństwo sensu nad potrzebami biologicznymi". Miłość jest sztuką, która nie może być pozostawiona jedynie ocenie biologów, dostrzegających przede wszystkim jej materialny, a wręcz weterynaryjny obraz!

Ludzka miłość, mimo iż nie wolno jej sakralizować, tak jak czyniły to religie pogańskie, jest tym, co najlepiej może otworzyć na świat *sacrum* i pozwolić przeczuć splendor chrześcijańskich dogmatów. I odwrotnie, prawdy wiary rzucają światło, które jest bardzo potrzebne rzeczywistościom cielesnym: jeśli ten sam dobry Bóg stworzył człowieka, miłość, seksualność, przyjemność i natchnął Ewangelię i Kościół, wszystko to musi ze sobą współgrać!

Dziękuję Olivierowi Florantowi za przypomnienie nam, że byłoby po prostu skandaliczne, aby chrześcijanie, posiadający religię wcielenia, Boga, który stał się ciałem (!), mogli pogardzać cielesnością i nie posługiwać się nią, by oddawać chwałę Stworzycielowi. Czy i św. Paweł nie mówił w ukryty sposób o liturgii ciała, kiedy pisał do Koryntian: „Chwalcie więc Boga w waszym ciele!" (1 Kor 6,20)?

Ojciec Denis Sonet

„Liturgia seksualności”. Czy ten podtytuł jest prowokacyjny?

Tak. Inaczej nie czytalibyście teraz tej książki. Jest tysiące książek o seksualności, których autorzy pozostają nieznani. W każdym razie przyjemność, a nawet orgazm oraz *sacrum* sprawiają, że nie pozostajecie obojętni, nawet jeśli słowo „liturgia” wydaje się wam dziwnym wtrąceniem do tej intymnej materii.

Tysiące par odczuwa potrzebę nadania swoim związkom sensu: sensu, który podkreśliłby ich znaczenie i lepiej ich zjednoczył – i czują, że seks odgrywa tu zasadniczą rolę, co wiedzą wszystkie religie, od zarania ludzkości.

Nasza epoka stwarza pozory tego, że również o tym wie. Tyle tylko, że wiedza ta jest fałszywa. Miesza to, co zasadnicze, z tym, co obsesyjne. Spójrzcie na kioski z gazetami i programy telewizyjne, przeszukajcie Internet: wszystko zalane jest seksualnymi wywiadami i poradami. Temat świetnie się sprzedaje; monopolizuje okładki ilustrowanych czasopism, mnoży kwestionariusze, które niby to mają pomóc czytelnikowi w usytuowaniu się wobec średniej: tak jakby ważniejsze było pozostanie w z g o d z i e z n o r m a m i niż bycie sobą, co tyczy się zarówno osoby, jak i pary małżeńskiej.

Nie wiem, czy XXI wiek będzie wiekiem duchowości; ale pewne jest, że XX wiek okazał się przegadany i przepełniony seksem. Stał się symbolem domniemanej rewolucji – a wręcz następujących po sobie sukcesywnie rewolucji.

A mimo to, globalnie, życie małżeńskie w krajach europejskich nie stało się bardziej przyjemne. Seksualna aktywność również. Seksuolodzy i statystycy odnotowują ogólne obniżenie pożądania, przy jednoczesnym poszukiwaniu pobudzenia za wszelką cenę, we wszystkich środowiskach. Pornografia przeszła ze stadium rzemieślniczego do masowo przemysłowego. Gwałtownie wzrosły wskaźniki rozpadu związków

konkubenckich. Rozwód dotyka średnio jedną parę na dwie; dwie na trzy pośród kadry pracowniczej, jeszcze więcej, jeśli chodzi o kadrę zarządzającą, wolne zawody, prezesów firm… Ponowne śluby po rozwodzie stały się coraz rzadsze.

Króluje seksualna ponurość, której towarzyszy orszak neuroz i społecznych porażek. A przecież obiecywano nam seksualny raj!

Trzydzieści lat temu pojawiły się wyniki badań, zatytułowane „L'union de plaisir" autorstwa W. Mastersa i V. Johnson – światowych autorytetów w dziedzinie studiów nad seksualnymi reakcjami mężczyzny i kobiety. Dzieło to zapowiadane było jako efekt wielu lat poszukiwań, które miały wyjawić nam sekret długoterminowego korzystania z seksualnych przyjemności; trochę tak jak w przypadku Alexandra Fleminga, który dał nam penicylinę.

Ale owoce nie spełniły oczekiwań wzbudzanych przez kwiaty. W roku 2005 w ankietach seksuologicznych większość francuskich kobiet deklarowało odczuwanie niewielkiej przyjemności seksualnej.

W roku 2003 z włoskich badań przedstawionych na antenie radia Europe 1 wynikało, że połowa Włoszek nie jest zbytnio, a nawet zupełnie zadowolona ze swojego życia seksualnego.

Nieustanne zajmowanie się seksem nie wydaje się gwarantować partnerom stabilności. Niektórzy zalecają wręcz niewierność, aby zaradzić nudzie i… „uratować małżeństwo"!

Krótko mówiąc, podczas trzydziestu lat towarzyszenia małżeństwom lub osobom z problemami w relacjach i w życiu seksualnym, zadowolenie miłosne naszych współczesnych nie odnotowało wzrostu stopy dyskontowej. Była to raczej recesja.

A przecież rewolucja seksualna miała przynieść masom zmianę; stało się raczej tak, że masy spuściły z tonu. Otrzymały prawo do należnej porcji pornografii na skalę przemysłową – drukowanej, telewizyjnej czy wręcz w obrazach 3D, ale seksualność przestała już nawet spełniać funkcję reprodukcji gatunku! Niski wskaźnik reprodukcji przeciętnych Europejczyków kazałby przepowiadać wyludnienie kontynentu, gdyby nie wkład imigrantów i ich zapał do życia.

A miłość? Od lat siedemdziesiątych XX wieku presja medialna – której wpływu nie należy lekceważyć – ustanowiła nowe normy: „Ile razy?”, „W jakiej pozycji?”. Na takim rynku zachowań przemysł medyczny i farmaceutyczny nie przestaje powiększać swych wpływów; sprzedając pigułki, dzięki którym sformatujemy swoje libido, oraz pigułki, które już sformatowały naszą reprodukcję. Erotyzm, który miał być poezją, zaczyna r ó w n a ć do standardu – to znaczy do tego, co powszechne, do totalnego telewizyjnego oglądactwa, koniecznego i komercyjnego. Erotyzm nie jest już sztuką wykraczania, przekraczania limitów znanego (przekraczania w górę – ku miłości mistycznej lub w dół – ku rozwiązłości). Zejście z drogi sprowadziło nas jedynie na błota pobocza.

Jak wrócić na przejezdną drogę?

Może wydawać się dziwne, że tak wiele małżeństw nie odnajduje w sobie potrzebnych zasobów do dobrego przeżywania bliskości. Ale nie jest to dziwne. To wynik zbiorowego błędu.

MIŁOŚCI SIĘ UCZY!

Błędem jest wierzyć, że miłość zostanie nam wlana, a „dobre” zachowanie pojawi się samo z siebie.

Seksualność z pewnością posiada sporą część automatyczną, zarówno w reprodukcji, jak i uczuciach, które za sobą pociąga; część, którą dzielimy z innymi naczelnymi. Jednak to, co jest cechą specyficznie ludzką, nie ma w sobie nic instynktownego.

Jak każdej szlachetnej ludzkiej aktywności (chodzenia, mówienia, tańczenia, nauki matematyki, muzyki lub budowania ścian), miłości trzeba się n a u c z y ć. Nauczyć się kochać to nauczyć się budować relacje wzajemnego zaufania i poszanowania. Jest to równie trudna nauka w małżeństwie, jak i społeczeństwie…

Blaise Pascal podkreślał: Człowiek nie jest ani aniołem, ani bydlęciem, nieszczęście w tym, iż kto chce być aniołem, bywa bydlęciem; człowiek nie jest bydlęciem, ale jest on, jak mówił Arystoteles, zwierzęciem społecznym.

I aby móc tę zwierzęcość przekroczyć, nie powinniśmy jej ignorować. Mimo że nasza seksualność jest bardziej wyrafinowana niż seksualność szympansów, jej korzenie tkwią cały czas w naszej zwierzęcości i możemy uczynić ją „ludzką” – trwałą i rozkwitającą – jedynie za cenę długotrwałego wysiłku.

Większość dzisiejszych par młodych ludzi, małżeńskich lub nie, wyobraża sobie (na początku ich związku), że będzie on szczęśliwy bez wkładania w niego wysiłku. Unoszą się na pierwotnej idyllicznej chmurze. Ale tacy socjolodzy jak John Gottman [1] oceniają, że możemy w 90% przewidzieć, czy młoda para rozstanie się przed upływem dziesięciu lat, w zależności od jej aktualnego zachowania podczas kłótni.

Kiedy opowiadam o tym podczas konferencji, audytorium niezmiennie dopytuje o to, czy możliwe jest zapobieżenie porażce i oszukanie przeznaczenia. Odpowiedź brzmi „tak”, oczywiście. Inaczej nie napisałbym tej książki! Jeśli młoda para przejdzie solidne przygotowanie do małżeństwa, podczas którego wytłumaczone zostanie jej trwałe funkcjonowanie więzi małżeńskiej, to ryzyko rozstania jest trzy do sześciu razy mniejsze niż u par pozbawionych tego rodzaju przygotowania.

Oznacza to, że prawdziwe przygotowanie ciągle jeszcze jest rzadko spotykane – nawet pośród tych, którzy zawierają ślub kościelny, pomimo nacisku biskupów katolickich w tej kwestii.

Jeśli chodzi o pary żyjące w konkubinacie bądź posiadające ślub cywilny, niezwykle rzadkie są te, które miałyby szansę na takie nauki.

Skąd bierze się ten ogromny niedostatek? Mają na niego wpływ liczne czynniki, które zostaną rozpatrzone w tej książce.

Jednym z nich jest ukryta pruderia, która popycha nas do unikania jakiejkolwiek poważnej rozmowy na temat seksualności… W ten sposób utrzymujemy niedopowiedzenia, które staną się w relacji powodem nieporozumień i frustracji.

Skąd bierze się to krępujące milczenie?

Szybko przypisuje się je słynnemu „judeochrześcijańskiemu tabu”, które jak się uważa, ciąży na seksualności. Ale zobaczymy dalej, że kwestia ta nie jest aż tak prosta; ponieważ nasze błędy, bierność i lenistwo – psujące

małżeńskie życie – nie wynikają ani z błędu drugiej osoby, ani ze zrządzenia losu, ani z kultury odziedziczonej po przodkach.

W każdym razie nauka prawdziwej miłości albo nie istnieje u nas wcale, albo istnieje w bardzo małym stopniu: a niechrześcijanie nie są w tym temacie wybrańcami losu w porównaniu z chrześcijanami. Ci ostatni byliby zdziwieni, gdyby wiedzieli, co katolicyzm w rzeczywistości mówi o tej kwestii. Ale się im o tym nie mówi: jest bardzo mało książek, które na przykład dokonują syntezy psychologii małżeństwa i chrześcijańskiej wizji seksualności.

A jest przecież wiele do odkrycia w tej dziedzinie, wystarczy wsłuchać się w teksty Tradycji. Proponuję wam tego rodzaju syntezę: połączenie mojego doświadczenia życiowego (zdobytego jako doradca małżeński i praktykujący seksuolog) oraz studiów z teologii i seksuologii.

JAK ZOSTAJE SIĘ SEKSUOLOGIEM, BĘDĄC CHRZEŚCIJANINEM?

W mojej rodzinie nie miałem przykładu żyjącego w jedności małżeństwa. Musiałem więc poszukać modeli gdzie indziej.

Przykład Świętej Rodziny (matka dziewica, syn jedynak, ojciec, o którym nie usłyszymy więcej słowa, po tym jak syn wyparł się go jako ojca w wieku trzynastu lat) nie mógł być użyteczny do przeżywania codzienności małżeństwa i wychowania dzieci. Zwłaszcza jeśli chodzi o pożądanie i seksualną przyjemność…

Równocześnie miałem szansę spotkania kilku chrześcijan. Byli księżmi, zakonnikami. Lub świeckimi. Potrafili pokazać mi chrześcijaństwo wymagające, a więc pociągające. Odkryłem również rzeczywistość szeroko pojętego braterstwa w skautyzmie, który był radością moich nastoletnich lat. Poznając tę, która została moją żoną, Marie-Noël, spotkałem się z radykalną dla mnie nowością całkowitego zjednoczenia, definitywnego i owocnego, jakim jest małżeństwo z perspektywy katolickiej. Cztery miesiące po ślubie, w 1970, odkryliśmy Équipes Notre-Dame ojca Cafferela

i uznaliśmy, że ich zasady wyrażają to, co chcieliśmy przeżywać. Myślimy tak również i dziś, kiedy jesteśmy już rodzicami piątki dzieci i dziadkami jedenaściorga wnuków.

To dzięki zaangażowaniu w Équipes Notre-Dame moja żona i ja zostaliśmy doradcami małżeńskimi. Jeden z moich kolegów z Europejskiej Szkoły Biznesowej (HEC) przewodniczył stowarzyszeniu rodzin; poprosił nas o utworzenie serwisu pomocy parom przeżywającym trudności. Pamiętam, że pomyślałem wtedy, iż jest to jak mrugnięcie okiem do mojego dzieciństwa z rodzicami będącymi w separacji, po czym zaangażowaliśmy się w tę drogę. Marie-Noël i ja przeszliśmy formację doradców małżeńskich i rodzinnych w CLER [2], zdobywając jednocześnie licencjat z teologii.

Następnie otworzyliśmy w Paryżu gabinet konsultacji seksuologicznych (nie lekarskich). Przychodzą do nas osoby lub pary przeżywające trudności. Często ich prośba zbacza w kierunku duchowym i poszukiwania sensu życia, znacznie wykraczając poza początkowe powody, które przyszli z nami skonsultować.

Z naszego doświadczenia zrodziła się ta książka.

O CZYM MÓWIMY?

Chcielibyśmy spróbować zrozumieć najpierw, skąd bierze się pogarda dla ciała, ciągle jeszcze obecna u chrześcijan, gdy tymczasem tego rodzaju pogardy brak jest w Ewangelii oraz w tysiącach małżeństw, które żyją wiarą chrześcijańską i czynią ze swojego małżeństwa sakrament właśnie przez seksualność.

Następnie odkryjemy, co wiara chrześcijańska przynosi życiu seksualnemu pary małżeńskiej: radość współuczestniczenia w dziele Stworzenia.

To, o czym będę mówił, może wydać się ciężkie. Ale temat jest tego wart. Minimum znajomości seksuologii, antropologii (i doktryny chrześcijańskiej) jest niezbędne, aby po pierwsze wyrobić sobie zdanie na ten temat, po drugie – odnośnie do tych, których dotyczy – we właściwy sposób zarządzać seksualnością. Zbyt wiele par padło ofiarą własnej

ignorancji w tej dziedzinie; i odwrotnie, zacytuję również w książce konkretne przypadki, sytuacje małżeńskie, w których lepsze postrzeganie tego, co dzieje się między małżonkami, pozwoliło obojgu przywrócić bądź odnaleźć szczęśliwsze przeżywanie seksualności.

Czy tytuł książki, łączący słowo „święta” ze słowem „przyjemność” i ideę liturgii z funkcją fizyczną i organiczną (seksualność), wydaje się szokujący? Sprecyzuję, w jakim zdumiewającym, a wręcz bulwersującym sensie seksualność może łączyć się z liturgią.

Zobaczmy wpierw, co mówią słowniki: słowo „liturgia” w starożytności nie odnosiło się przede wszystkim do ceremonii religijnej, ale oznaczało zrytualizowaną organizację publicznego i obywatelskiego nabożeństwa. Była to misja sprawowana przez obywateli. Co prawda ludzka relacja seksualna – o której będziemy mówić – nie jest już publiczna, jak w czasach rzymskich, i ogranicza się do dwojga bohaterów, zobaczymy jednak, dlaczego i jak relacja ta zyskuje wymiar rytualny.

Zobaczymy również, że dwoje bohaterów zaczyna rozumieć, że ich relacja seksualna nie angażuje jedynie uczestniczących w niej bezpośrednio i w danej chwili: angażuje ona przyszłość. Angażuje nawet cały wszechświat. To dlatego seks zmienia się w liturgię, nie tylko naturalną, ale nadprzyrodzoną.

Wiele osób, poza Kościołem lub w Kościele, szczerze wierzy, że rozwinięta seksualność sprzeczna jest z „katolickimi wierzeniami”. Wiem, że nie ma w tym za grosz prawdy, przynajmniej jeśli dokładnie się temu przyjrzymy, i postaram się to wykazać. Niech ci, którzy w to wątpią – a są fanami *Kochanka Lady Chatterley* – upewnią się w tym raz jeszcze, czytając cytat rozpoczynający książkę, który zaczerpnąłem od D.H. Lawrence’a.

Niech przeczytają również cytat słynnego agnostyka Gregory’ego Batesona, któremu wiele zawdzięcza psychoterapia ogólna i etnologia:

> Podczas pierwszego wykładu skupiłem się na podaniu krótkiej definicji słów „sakrament” i „entropia”… Miałem przedstawić studentom kluczowe pojęcia dwóch i pół tysiąca lat rozważań na temat religii i nauki. Byłem przekonany, że ponieważ mają zostać lekarzami ludzkich dusz, trzeba, aby poznali każdą ze

stron starożytnego rozumowania: musieli więc oswoić się z podstawowymi pojęciami religii i nauki [3].

Jednak motyw przewodni tej książki oparty jest na dużo starszym tekście, jakim jest poemat Pieśń nad Pieśniami [4], zaczerpnięty z żydowskiej Biblii uznawanej przez chrześcijan. Te czcigodne linie są silnie erotyczne, a ich erotyzm pochodzi od Tego, który od zarania dziejów mówi nam o miłości.

Chciałbym, aby Pieśń nad Pieśniami posłużyła jako iluminacja mojego własnego tekstu.

„Iluminować" oznacza przynieść światło: chodzi więc o zrozumienie, dlaczego tak bardzo podkreślam to, że zdrowe zarządzanie pożądaniem i seksualną przyjemnością nie może obyć się bez rytuału. Potrzeba go, w rzeczy samej, aby uwolnić nas od seksualnych przyzwyczajeń odziedziczonych po prymitywnych początkach ludzkiego gatunku.

Zacytuję również wielokrotnie dr. Jacques'a Waynberga, u którego Marie-Noël i ja szlifowaliśmy swoją wiedzę. Założyciel wydziału seksuologii i zdrowia publicznego na uniwersytecie Paryż-VII (wydział medycyny Lariboisière – St. Louis), dr Waynberg był zdeklarowanym agnostykiem: i właśnie dlatego użyteczne wydało mi się przedstawienie jego nauczania. Praktyka kliniczna doprowadziła go do wielu przemyśleń na temat seksualności, podzielanych przez takich chrześcijańskich myślicieli jak ojciec d'Heilly, ojciec Denis Sonet czy papież Jan Paweł II. Teologia seksualności jest chrześcijańskim skarbem, którego istnienie chrześcijanie zazwyczaj ignorują, gdy tymczasem jest ona obecna we wszystkich listach, tekstach biblijnych i nauczaniu Kościoła rzymskiego.

Tak więc piszę również dla tych, których zadręcza myśl o tym, że ich życie potoczy się utartym trybem poprzednich pokoleń: nie wiedzą, że pokolenia te poszły złą drogą pod presją jansenizmu, który zaraził wiarę chrześcijańską.

Epidemia jansenizmu pojawiła się w Europie w XVII wieku, jako powrót starego ideologicznego wirusa, który okresowo wyrządzał straty w historii religii (nie tylko w historii chrześcijańskiej). Wirus ten niesie ze sobą ideę, według której ciało i seks są złe. Zrodził się w starożytności. W XII wieku pojawił się na nowo w formie kataryzmu. W epoce

klasycyzmu ukazał się pod dwiema zmutowanymi formami: jansenizmu w Kościele katolickim i purytanizmu w krajach protestanckich. Ich następstwa obecne są do dziś.

Skąd bierze się ten cykliczny powrót do nienawiści ciała?

Moje doświadczenie kliniczne pokazuje, że im mocniej jakaś osoba manifestuje rygoryzm seksualny, tym bardziej symptomy te świadczą o jej nieopanowanym przywiązaniu do „demonów" seksualności – tych „demonów", które niegdyś nazywane były sukkubusami, a ich ulubione miejsce było pod łóżkiem: skąd ich, pochodząca z łaciny, nazwa.

Ta psychiczna sprzeczność dręczy rygorystów. Prowadzi ich najczęściej do zachowania typu jo-jo, podobnie jak w przypadku diet odchudzających: posępna walka, nieustannie przegrana, między „dobrymi" intencjami – którymi wybrukowane jest sukkubusowe piekło – i rozpaczliwymi upadkami…

Prawdziwa sztuka chrześcijańskiego życia nie ma nic wspólnego z tą neurozą. Nie chodzi o to, aby parom zabronić przyjemności orgazmu lub na nią zezwolić – tak jakby miały czekać na pozwolenie pochodzące z zewnątrz, od Boga lub moralnego eksperta!

Już na początku chrześcijaństwa św. Paweł dał nam kunsztowny klucz do przeżywania przyjemności, zawarty w formule: „Wszystko wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść" (1 Kor 10,23).

Chodzi więc o to, aby zrozumieć, dlaczego w przeżywaniu seksualności pewne praktyki są „korzystniejsze" od innych, z punktu widzenia osoby wierzącej i z punktu widzenia seksuologii.

Dla chrześcijanina Boży dar w dziedzinie seksualności nie może być niczym innym jak dobrą nowiną i okazją do aktu dziękczynienia, chyba że mielibyśmy wyobrazić sobie Boga jako sadystę znajdującego przyjemność w karaniu bytów, które stworzył – jak wierzono zbyt często w historii ortodoksyjnych religii i herezji.

Za każdym razem, kiedy słyszymy powtarzane nieustannie oskarżenie: Współczesny człowiek nie może spokojnie cieszyć się seksualnością z powodu judeochrześcijańskiego tabu! – czujemy, że jest w tym coś fałszywego.

Co mówi dzisiejsza nauka?

Co mówi doświadczenie naszych przodków?

Co mówi Słowo samego Boga, kiedy w biblijnej księdze przybiera tony tak erotyczne, że tłumacze nie zawsze ośmielają się posłużyć właściwym wyrazem, krążą dookoła i zaciemniają przekład?

Książka ta pragnie odpowiedzieć właśnie na te pytania. Skierowana jest do wszystkich, lecz zwłaszcza do tych, których sytuacja małżeńska lub orientacja seksualna są źródłem trudności. Jeśli wszystko idzie raczej dobrze, tym lepiej. Jeśli nie, myślę, że lektura tej książki dostarczy wam wielu ważnych szczegółów, by lepiej przeżywać wiarę i seksualność. Nie proponuję przepisów na „bycie średniakami”; chciałbym pokazać, jak i dlaczego język ciała jest zasadniczą częścią życia pary. Pary rozumianej jako m a ł ż e ń s t w o : to znaczy – odważmy się posłużyć tym słowem – jako s a k r a m e n t , znak, znak sensu, który nas wyzwala i napełnia.

Takie przeżywanie związku nie tylko nadaje relacji sens: dodaje mu również soli.

1

Seksualność, pożądanie, przyjemność, czyli ciemne siły… które czasem nas zalewają

Zakochanie: umowa na czas określony trzech lat? – Trzy sposoby na trwałe małżeństwo – Skąd bierze się przyjemność? – Czy pożądanie jest jedynym motorem naszego działania? – Z czego się składa? – Tajemnice erekcji – Co to znaczy być mężczyzną, kobietą?

Miłosna namiętność nie jest nieodzowna ani do uprawiania seksu, ani do poczęcia życia. Przyjrzyjmy się początkom istnienia: reprodukcja rozpoczęła się bez seksualności – od prostego podziału komórek – i dzieje się tak cały czas w przypadku niezliczonych organizmów żywych. Z jednej komórki powstaje kolejna komórka; i w kilka godzin pojawia się tysiące jednostek. Wszystkie one posiadają to samo dziedzictwo genetyczne.

Ale natura wymyśliła również seksualność, która wprowadziła cudowną nowość: dzięki niej rodzi się do życia oryginał. Nie jest to już komórka, która się dzieli: ale dwie komórki, jedna męska, jedna żeńska, które łącząc się ze sobą, dają życie innym istnieniom – zupełnie różnym w szczegółach. Innymi słowy, ponieważ każdy byt płciowy jest oryginalny, jedyny, jego zniknięcie jest niepowetowaną stratą. Konsekwencją seksualności jest przyczynienie się do śmierci w dziele stworzenia.

Reprodukcja ssaków podlega automatycznym regułom; seks jest dla zwierząt przymusem, a one same jedynie służącymi w przekazywaniu gatunku, spełniającymi swoją powinność wobec genów. Osobniki żeńskie akceptują męskie tylko w momencie, kiedy są płodne; pozwalają zapłodnić się z niezmąconym spokojem, bez widocznego poruszenia i radości.

A u ludzi? W pierwszych wiekach istnienia ludzka seksualność nie była dużo bardziej ludyczna niż u innych ssaków. Chodziło przede wszystkim o zapewnienie przetrwania, przez przyczynienie się do zrodzenia i uczynienia autonomicznymi większej liczby dzieci, niż było osobników umierających z powodu choroby, starości lub ataku drapieżników.

Nadrzędną troską było zapewnienie pożywienia… i uniknięcie bycia zjedzonym; zapłodnienie kobiety przez mężczyznę nie mogło więc zajmować więcej czasu niż u naszych dalekich kuzynów naczelnych. Koczkodany nie znają orgazmu, a ich samce dochodzą do wytrysku nasienia w trzy sekundy – aby nie zostać zaskoczonym w tej delikatnej pozycji przez amatorów małpiego mięsa.

Gatunek ludzki właśnie dlatego zdeklasował naczelne, że nauczył swoje młode zachowań, które nie były wrodzone; potrzeba było na to czasu. Młode istoty ludzkie mogły się uczyć, ponieważ po urodzeniu ich mózgi kontynuowały rozwijanie połączeń neuronowych przez znacznie dłuższy czas niż u małp. Ten proces dojrzewania szedł w parze z przewagą, jaką ludzie posiadali w innych dziedzinach: posługiwanie się narzędziami, bronią, kontrolowanie ognia, który zapewniał spokojniejsze wieczory, magazynowanie żywności, dzięki któremu uniezależniono się od codziennego polowania… W prymitywnych szczepach mężczyźni i kobiety wciąż rywalizowali o dostęp do żywności; samice musiały bronić porcji swoich i swoich dzieci przed silniejszymi samcami. Trzeba było więc posłużyć się fortelami, aby samce i samice ogłosili zawieszenie broni i uzyskali minimum czasu na miłość i narodzenie dzieci, to jest na wyeliminowanie rywali, spotykanie się, zapłodnienie, ciążę, karmienie i dojście młodych do samodzielności.

Młode osobniki potrzebowały trzech lat do tego, aby stały się zdolne podążać za szczepem, ochraniane przez dorosłych oraz samodzielne znajdować coś na ząb: robaka lub gąsienicę, korzonek lub owoc.

ZAKOCHANIE: UMOWA NA CZAS OKREŚLONY TRZECH LAT?

Czy i dziś, jak od zarania dziejów – rytm miłości wyznaczany jest magicznym okresem trzech lat zakochania?

Pary ludzkie łączą się ze sobą i rozchodzą powodowane wielką siłą uczuć, ocierającą się wręcz o przemoc. Wszystko zaczyna się od drżących kolan i przyspieszonego bicia serca, pocących się rąk na samą myśl o spotkaniu wybranka (wybranki), syndromu braku w przypadku jego (jej) nieobecności i ogromnej skłonności do podnoszenia czyjejś wartości, niezauważania braków, fizycznych i moralnych; a dochodzi aż do braku zahamowań w towarzystwie pozostałej części ludzkości… Ważne osoby, szefowie setek pracowników, stają się na nowo małymi, zagubionymi chłopcami, ponieważ ich namiętność nie jest bądź przestała być odwzajemniana przez wybrankę. Osoby rozsądne pod wpływem namiętności stają się niemal szalone i dla jej zaspokojenia dopuszczają się kradzieży lub zabójstw. Biblia ukazuje nam, dla pouczenia wszystkich ludzkich pokoleń, króla Dawida, który nie cofa się przed zabiciem męża pożądanej kobiety; to kryminalne cudzołóstwo zrodzi zresztą króla Salomona… o którym wszystko można powiedzieć, ale nie to, aby miał być odrzucony przez Boga.

A kiedy miłosny entuzjazm opada, zapytujemy siebie, co też się z nami stało.

Naukowcy seksuolodzy zbadali mechanizm, który popycha nas w ramiona drugiej osoby (i odmiennej płci dla większości z nas). Jest to subtelny łańcuch powiązań nastrojów, hormonów, zapatrywań i uczuć, który w spontaniczny sposób przestaje funkcjonować średnio po upływie trzydziestu sześciu miesięcy. Może zacząć dotyczyć innej osoby, rozpoczynając nowy sezon… I dzieje się tak w każdym okresie życia, od wiosny naszych piętnastu lat aż do później starości; mechanizm ten funkcjonuje bardzo długo, aby się o tym przekonać wystarczy odwiedzić dom starców.

Ten archaiczny proces, wywodzący się bezpośrednio z części mózgu odpowiedzialnej za emocje, podporządkowuje sobie szlachetną i „nowoczesną” część naszego mózgu, neokorteks, która zwyczajowo odpowiada za naszą wyższość nad innymi gatunkami… ale która przechodzi często w stan uśpienia, w momencie kiedy jesteśmy zakochani.

Jeśli zaś chodzi o pradawną nieprzyjaźń samców i samic, wynikającą z ich fundamentalnej różności, pragniemy wierzyć, że w XXI wieku przestała ona istnieć. Czy aby jednak na pewno? Wybierzcie najbardziej oddalony od cywilizacji zakątek naszej planety, w którym dzieci nigdy nie widziały piłki, i połóżcie ją przed nimi na ziemi: mali chłopcy zaczną ją kopać; małe dziewczynki podniosą z ziemi i przycisną do piersi.

LUDZKOŚĆ WYNALAZŁA TRZY SPOSOBY NA UTRZYMANIE TRWAŁOŚCI PARY MAŁŻEŃSKIEJ

Sto tysięcy lat temu trzy lata wystarczyły, aby uczynić człowieka autonomicznym. Obecnie autonomia dziecka sytuuje się u nas raczej około licencjatu. W międzyczasie ludzkość musiała znaleźć rozwiązanie na uzyskanie trwałości par karmiących i dających dzieciom ochronę. Wynalazła trzy sposoby na utworzenie trwałej pary: więzy społeczne, przyjaźń małżeńską i przyjemność seksualną.

Więzy społeczne to małżeńskie reguły. Społeczeństwo ludzkie zorganizowało je, bardziej lub mniej ściśle, w zależności od kultur i ludów, tak aby młodzi zakochani nie żenili się ze zbyt bliskimi krewnymi, lub przeciwnie, z osobnikami zbyt oddalonymi od rodzinnego klanu; ta negatywna strategia bliska była czasom archaicznym, w których jednostka służyła jedynie do przekazywania genów.

Dwie pozostałe strategie wynalezione dla uzyskania trwałości pary są pozytywne. Pierwszą jest przyjaźń między małżonkami; i nie jest ona tematem tej książki. Drugą jest przyjemność.

Przyjemność kobieca i przyjemność męska posiadają różną naturę.

Dla mężczyzny przyjemność jest rodzajem podboju, a wręcz polowania: orgazm jest jedynie ofiarowanym przez naturę dodatkiem do ejakulacji; przeżywa go raczej jako ulgę niż radość. I dlatego też trwa on tak krótko.

W przypadku kobiety jest zupełnie inaczej. Tylko ona, spośród wszystkich samic wywodzących się z naczelnych, może zdecydować o tym,

aby podejmować stosunki seksualne poza okresem owulacji. I samica człowieka jako jedyna może doświadczać przyjemności.

Sztuka kochania, cielesnego i uczuciowego, nie jest naturalna, trzeba się jej nauczyć. I uczenie się jej na takim poziomie jest czymś typowym dla człowieka. Tylko ludzie zdolni są przemienić swoje życiowe funkcje w źródła przyjemności, umacniające więzi z drugim. Erotyzm uszlachetnił fakt reprodukcji, tak jak gastronomia uszlachetniła fakt odżywiania się; lub tak jak sport, taniec, sztuka podróżowania uszlachetniły zwykłe poruszanie się… W końcu tylko człowiek zdolny jest w imię wyższej rzeczy poskromić apetyt życia i zdecydować się na śmierć. Lub ze względu na ideały wyrzec się posiadania potomstwa.

JAK POJAWIA SIĘ PRZYJEMNOŚĆ (JEŚLI SIĘ POJAWIA)?

W latach pięćdziesiątych XX wieku miała miejsce rewolucja naukowa: fizjologom udało się wszczepić mikroelektrody do wnętrza mózgu, do obszarów, które nauczyli się oznaczać. Mogli „na miejscu” badać aktywność mózgową.

W roku 1954 zdołali wywołać u człowieka uczucie przyjemności przez stymulację odpowiednich obszarów mózgu.

Pół wieku później, w roku 2003, inne doświadczenia [5] pozwoliły zwizualizować mózgowe obwody przyjemności i bólu. Dzięki temu uświadomiono sobie, że przeświadczenie o czymś („wiara”, „przekonanie”) może w determinujący sposób wpływać na te obwody: u pacjentów, którzy otrzymywali placebo zamiast morfiny, mózg sam produkował naturalne morfiny i kierował je ku neuronom syntezującym odczuwanie bólu. Wtedy po raz pierwszy naukowcy zaobserwowali umysłowy fenomen polegający na tym, że czyste przekonanie, wiara w skuteczność placebo, wywiera wpływ na chemię mózgu.

Stąd pytanie seksuologów: jaki jest najlepszy mentalny sposób (czyli umyślny i przemyślany), który może posłużyć do rozwinięcia ludzkiej

zdolności do orgazmu? W jaki sposób rozmyślnie wprowadzić przekonania i wyobraźnię w obwód przyjemności?

Wszystkie przyjemne doznania mają wspólne pochodzenie fizjologiczne, niezależnie od ich przyczyny: transy rytmiczne, chemiczne narkotyki, ale również czysta mentalna sugestia – czy to miłosna kontemplacja, czy… modlitwa; w jednym ze swych najsłynniejszych dzieł rzeźbiarz Bernini przedstawił św. Teresę z Ávili w ekstazie: rzeźba, którą możemy oglądać w Rzymie w kaplicy Cornato kościoła Santa Maria della Vittoria, wyraża kobiecą twarz podczas kulminacji orgazmu seksualnego. U mężczyzny mentalna ekstaza miłosna (świecka, ale również w pewnych przypadkach mistyczna) może wywołać erekcję, wręcz ejakulację, jak zaświadcza św. Jan od Krzyża.

Ludzka przyjemność różni się od przyjemności zwierząt: mimo że u zwierząt, podobnie jak u ludzi, strefa przyjemności i bólu umiejscowiona jest w hipokampie zwanym mózgiem emocji, to jednak u ludzi możliwość stymulacji mózgu jest złożona i to kora nowa (neokorteks) – najbardziej doskonała część mózgu – determinuje odczuwanie przyjemności. (Przy czym w chwili obecnej dużo lepiej znane są nam mechanizmy przyjemności męskiej niż kobiecej).

Fizjologowie, tacy jak J. Olds, odkryli pięćdziesiąt lat temu, że sztuczne pobudzanie stref przyjemności wywołuje u zwierząt laboratoryjnych reakcję uzależnienia. W przeciwieństwie do tego, co czasem mówi się dzisiaj, nieprawdą jest, że człowiek nie potrafi samoistnie się wyregulować, natomiast zwierzę potrafi to dzięki instynktowi. Jeśli pozostawimy bydło na polu słoneczników, objedzą się na śmierć; pies staje się otyły, kiedy ma dostęp do zbyt dużej ilości pokarmu. Człowiek, przeciwnie, jest w stanie nauczyć się panować nad skłonnością do przyjemności. (Zwłaszcza że w naszej cywilizacji uzależnienie od jedzenia i od seksu są zbyt mocno obecne, aby można było pozwolić sobie je ignorować).

Przyjemność jest nagrodą za akt przydatny dla podtrzymania gatunku, jednak szybko zaczęto poszukiwać jej tylko dla niej samej: ludzie bardzo wcześnie odkryli substancje modyfikujące stan świadomości, które usuwają niepokój, powodują przyjemne halucynacje lub (jak heroina) zapewniają orgiastyczny odlot; cała sztuka lub trudność mieści się w racjonalnym

posługiwaniu się przyjemnością: w spożywaniu „z umiarem”, zgodnie z określeniem z francuskiej reklamy alkoholu… Jeśli organizm przekroczy granice, właściwe każdemu człowiekowi, nie znajdzie sposobu na oparcie się przyjemności i popadnie w uzależnienie. Jest wiele sposobów wywoływania przyjemności lub stawania się jej niewolnikiem. Można uzależnić się od heroiny, ale również od spacerowania, biegania, nadużywania czystej wody, gadulstwa (w tym od modlitwy, jeśli staje się ona powtarzanym godzinami mechanicznym zaklinaniem); można uzależnić się od muzyki, rytmicznego tańca, etc. *Rave parties* to nic innego jak wywoływanie transów, dokładnie tak jak starożytne bachanalia.

Orgazm nie jest, jak wychwalał w latach sześćdziesiątych XX wieku Wilhelm Reich, panaceum na osobiste i zbiorowe wyzwolenie: wprost przeciwnie, nieograniczone poszukiwanie orgazmu prowadzi do patologicznej alienacji. Rzekoma rewolucja seksualna ubiegłego wieku spowodowała konieczność stworzenia klinik… odwyku seksualnego, najpierw w Stanach Zjednoczonych, a następnie w Europie, mimo iż uważano, że naszemu staremu kontynentowi nie grożą tego typu dewiacje. Zbiorowe gwałty popełniane dziś przez młodych – i to nie tylko na niebezpiecznych przedmieściach – pozwalają myśleć, że pseudorewolucja otworzyła tylko puszkę Pandory.

CZY POŻĄDANIE JEST JEDYNYM MOTOREM NASZEGO DZIAŁANIA?

U bardziej rozwiniętych zwierząt, a zwłaszcza u ludzi, pożądanie nie jest jedynie mechanicznym przyciąganiem: jest złożonym i świadomym procesem.

Motyl nie ma tego problemu. Jego zachowanie seksualne uruchamia się zgodnie z mechanizmem sterowanym przez feromony, czyli biochemiczne molekuły emitowane przez jednego osobnika i wykrywane na odległość przez inne osobniki tego samego gatunku. Jeśli pozbawi się samicę motyla gruczołu produkującego feromon i umieści go na bibule, to samiec porzuci

samicę i będzie chciał kopulować z bibułą. U owada pożądanie rodzi się w sposób błyskawiczny i kończy się, kiedy znika stymulacja.

Ludzkie zachowanie jest zupełnie inne. Emocje uruchamiają w nas myśli, obrazy mentalne, pozostające w naszej pamięci. Przypomnienie miłej sytuacji uruchamia przyjemne uczucie i pragnienie powtórzenia jej. Miejsce, perfumy, zapach wywołują wspomnienie i przywracają w nas (jak ilustruje Proustowska magdalenka zanurzana w herbacie) stan ducha, jaki mieliśmy podczas pierwotnego wydarzenia. Pożądanie może w ten sposób zostać wywołane, celowo lub nie, przez wyobraźnię. Bezpośrednie poruszenie pewnych obszarów kory mózgu czasowo uruchamia wspomnienia w sposób zadziwiająco dokładny, t a k j a k b y ś m y c i ą g l e j e s z c z e t a m b y l i – i związane z wydarzeniem emocje, które w tamtym momencie opanowały nasz umysł; pokazują to doświadczenia przeprowadzone przez amerykańskiego fizjologa Wildera Penfielda. Te „zapamiętane” emocje narzucają się nam, mimo iż wiemy, że nie jest to rzeczywistość obecna; powodują silne pożądanie, pociąg ku przyjemności; napięcie to jest już u ludzi przyjemnością samą w sobie; podobnie jak strach jest już bólem.

Lepsze zrozumienie targających nami sił biologicznych pozwala nam się od nich uwolnić. Już dawno przestaliśmy wierzyć w kapryśną strzałę wypuszczaną przez Jowisza. Możemy stawiać opór kaprysom Erosa i znaleźć przyjemność oraz radość bez przekraczania linii postępowania, która czyni z nas dorosłych ludzi.

Z CZEGO WIĘC, TECHNICZNIE, SKŁADA SIĘ POŻĄDANIE?

Nie bierze się tylko z nas samych (środowisko, w którym przebywamy pobudza nasze pragnienia lub odrazy). Wzrasta jednak jako rezonans naszego stanu ducha. Zapach jedzenia lepiej pobudza apetyt, wtedy kiedy jest się głodnym; seksualne fluidy wysyłane przez naszych współplemieńców są lepiej dostrzegane wtedy, kiedy nasze wewnętrzne

pożądanie jest już rozbudzone. Pożądanie to pojawia się w organizmie w postaci wielu wysłanników biochemicznych, krążących we krwi hormonów. Niektóre z nich pobudzają pożądanie seksualne. Inne zmniejszają. Równowaga hormonalna wpływa na nasze myślenie i emocje, i *vice versa*, jako sprzężenie zwrotne [6]. Poziom testosteronu, najważniejszego hormonu seksualnego w mechanizmach seksualnego pożądania u mężczyzn i u kobiet [7], bezpośrednio wpływa na naszą seksualność. Ale poziom ten zmienia się w zależności od sytuacji i chwili; pożądanie lub nawet miłość mogą ulec zmniejszeniu, a wręcz w ogóle zniknąć, ponieważ natura (lub lekarstwo) zmodyfikuje nasz poziom hormonów.

I odwrotnie, gdy pojawia się sukces na egzaminie, zwycięstwo, poziom ten wzrasta przeogromnie! Kiedy gracze drużyny piłkarskiej zdobywają bramkę i – z radości – wskakują jeden na drugiego, nie wiedzą z pewnością, że jest to reakcja „seksualnego skoku”, wywołanego przez sukces; z punktu widzenia bardziej h e t e r o s e k s u a l n e g o p owiedzielibyśmy, że zwycięstwo „Niebieskich” w 1998 roku wywołało czasowy wzrost urodzeń we Francji. Podobnie jak radość ze zwycięstwa w roku 1945.

Podzielamy tę cechę ze światem zwierząt, u których do kopulacji i zapłodnienia dochodzi na zakończenie starcia między samcami, z którego przyszły reproduktor wychodzi zwycięsko. U ludzi walka ta stała się z czasem bardziej symboliczna. Przetrwała jako rytuał w nielicznych plemionach; w innych miejscach uległa przekształceniu: i tak na przykład rywalem do pokonania stał się samiec zwierzęcy. Widocznym przykładem jest tu hiszpańska walka byków: na koniec corridy zwycięzca – o ile nie jest nim byk – zbiera od kobiet oznaki symbolicznej dyspozycyjności, wyrażanej przez rzucanie kwiatów, odrzucając wyrzucane przez mężczyzn kapelusze, symbolizujące męską konfrontację. Konfrontację czysto aluzyjną, ponieważ prawdziwa walka, która kończyła się wykastrowaniem, została przeniesiona na byka. Gdyby spektakl ten nie był silnym afrodyzjakiem, miejsca na *plaza* nie sprzedawałyby się tak drogo, mimo iż nie są komfortowe.

Poza tego rodzaju pozostałościami zamierzchłych czasów, walka między ludzkimi samcami zamieniona została na grę społecznej dominacji.

W miłości sukces przyciąga sukces; przedsiębiorcy są często bardzo przedsiębiorczy – i wynagradzani. Z drugiej strony, i z tych samych powodów, utrata pracy przez mężczyznę pociąga za sobą jego spadek pożądania; pociąga również spadek pożądania u jego żony, która czasem przenosi je na innych mężczyzn, przez co do dramatu bezrobocia dochodzi dramat niewierności i rozpadu jednej (lub kilku) rodzin.

Inne przekaźniki chemiczne – feromony – służą również u ludzi do przekazywania drugiemu naszego intymnego stanu, najczęściej bez naszej wiedzy. To, że ludzkie relacje mogą być częściowo uzależnione od podłoża chemicznego, długo wydawało się mało chwalebne tym, którzy wierzyli, że nasz duch jest niematerialny i niezmienny. Uważano, że feromony zarezerwowane są dla zwierząt. Ale postępy w badaniach naukowych pokazały, że królestwo ludzi nie wymyka się tym regułom! Ewidentnie zostało to ukazane w następującym eksperymencie [8]: jeśli oznaczymy męskim feromonem (androstenonem) krzesło w poczekalni, ponad 80% kobiet wybierze to właśnie krzesło, niezależnie od miejsca w poczekalni, w którym będzie ustawione. Tyle samo mężczyzn będzie go unikać. A przecież substancja ta nie jest wykrywalna w świadomy sposób przez powonienie.

Pociąg seksualny i miłosna relacja przechodzą przez cały splot niezwykle złożonych środków komunikacji, które informują o wewnętrznym stanie każdej osoby i modyfikują go przez subtelną zmianę równowagi, kształtowanej przez „przekaźniki”.

Mimo to komunikacja między mężczyzną i kobietą kończy się często nieporozumieniami, których konsekwencje mogą być niebezpieczne.

TAJEMNICE EREKCJI

Seksualne pożądanie kobiety zależy od momentu cyklu [9]. Pożądanie mężczyzny absolutnie nie. Podlega wahaniom w zależności od okoliczności i jego myśli. Wiele kobiet uważa, że męskie pożądanie istnieje tylko wtedy, kiedy objawia się erekcją, i ta pomyłka powoduje nieporozumienia: „Jeśli nie ma erekcji, to znaczy, że już mnie nie kocha, czyli kocha inną!”.

A przecież pożądanie seksualne jest złożonym mechanizmem, i ta złożoność doprowadza do rozpaczy tych, którzy cierpią na problemy z erekcją… Z drugiej strony, erekcja nie rozwiązuje problemów psychologicznych: nawet jeśli znamy dziś lepiej fizjologię, a lekarstwa takie jak viagra lub cialis mogą wzmocnić słabnącą erekcję (choć nie potrafią jej wywołać), partnerka zadaje sobie kolejne pytanie: „Czy ma erekcję dla mnie, czy dla niego samego?”, „Czy dlatego, że tego chce, czy to działanie tabletki?”…

Poza tym tabletki nie mają żadnego wpływu na ejakulację. Kobieta czuje się całkowicie zbita z tropu, kiedy widzi męża popisującego się piękną erekcją, który nie przejawia ochoty na nic więcej. Penis w erekcji sprawia wtedy wrażenie niestosownej protezy, a kobieta doznaje ogromnej pokusy upokorzenia męża (wystarczy, że będzie chować do niego choćby najmniejszą urazę): „To nie twoja zasługa. To tylko viagra”.

Kolejna erekcja będzie trudna do osiągnięcia, nawet z niebieską tabletką.

Erekcja (tak jak jej kobiecy ekwiwalent: nabrzmienie spowodowane napływem krwi do tkanek organów seksualnych: łechtaczki, warg sromowych, pochwy) jest zarządzana mechanizmami układu nerwowego współczulnego (sympatycznego). Chodzi o specyficzne połączenie nerwowe i chemiczne przekaźniki dostarczane przez krew. System ten funkcjonuje w dwóch antagonistycznych gałęziach: ortosympatycznym i parasympatycznym. Pierwsza gałąź odpowiada za uważność, czujność, przygotowanie do odparcia każdego ataku. Druga za rozluźnienie, odpoczynek, funkcje wydzielnicze. Kiedy mężczyzna zostaje poddany narkozie przed operacją chirurgiczną, jego ciało jest w sztuczny sposób rozluźnione; z tego powodu ostrzega się młode pielęgniarki, aby nie zdziwiły się, że pacjent może „zrobić namiot”: inaczej mówiąc, może doznać na sali operacyjnej erekcji. Nastolatkowie zadają zawsze pytania o to, skąd bierze się erekcja po przebudzeniu: pytają, czy powodem jest erotyczny sen; w rzeczywistości jest ona wynikiem przeniesionego przez sen odpoczynku, niezależnie od tego, czy był to sen erotyczny, czy nie.

Aby odczuwać seksualne pożądanie, trzeba być rozluźnionym; dlatego problemy mają mężczyźni żyjący pod nieustanną presją. Aby kochać się

fizycznie, trzeba czuć się dyspozycyjnym i mieć czas. A to sprzeciwia się społeczeństwu, które żąda od nas nieustannej nadaktywności, bycia zawsze w pogoni za szybkością i wynikami…

CO TO ZNACZY BYĆ MĘŻCZYZNĄ, KOBIETĄ?

To być wyzwolonym seksualnie – odpowiada się dziś.

A co to znaczy być wyzwolonym? To realizować swoje fantazje.

Taki jest szczyt seksuologii w prasie kolorowej.

Na planie ludzkim taka idea jest całkowicie nierealna. Wiele fantazji nie jest możliwych do zrealizowania, ani prawnie, ani faktycznie. Fantazmat jest obrazem mentalnym zrodzonym zazwyczaj przez emocję… ale dziś często sugerowanym przez modele postępowania propagowane dzień i noc przez media. Jednak to nie postępowanie zgodne z tym modelem pomoże mężczyźnie i kobiecie wspólnie zbudować jedność pary, którą tworzy się wokół zupełnie innej rzeczywistości: „Od tej chwili wybieram ciebie i to ty przede wszystkim będziesz dla mnie mężczyzną (lub kobietą)”.

Jest to zdanie, które wiele par weryfikuje nieświadomie na opak, w sposób negatywny, kiedy jedno z małżonków odmawia swojej roli, czy to przez zdradę, czy deklarację typu: „Nic już do ciebie nie czuję”. Wtedy porzucony małżonek literalnie przestaje czuć się mężczyzną (lub kobietą). Często w odruchu walki z tym pomieszaniem neguje siebie lub podejmuje kroki, aby na nowo poczuć się mężczyzną (lub kobietą) przy innym partnerze. Jednak nasz sposób bycia mężczyzną lub kobietą nie dotyczy jedynie dwojga osób – małżonków, ani nawet pary jako takiej. Dotyczy całości społeczeństwa. A społeczeństwo mówi, że pary, które nie żyją według jego reguł, nie są w rzeczy samej parami. Dlatego warto przestudiować sposób, w jaki ułożyły się w ciągu wieków stosunki między płciami a społeczeństwem.

2

Seks, przyjemność, społeczeństwo… i religie

Bóg, Adam, Ewa… i bogini Matka – Początki ojcostwa – Starożytność, poligamia, harem i stadło – Seks przed chrześcijaństwem – A u Indian, Chińczyków, Azteków? – W Księdze Rodzaju nie ma „tabu judeochrześcijańskiego” – „Bóg twoich ojców” zastępuje bogów ojców – Onan nie wymyślił onanizmu

Niezależnie od tego, czy chrześcijanin, czy nie, wierzący czy nie, praktykujący czy nie, u ludzi Zachodu poczucie bycia mężczyzną lub kobietą pochodzi w dużej mierze z rozmaitych „tekstów źródłowych”, jakich dostarcza nam nasza kultura. Dla większości z nas, żydów, chrześcijan, muzułmanów, jest to tekst Biblii. Myślimy więc o seksualności przez pryzmat pewnych słów: tych zapisanych na początku Biblii, w księdze zatytułowanej Księga Rodzaju (Genesis).

Jest to historia (którą zdają się wszyscy znać) Adama i Ewy, drzewa z jabłkami oraz węża.

Przyjrzyjmy się tej historii z bliska. Jest nam tak znana, że nie zadajemy sobie nigdy trudu, aby na poważnie się w nią zagłębić.

BÓG, ADAM, EWA… I BOGINI MATKA

Księga Rodzaju mówi, że mężczyzna i kobieta zostali stworzeni siódmego dnia. Nie jest to stwierdzenie naukowe. Bylibyśmy całkowicie w błędzie, traktując tę opowieść jako lekcję prehistorii. Księga Rodzaju jest objawieniem religijnym, które w symbolicznym języku (antropologowie

nazywają go językiem mitu) przedstawia nam przeznaczenie każdego mężczyzny i każdej kobiety wszech czasów.

Biblijna opowieść o Adamie i Ewie tka więź między życiem, nieśmiertelnością, sumieniem, seksualnością i śmiercią.

„Na początku…" – mówi przypowieść.

Słowo p o c z ą t e k oznacza „od zarania" (całego życia). Nie określa czasu chronologicznego, czasu odmierzanego przez zegar. Wówczas Księga Rodzaju opowiadałaby nam o innej rzeczywistości: mówiłaby nam nie o parze Adama i Ewy, ale o zachowaniach „małżeńskich" pierwszych człowiekowatych, prymitywnych potomków Toumaï lub Lucy. Zdaniem etnologów, kiedy mężczyzna i kobieta pojawili się na Ziemi, żyli najprawdopodobniej w seksualnej zbiorowości. „Para" nie istniała w takim sensie jak rozumiemy to dzisiaj. Hordy nie miały pojęcia nawet o powiązaniu między kopulacjami a ciążami, i nic w tym dziwnego: para młodych ludzi musi przeciętnie oczekiwać na poczęcie dziecka sześć miesięcy; w czasach prehistorycznych do ciąży dochodziło zapewne dopiero po wielu tygodniach od rozpoczęcia współżycia; mężczyźni nie od razu dostrzegli więc, że dzieci, które pochodziły od kobiet, były również owocem ich, mężczyzn. Ta niewiedza pierwszych ludzi znana była starożytnym myślicielom: „Prymitywni byli ludźmi lasów, nikt nie znał swoich własnych dzieci, nie znano stabilnej więzi małżeńskiej", pisał Cyceron [10].

Kiedy ludzie z początków czasów zastanawiali się nad swoim pochodzeniem, widzieli siebie jako synów matki, a nie ojca. Obrazowali swoją wizję męskości nie za pomocą symboli ojcostwa, ale prostych symboli samczych: postawionych na sztorc kamieni, świętych pali, ogromnych fallusów…

Przeciwstawiali temu święte znaki kobiecości – macierzyństwa, którymi były wklęsłości lub głębokie groty. Schlebianie siłom życiowym instynktownie wiodło ich do przedstawiania bogini Matki. Wszędzie gdzie odnajdujemy ślady starożytnych ludzi, odnajdujemy kult Matki żyjących. Córki były naturalnymi nosicielkami życia, nawet Ewa z monoteistycznej Biblii nosi ogólne imię: „Ewa" pochodzi od hebrajskiego *Hava*, oznaczającego „Żyjąca".

W symbolicznym świecie pierwszych ludzkich kultur kobiecość była kategorią religijną; zrodzone w prehistorii kulty kobiecej płodności (i płodności ziemi) przetrwają wiele historycznych okresów. W antycznej Grecji kult Demeter będzie surowo zabroniony mężczyznom, niedojrzałym dziewczętom i prostytutkom. Wszystkie ludy będą praktykowały tego rodzaju kult: „Niezależnie od formy, w jakiej była przedstawiana, wschodniej, greckiej lub romańskiej, Wielka Macierz posiadała te same cechy. Najbardziej wyróżniającą było jej powszechne macierzyństwo. Była Wielką Matką nie tylko bogów, ale również ludzi i zwierząt. Nazywano ją Matką Gór, co w szczególny sposób podkreślało jej macierzyńską siłę wobec dzikiej natury; ta cecha wyrażana była przez orgiastyczny charakter jej kultu. W mitologii jej słudzy, korybanci, byli bytami dzikimi i demonicznymi. Jej kapłani, galowie, sami siebie kastrowali, kiedy przychodzili do niej na służbę. Dzikie rytuały Kybele, doskonale pojmowane w swoim miejscu pochodzenia, Azji, wydawały się zbyt brutalne dla kultury zachodniej” [11].

Pierwsze kulty były więc zarezerwowane dla kobiet; istnieją one jeszcze niemal wszędzie w oficjalnych lub nieoficjalnych formach. Były też kulty zarezerwowane dla mężczyzn. Każda płeć rozwijała własny stosunek do *sacrum*, za pomocą praktyk bazujących na różnicach seksualnych; praca ludzkości – mężczyzn i kobiet – mająca doprowadzić do adorowania swojego Stworzyciela „w Duchu i prawdzie” miała dokonywać się niezwykle powoli… na tyle, że trwa ona aż do dziś.

NARODZINY OJCOSTWA

Tysiące lat po pojawieniu się na Ziemi *homo sapiens* (człowieka myślącego), czyli około trzydziestu tysięcy lat przed naszą erą, w epoce neolitycznej, ludzkość odkryła rolę hodowli zwierząt i rolnictwa. Nauczyła się udomawiania bydła, umieszczając je w zagrodach, co było praktyką mniej męczącą niż urządzanie trwających wiele dni obław. Czyniąc to, pierwsi hodowcy zdali sobie sprawę, że aby zwierzęta miały potomstwo,

należy w zagrodzie trzymać samce i samice razem. Wywnioskowali z tego, że w przypadku ludzi jest tak samo.

Męska rola w reprodukcji została w końcu odkryta. Trzeba było czekać jeszcze tysiące lat, aby mężczyzna stał się w końcu świadomy swego ojcostwa; jeszcze dziś ostatnie plemiona myśliwsko-zbieracze, jakie przetrwały na planecie, słabo znają funkcję reprodukcyjną stosunku seksualnego…

Dla człowieka neolitycznego zdobycie tego rodzaju świadomości było mentalną rewolucją. Wzburzyła ona jego wizję istnienia i ideę świata. Zmniejszyła lęk przez śmiercią: „ U m r ę m n i e j , jeśli coś ze mnie – mój syn – zostanie po mnie”, mówił sobie człowiek.

Idea ta wywołała kolejny niepokój. Mężczyzna wie już, że jest ojcem; ale jak być pewnym, że dziecko jest właśnie jego? Skoro cała społeczność żyje w seksualnej mieszaninie, które dziecko należy do niego? Od tego czasu mężczyźni zaczynają myśleć o koszarowaniu kobiet, podobnie jak czynią to w przypadku owiec, które chcą uchronić przed wilkami. Im więcej owiec i kobiet, tym więcej szansy na mięso, mleko, wełnę i obfitość latorośli, kompensującą koszmarną śmiertelność dzieci. Takie są z pewnością źródła poligamii.

Czy w takich warunkach możemy mówić o miłości małżeńskiej? Pozwolę sobie w to wątpić, jeśli chodzi o mężczyznę. A z punktu widzenia kobiety, tym co się liczy, jest posiadanie dzieci, zapewnienie ochrony oraz pożywienia dla niej i jej młodych.

Mężczyzna edukuje swych synów – aby zapewnić „przetrwanie”, dając potomkom maksimum szans życiowych: jest to pewnego rodzaju pierwsze ubezpieczenie na życie. Ojciec nie f o r m u j e swych synów w łonie macicy, jak czyni to matka, ale ich i n f o r m u j e , przekazując im swoje doświadczenie. Jeden z najstarszych napisów odkrytych w Górnym Egipcie jest właśnie śladem edukacji zawartej w jednym zdaniu: „Będziesz uczył twoich synów polować, łowić i urządzać zasadzki o każdej porze roku”.

Tak rodzi się ojcostwo, a z nim edukacja i nowa forma religijnej mentalności: zrodzony bardzo wcześnie w prymitywnych hordach kult zmarłych zdaje się ginąć i przekształca się w kult przodków.

A jak w lepszy sposób utrwalić przemijające życie niż na piśmie? Wyznaczamy ocalałym obowiązek pamiętania o nas, pragniemy pozostawić ślady. Germaine Tillon wskazuje, że żadna z cywilizacji, która nie była świadoma roli mężczyzn w reprodukcji, nie znała pisma [12].

W ten sposób uświadomienie sobie ojcostwa stało się konkurencją dla mitów o bogini Matce. Zrodziły się z niego dwa typy opowiadań o stworzeniu świata: te, które wynikały z mitu o kobiecej płodności i dziewictwie oraz te, które wyobrażały powszechną płodność par bogów. Przyjrzyjcie się starożytnej Grecji: znajdziemy w niej z jednej strony kulty Matki (zarezerwowane dla kobiet), z drugiej „boginie wyspecjalizowane", połączone w pary z bogami męskimi…

STAROŻYTNOŚĆ, POLIGAMIA, HAREM I STADŁO

Kiedy więc mężczyzna zrozumiał mechanizm ojcostwa, wiedział, że syn niekoniecznie będzie pochodził od swego „ojca". *Mater certa, pater incertus*, „matka pewna, ojciec niepewny", mówiła maksyma prawa rzymskiego, która nie przestała być aktualna. W XXI wieku każdego roku proporcja dzieci, których reproduktorem nie jest mąż, jest wyższa niż 10%. Pewna profesor biologii zaproponowała swoim uczniom ćwiczenie dotyczące reguł genetycznych: mieli zweryfikować w rodzinie, kto potrafi zwinąć język w rurkę (gen dominujący), a kto nie potrafi (recesywny); jeśli uczeń potrafił to zrobić, a oboje rodzice nie, przynajmniej jedno z nich nie było jego reproduktorem. Niepokój wywołany w rodzinach przez tę nauczycielkę zmusił ją do zaprzestania eksperymentu.

Aby zwiększyć swoje szanse na bycie prawdziwym ojcem, rozum popychał mężczyznę do zapładniania jak największej liczby kobiet – o ile inni mężczyźni mu na to pozwalali – i do grupowania swych kobiet, podobnie jak owiec, w celu uniknięcia konkurencji. Poligamia i harem były więc regułą silnych; wymuszony celibat natomiast rodzajem słabości. Jest to teza podtrzymywana przez badaczy „psychologii ewolucyjnej". Teza

początkowo silnie zwalczana z powodu obrazu, jaki wydawała się ona nadawać mężczyźnie! Potwierdzają ją jednak liczne odkrycia antropologiczne i etnologiczne. Wystarczy przejrzeć Biblię i inne starożytne pisma, aby zdać sobie sprawę, że poligamia (ustanowiona prawnie lub po prostu obecna) była szeroko rozpowszechniona. Świadczy o tym historia biblijnych ludów: Patriarchowie byli poligamiczni, odsyłanie żon było przyjętą regułą, Dawid – król bohater – nie zawahał się zabić męża pięknej kobiety, którą chciał posiąść do swego haremu… A harem ich syna Salomona składał się z kilku setek konkubin.

Ale czym jest harem? „Zagrodą” dla kobiet, utworzoną po to, by inni mężczyźni nie mogli ich zapładniać. Harem był obsługiwany i strzeżony przez eunuchów; akceptowane były erotyczne gry między samymi kobietami (oraz kobietami i eunuchami), ponieważ nie zagrażały one przetrwaniu rodu…

Mimo to męska podejrzliwość pozostawała żywa i nowo narodzone dziecko w starożytności mogło zostać odrzucone. W Grecji, Rzymie czy gdziekolwiek indziej na wybrzeżu śródziemnomorskim dziecko po urodzeniu przedstawiano głowie rodziny. Ten decydował: czy wybiera je jako dziecko legalne, czy też nie. W tym drugim przypadku było ono z zasady eliminowane. Na jakich kryteriach opierał się ojciec? Genetyka była w tych czasach nieznana; nie znano testu umiejętności zwijania języka w rurkę. Ojcostwo potwierdzała więc siła słowa, którego nie można było podważyć. Z czasem słowo to będzie się sakralizowało. Pojawi się religia Boga Ojca.

Obsesja śmierci przyczyniła się do wytworzenia racjonalistycznego przekonania: człowiek uwierzył, że przetrwa dzięki swemu potomstwu. Moim synem jest ten, kto akceptuje podtrzymanie mojej pamięci i danie mi potomków. Stanę się wieczny, jeśli ród moich potomków nigdy nie ustanie i będzie się rozrastał, aż stanie się „tak licznym jak gwiazdy na niebie lub ziarna piasku na brzegu morza”: rozpoznajemy obietnicę daną Abrahamowi.

Charles Malamoud [13] zaobserwował, że podobnie było w cywilizacji indyjskiej, z której również czerpie nasza zachodnia kultura: „Wystarczy, aby mężczyźnie urodził się syn, by został on uwolniony od długu wobec

Ojców. »Syn jest światłem, które rozprasza ciemności lęku«; jest instrumentem, który wyzwala od odziedziczonego po przodkach długu. Wystarczy jedynie ujrzeć twarz swojego żyjącego syna, by pozbyć się tego brzemienia”.

Reproduktorzy męscy rozprzestrzeniają nasienie wszędzie tam, gdzie tylko może ono paść. I to ich własne zachowanie (dobrze je znają) prowadzi ich do wzniesienia barier przeciw cudzołóstwu: pod karą śmierci próbują narzucić seksualną wierność kobietom. W tego rodzaju męskiej logice przetrwania kobieta służy jedynie do zapewnienia potomstwa, a więc „przeżycia” innego mężczyzny. Oddanie własnego ciała płodności innego mężczyzny odpowiada w pewnym sensie zabójstwu męża.

Z tej perspektywy cudzołóstwo jest m o r d e r s t w e m nieśmiertelności mężczyzny w jego potomstwie…

Czy zerwaliśmy z tym pradawnym sposobem myślenia? Według ostatnich badań, dzisiejsi mężczyźni bardziej obawiają się fizycznego cudzołóstwa żon niż tego, że zakochają się one w innym mężczyźnie. Kobieta zaś zniosłaby raczej wybryki fizyczne męża, o ile ten nie przestawałby się o nią troszczyć i chronić ją i jej dzieci.

Doniosłość podtrzymania rodu tłumaczy również, dlaczego na przykład prawo belgijskie aż do ostatnich lat nie uważało zdrady homoseksualnej za cudzołóstwo.

Krótko mówiąc, wierna i płodna para heteroseksualna nie jest prawem naturalnym; nie jest produktem natury. Sztuka życia między ludzkimi samcami i samicami jest konstrukcją kulturową. Stąd różnorodność tych konstrukcji… W Kongo w Afryce Środkowej, na przykład, wszyscy bracia i siostry matki są uważani za „matki” (bracia nazywani są „matkami męskimi”), a wszyscy bracia i siostry ojca są uważani za „ojców” (siostry nazywane są „ojcami żeńskimi”).

Nie istnieje uniwersalna baza, która definiowałaby koncepcję rodziny jako takiej, zdolna stawić czoła różnorodności kultur (i sposobowi widzenia życia) na różnych kontynentach. Było to główną trudnością Międzynarodowego Roku Rodziny promowanego przez UNESCO: niezdolna do zdefiniowania słowa rodzina, bez związku z rzeczywistością, ta światowa organizacja kulturalna ściągnęła na siebie wiele sporów…

Stało się to okazją do dostrzeżenia niewiedzy Zachodu na temat różnorodności obyczajów na planecie… Mówiąc o tym, nie pragnę w żaden sposób deprecjonować małżeństwa monogamicznego i wiernego, będącego modelem zbudowanym przez chrześcijaństwo; chcę raczej przywrócić mu jego niezwykłość, w globalnej wizji ludzkości i świata. Pragnę również pomóc zrozumieć, dlaczego odcięte od swych katolickich korzeni „małżeństwo cywilne", wywodzące się z rewolucji francuskiej i kodeksu Napoleona, mogło jedynie spowodować implozję: nie przestawało rozpadać się wraz z zanikaniem obyczajów właściwych dla populacji, która była chrześcijańska, ale w coraz mniejszym stopniu.

SEKS PRZED CHRZEŚCIJAŃSTWEM

Dlaczego poświęciłem tyle czasu na opisanie stosunków między życiem, śmiercią, seksualnością (w jej aspekcie prokreacyjnym) a przełożeniem ich na język symboliczny?

Ponieważ zasady erotyzmu, inaczej mówiąc s z t u k a p a n o w a n i a n a d p o ż ą d a n i e m , zakorzenione są niezwykle głęboko w silnych ludzkich mechanizmach: mechanizmach sensu, jaki nadajemy światu.

Zarówno dla świata greckiego, świata biblijnego, jak i każdej cywilizacji, ważne jest zaproponowanie logicznego porządku i odnalezienie spójności świata. Człowiek myślący, *homo sapiens*, nienawidzi nie wiedzieć. Zawsze znajduje wytłumaczenie dla tego, co obserwuje: trafne lub nie, upraszczające lub nie; ciągle wymagające udoskonalenia, odświeżenia, aby bez końca wspomagać coraz bystrzejszą obserwację życia i człowieka. To, co nieznane i niespójne, nazwane zostało przez Greków *chaosem*, w Biblii *tohu-bohu*. W biblijnym tekście o stworzeniu świata Bóg wyznaczył człowiekowi zadanie nadania ludzkiego sensu, czyli nazwy dla każdej rzeczy, aby stały się one uporządkowane i utworzyły *cosmos*, zwany z łacińskiego *mundus*. W języku francuskim utraciliśmy podstawowe znaczenie słowa *monde* (1. porządek, 2. świat), ale zachowaliśmy je w słowie *immonde* (z fr. nieuporządkowany).

Jakie miejsce powinno zostać wyznaczone seksualności w świecie, w którym pragniemy porządku? Powinniśmy mówić o seksualności w sensie p r a g n i e n i a, aby nadać jej inny sens niż zwykły pociąg fizyczny dzielony ze zwierzętami. Jak więc należy interpretować trudność w zapanowaniu nad naszymi seksualnymi porywami, skoro jesteśmy jedynymi zwierzętami wyposażonymi w rozum?

Moją pierwszą obserwacją jest stwierdzenie, że nie ma jednego, lecz jest wiele sposobów przeżywania seksualności, nawet jeżeli odniesiemy się tylko i wyłącznie do płodnej pary heteroseksualnej. Każda cywilizacja zaleca, a wręcz narzuca sposób nadania seksowi sensu. Jeden akt będzie w jakimś miejscu dopuszczalny, ale uważany za haniebny gdzie indziej. Jedynym zachowaniem jednomyślnie uznanym za „seksualnie poprawne" we wszystkich czasach i pod każdą szerokością geograficzną jest heteroseksualne wprowadzenie członka do pochwy; wszystkie inne praktyki lub fantazje mogą być przez różne systemy obyczajów odrzucane lub przyjmowane, w tym zachowania, które wydają się nam na Zachodzie jak najbardziej banalne, typu pocałunek w usta, nie mówiąc już o miłości francuskiej.

Moralna koncepcja homoseksualności na przykład nie istniała w przedchrześcijańskiej kulturze greckiej (podczas gdy w tym samym czasie była obecna – w sensie negatywnym – po drugiej stronie Morza Śródziemnego); dla Greków przyjemność i prokreacja były rozdzielone, a przyjemność mogła być przeżywana z osobami tej samej płci: jedyną hańbiącą rzeczą było przyjęcie pozycji osoby zdominowanej, na wzór kopulacji zwierząt lub konia poddanego swemu jeźdźcowi. Stosunek seksualny twarzą w twarz, zawierający w sobie wzajemność postawy, jest niemal wyłącznie ludzki… Dla antycznego Greka b y c i e p o d d a n y m w stosunku homoseksualnym było równie godne wzgardy jak stosunek z kobietą w pozycji „galopującego konia" (kobieta okrakiem na mężu); ten sam mężczyzna nie miał jednak żadnych obiekcji, jeśli to on był tym, który odbywał stosunek analny z inną osobą.

Każdy lud, każde środowisko posiada swój kod obyczajności.

Wspomnieliśmy powyżej o niezwykle ważnej dla psychiki obawie przed śmiercią: o lęku przed chorobą, przed wypadkiem, przed wojną,

przed porodem – który był przez długi czas niebezpieczną chwilą w życiu kobiet… Wobec zagrożeń życia i braku wystarczającej opieki lekarskiej człowiek zaklinał swój lęk przez magiczne praktyki, które nazwalibyśmy dziś przesądami. Grek lub Rzymianin nie wykonywał żadnej codziennej czynności bez powierzenia się wyroczni lub przypadkowym znakom, podobnie jak jeszcze i dziś czyni wielu Chińczyków lub Japończyków. Zachowania seksualne nie wymykały się tej regule. Zakochanie się w tej, a nie innej osobie wydawało się równie tajemnicze jak wiedza, dlaczego źródło wypływa z ziemi w tym, a nie innym miejscu, a czasem przestaje płynąć; dlatego chciano zracjonalizować tę nieprzewidywalność. Popularne były bóstwa i nimfy. Co do stanów miłosnych, ich obserwacja doprowadziła do wyobrażenia sobie kapryśnego boga z zawiązanymi oczami: pod postacią dziecka (instynkt reprodukcji) lub pięknego młodzieńca (pragnienie uwodzenia). Seksualność była całkowicie podległa wpływowi wyspecjalizowanych bóstw: Eros, Priap, Afrodyta i zastępy półbogów odpowiadali za porywy pożądania i przyjemność orgazmu. Ten ostatni utożsamiany był z rodzajem „wlania” boskości, w związku z krótką utratą świadomości, którą za sobą niósł – jakby małą śmiercią. Dwa tysiące prostytutek obydwu płci odprawiały nabożeństwa w świątyni Afrodyty w Koryncie. Wymagano nawet, aby młode dziewczyny z dobrych rodzin odbywały w świątyni służbę jako prostytutki, przynajmniej jeden raz przed ślubem; antyczna edukacja nie była edukacją z pensji Madame de Maintenon dla szlachcianek z Saint-Cyr.

Bogowie z panteonu greckiego posiadali płeć, łączyli się w pary, byli sobie niewierni; mieli na prawo i lewo potomstwo. Miłości antropomorficznych bogów Grecji i Rzymu zawsze były płodne i szanowały dwie ważne reguły seksualności, opisane przez dr. Jacques’a Waynberga w następujący sposób: „Męską rekompensatą etologiczną stosunku seksualnego jest dar wytrysku nasienia i towarzyszącego mu orgazmu; u kobiety jest nią ciąża”. (Nieuświadomione mechanizmy regulacji gatunku – które wydają się istnieć – popychają nas do posiadania dzieci, nawet jeśli w danym momencie nie jest to dla nas wybór rozumu).

Tak więc również antyczna seksualność reprodukcyjna odbywała się pod nadzorem bogów. Kopulacja rzymskiej matrony była rytuałem: miłosne

gesty przeplatały się z libacjami i inwokacjami. Co najmniej dwanaście bóstw przewodniczyło każdej fazie małżeńskiego aktu: aby zatrzymać małżonkę w pokoju, zdjąć z niej pas, rozebrać ją, utrzymać pod mężczyzną, zapanować nad nią, następnie podczas penetracji… Ślubne łoże poświęcone było rodzinnemu bóstwu, symbolizującemu kontynuację rodu. Poród, wiążący się z ryzykiem śmierci kobiety, również podlegał ramom kultu. (Praktyki te przetrwały zresztą do wieków chrześcijańskich, o czym świadczą imponujące fajansowe dziewice pełniące funkcję świeczników umieszczanych u węzgłowia rodzących).

A przyjemność? W kulturze grecko-rzymskiej, podobnie jak w większości cywilizacji orgazm przeżywany był jako *sacrum*: intensywna przyjemność i utrata zmysłów, jaką ze sobą niesie, uważane były za rodzaj boskiego błogostanu, podobnego do upojenia alkoholowego. Orgazm i upojenie alkoholowe, droga radości i droga zatracenia się, są często ze sobą powiązane: Dionizos (Bachus) z jednej strony, Afrodyta (Wenus) z drugiej…

W innych antycznych kulturach, na wschodnich brzegach Morza Śródziemnego, seks i alkohol również szły ze sobą w parze. Tak konstatował autor Pieśni nad Pieśniami: „Cieszyć się będziemy i weselić tobą, i sławić twą miłość nad wino; [jakże] słusznie cię miłują!” (Pnp 1,4).

Pogańscy autorzy celebrowali orgazm jako chwilę wieczności, szczyt, w którym pożądanie się kumulowało, po czym było konsumowane i zacierało się, ustępując miejsca sytości, a wręcz rozczarowaniu. Taka była pesymistyczna wizja Galena, lekarza z Pergamonu, piszącego w II wieku: *Post coitum omne animal triste est*.

Przypomnijmy, że w cywilizacjach tych niewolnictwo pozwalało na posiadanie ciał swoich niewolników i posługiwanie się nimi jak przedmiotami, co doprowadziło do poligamii i wyodrębnienia roli kobiet wobec mężczyzn. W IV wieku przez Chrystusem w mowie przypisywanej Demostenesowi wskazany został następujący podział ról: „Kurtyzany posiadamy dla rozkoszy, konkubiny jako codzienne lekarstwo, a małżonki zapewniają prawowite potomstwo i są wiernymi strażniczkami domowego ogniska” [14].

Zarówno w Grecji, jak i Rzymie narodzenie było ważnym wydarzeniem religijnym: widzieliśmy już, że – od prehistorycznego momentu, w którym mężczyzna zrozumiał, że jest ojcem – po narodzinach akceptował on, lub nie, dziecko jako swoje. Zgodnie z rzymskim rytem, *pater familias* brał narodzone niemowlę w ramiona i podnosił je z ziemi. Następnie wybierał mu imię. Jeśli nie uznawał dziecka, skazywało to je na śmierć: często pozostawiano je na stosie śmieci sąsiadów, gdzie rozszarpywane było przez drapieżne zwierzęta i sępy. Powściągliwie nazywano tę praktykę „wystawieniem" dzieci i był to radykalny sposób praktykowania eugeniki… Kiedy grano Sofoklesowego *Edypa*, żaden widz nie uznał za nienormalne tego, że król wysłał swego sługę, by unicestwił jego dziecko (to nam, po dwóch tysiącach lat chrześcijaństwa akt ten wydaje się potworny); tym co zostało natomiast przez widzów tej tragedii uznane za straszliwe, był fakt zabicia ojca przez syna i wynaturzenie rodu przez poczęcie braci z własną matką. Cywilizacje antyczne, a także inne, nowsze, uważały dzieciobójstwo w razie potrzeby za sposób na zapewnienie czystości i trwałości rasy: w Palestynie palono dzieci w piecu krematoryjnym, którego otworem była twarz bóstwa [15]; w Egipcie topiono je, tak jak się robi to z miotami kotów.

A U HINDUSÓW, CHIŃCZYKÓW, AZTEKÓW?

W Indiach przez wieki liczne nurty religijne nakładały się i wzajemnie na siebie wpływały. W najstarszych świętych tekstach indyjskich – upaniszadach – pożądanie opisane jest jako życiowa siła, która zrodziła wszechświat. To stworzenie świata rozprasza kosmiczną energię i wprowadza niekończący się cykl „transformacji" zwany samsarą, reinkarnacją. Hinduska wizja potępia pożądanie, jeśli jest ono nieuporządkowane, to znaczy sprzeczne z dyscypliną (jogą); wymarzone życie polega na tym, że niczego się nie pragnie, o ile nie jest to coś najwyższego [16].

Indie nie koncentrują się więc na kwestii orgazmu – zawsze jedynie krótkiej przyjemności – ale na kwestii pożądania. I tak na przykład

tantryzm (śiwaizm), który poszukuje dróg naszej tożsamości u najwyższego Śiwy, dzieli się na dwa nurty: jeden (nazywany „z prawej ręki”) zakazuje stosunku seksualnego, drugi (z „lewej ręki”), zrodzony w Tybecie, pojmuje seks jako mistyczne zespolenie, w którym para poszukuje połączenia sprzeczności: należy zatem unikać orgazmu, aby w nieskończony sposób przedłużać pożądanie…

W Chinach taoista, chcąc długo żyć, musi dostosować się do wahadłowych ruchów jin i jang (męskiego i żeńskiego). Trenuje wstrzymywanie wytrysku spermy – swojej „esencji” – za pomocą procesów mentalnych i fizycznych; zmuszając się do wchłonięcia istoty kobiecej. Kobiety, odwrotnie, muszą próbować przyjąć maksimum substancji męskiej. Takie praktyki polegające na przeciwstawieniu/zjednoczeniu męskiego i żeńskiego wywodzą się z bardzo dawnych czasów, ponieważ napotykaliśmy je już w religiach prehistorycznych…

W buddyzmie droga doskonałej radości polega na unikaniu pewnego typu pożądania i poszukiwaniu innego: należy odrzucić każde pożądanie związane ze światem zmysłowym i pragnąć „czterech szlachetnych postaw”, a zwłaszcza współradości (*mudita*), polegającej na tym, że moją radością jest pragnienie radości drugiej osoby…

W Ameryce przedkolumbijskiej świat seksu również podlegał regułom religijnym. Związki pozamałżeńskie były w większym lub mniejszym stopniu zakazane u różnych plemion. Aztekowie na przykład srogo karali cudzołóstwo: bogini Tlazolteotl, która zajmowała się miłością, zwana była również Tlaelquani, „tą, która zjada nieczystość”, ponieważ kierowała wyznawaniem win; uważano, że zakazane relacje seksualne przynoszą nieszczęście: „śmierć zrodzoną z miłości”. (Czy było to religijne przeniesienie lęku przed chorobami wenerycznymi?).

Krótko mówiąc, stosunki między pożądaniem, przyjemnością i religią były na naszej planecie w biegu historii złożone. Ignorancją byłoby skupienie się jedynie na rzekomym „tabu judeochrześcijańskim”! Troska o szczytowanie jest równie stara i równie powszechna jak związki międzyludzkie, od kiedy, dziesiątki tysięcy lat temu, zapragnęliśmy wyzwolić się spod zależności od rui [17] i szczytować w każdym czasie.

Seksualne szczytowanie nie jest bowiem „naturalne”! Świadczy o tym sztuka… Kiedy człowiek zaczął produkować figurki, rysunki, obrazy czy pisma, robił to często, aby unaocznić to, co nieobecne (czego pożąda, lęka się lub co utracił); stąd też na wszystkich kontynentach wykwitła erotyka: w literaturze, rzeźbie, obrazach. Co dowodzi – w przeciwieństwie do tego, w co dziś wierzymy – że seksualność nie była łatwiejsza w cywilizacjach innych niż judeochrześcijańskie. Gdyby penisy były zawsze sztywne w odpowiednim momencie i czasie, nikt nie odczuwałby potrzeby nadawania fallusowi boskości i wznoszenia jego substytutów, które znajdujemy pod każdą szerokością geograficzną.

A ponieważ współczesny Zachód, w kwestii seksu i przyjemności, podnosi często temat Tradycji, Izraela i chrześcijaństwa, przyjrzymy się teraz tym dwóm ostatnim. Doznamy ogromnego zdziwienia.

W KSIĘDZE RODZAJU NIE MA TABU JUDEOCHRZEŚCIJAŃSKIEGO

W przeciwieństwie do kosmogonii pogańskiej opisującej powstanie świata, Biblia nie zawiera epizodu o narodzeniu bogów. Od początku Bóg ukazuje się jako ten, który był już wcześniej. Nie mówi się o Nim nic szczególnego: nie jest ani męski, ani żeński, i Jego obecność przejawia się jako powiew ponad pierwotnymi wodami. Jego akt opisany jest jako stworzenie i ustanowienie porządku we wszechświecie. Następnie Bóg stworzył ludzkość, która, jak podkreśla Księga Rodzaju, składała się z dwóch rodzajów ludzkich, mężczyzny i kobiety, przeznaczonych, by być wspólnie płodnymi i tak zjednoczonymi, że tworzą jedno ciało. Znak tej właśnie jedności stanowił fakt, że byli wobec siebie nadzy: tak jak zwierzęta lub małe dzieci, nie wstydząc się siebie. Co wydarzyło się następnie? (Medytowanie nad tą biblijną historią jest inspiracją dla licznych interpretacji, z których żadna nie wyczerpuje jej znaczenia).

Przedwieczny zabronił mężczyźnie i kobiecie – Adamowi i Ewie – spożywania owocu z drzewa poznania dobra i zła.

Wyobrażano sobie, że zarówno zakaz, jak i błąd Adama i Ewy były natury seksualnej. Jaki inny rodzaj wykroczenia mogliby popełnić mężczyzna i kobieta sami w ogrodzie, w którym nie brakowało im niczego do życia? Nie mogli pożądać niczego, co należałoby do kogoś innego!

„Chrupanie jabłka" przez długi czas było w języku francuskim synonimem słów p r z e j ś ć d o a k t u p ł c i o w e g o, mimo że tekst Księgi Rodzaju nie zawiera w sobie najmniejszej aluzji seksualnej, poza tym, że Adam i Ewa odczuli wstyd z powodu bycia nagimi, po tym jak spożyli zakazany owoc. Ale otrzymali przecież misję „bycia jednym ciałem", „bycia płodnymi", „rozmnażania się"; dlatego więc to, że tworzyli parę, nie mogło wydać na nich wyroku skazującego. Żadne potępienie seksualne nie kryje się w tym tekście o początkach judeochrześcijańskich.

Zagłębijmy się mocniej w tekst biblijny: grzech Adama wyszedł na jaw, ponieważ ten u k r y w a ł s i ę i przyznał, że zrobił sobie przepaskę, by zakryć swą nagość przed osobą o b c ą d l a p a r y : czyli samym Bogiem. Przywodzi to na myśl chrześcijańskich małżonków, którzy nie chcą zawieszać krzyża w sypialni, ponieważ wiara w Boga i współżycie seksualne wydają się im niekompatybilne… Bóg stał się dla Adama obcy, ponieważ Adam popełnił wykroczenie. Bóg został wyłączony z intymności pary od momentu, w którym Ewa weszła w logikę węża, który zasugerował jej, że Bóg nie jest przyjacielem człowieka i nie chce z nim dzielić daru życia w sposób całkowity, czyli dać mu nieśmiertelności.

Czy „nauka o dobru i złu" nie jest sposobem mówienia o wiedzy dotyczącej życia i śmierci? I to o śmierci jako najwyższym złu, w przeciwieństwie życia, najwyższego dobra?

Zachowajcie tę hipotezę w pamięci, czytając Nowy Testament: kwestia życia i śmierci jest centralnym tematem ewangelii, prowadzącym do niebywałego rozwiązania, zmartwychwstania Jezusa, zgodnie z tym, co zapowiedział.

Epizod z drzewem z Księgi Rodzaju dobrze uwydatnia moment zerwania w ludzkim istnieniu. Ale tekst nie wskazuje tego zerwania jako upadku. Troska, z jaką Bóg szyje „ubrania ze skóry" dla Adama i Ewy, świadczy, że nie odrzuca On człowieka i akceptuje wybory, których ten dokonał w wolności. Konsekwencje wyboru Adama i Ewy nie są karami,

ale po prostu skutkami. Tekst ten niesie nadzieję: że człowiek powróci do intymności z Bogiem, nie z powodu zwykłego posłuszeństwa, ale wolnego przystąpienia do Bożej miłości.

A co z propozycją węża, uważanego w opowieści za najbardziej przebiegłe zwierzę pośród Stworzenia [18]? Daje ona nadzieję na prowadzenie życia odwróconego od myślenia o śmierci, uleganie ułudzie bycia nieśmiertelnym – unikanie uświadomienia sobie własnego końca oraz lęku, którego doznajemy, kiedy zaczynamy rozumieć, że nasza śmierć jest nieuchronna…

Za pomocą kilku obrazowych zdań Księga Początku – Genesis – streściła stan człowieka, który pozostał niezmienny do dziś: człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że jest śmiertelny, w tym samym momencie, w którym zaczyna uświadamiać sobie seksualność, będącą źródłem życia. Zaraz potem zresztą w opowieści oznajmione jest poczęcie dziecka przez Ewę: to właśnie jest znakiem bliskości między darem życia, seksem i śmiercią.

Zauważmy, że opowieść ta bardziej przypomina streszczenie historii ludzkości (i historii każdego) niż opowieść o prehistorycznym nieposłuszeństwie. Wynurzając się stopniowo ze stanu zwierząt naczelnych, człowiek nabył wiedzę o dobru i złu, zyskał zmysł moralny, którego nie posiadają zwierzęta.

Zwierzęta nie ukrywają swojej nagości pod ubraniami. Nie pracują, uprawiając rośliny jadalne.

To, co nazwaliśmy „wykroczeniem” wobec owocu z drzewa poznania, jest więc przede wszystkim „wkroczeniem” w świat autonomii. To samo dzieje się w każdej edukacji rodzinnej: kiedy mężczyzna i kobieta osiągają wystarczający wiek, aby rozumieć, muszą w wolności wybrać, czy pozwolą, by nadal kierowały nimi rady dawane z góry. To pierwsza nauka wolności. Aż do momentu, w którym opuszczą rodziców, by z kolei sami stać się płodni… (Zauważyliście w Księdze Rodzaju, że Bóg sam pomaga swoim dzieciom urządzić się w dorosłym życiu? Własnoręcznie szyje dla nich „ubrania ze skóry”: pierwszą wyprawkę).

Drugie spostrzeżenie: uniezależnienie się jest dramatem, kiedy dzieci oddzielają się od swoich rodziców w złym sensie, z obłudą i niedopowiedzeniami. Wąż, który prawdopodobnie powiedział dwa słowa

zamiast jednego z powodu swego rozdwojonego języka, wywołał nieufność Adama i Ewy wobec Boga.

Człowiek utracił swą bliskość ze Stworzycielem.

Ale (lub więc) utracił ją również wobec swej żony…

W opowieści powiedziane jest: człowiek nie może już ukazywać się przed swym Bogiem nagi, a mężczyzna i kobieta stracili wzajemnie wobec siebie zaufanie. Ich relacje stały się stosunkami zaburzonego pożądania i dominacji: „Twoje pożądanie popchnie cię ku mężczyźnie i będzie on dominował nad tobą”. Rodzaj ludzki, stworzony przez Boga jako jedność mężczyzny i kobiety, będzie odtąd przeżywał seksualność jako nieszczęśliwe rozdzielenie.

„BÓG TWOICH OJCÓW” ZASTĘPUJE BOGÓW OJCÓW

Teks Biblii, przeciwnie do tego, w co dziś wierzymy, nie sakralizuje dominacji mężczyzny nad kobietą. Oczywiście, Biblia zawiera w sobie ślady kultu (męskiego) oddawanego przodkom: na wzór sąsiednich ludów Abraham, Izaak, Jakub będą uhonorowani przez swych potomków w Hebronie, Sychem i Dan, gdzie znajdują się ich domniemane groby. Ale pojawiła się zdecydowana nowość. Mnogość bogów zastąpiona została jedynym Bogiem, teoretycznie jednoczącym wszystkie ludy! Takie było objawienie, które otrzymał i przekazał Mojżesz: to nie plemienny przodek będzie od teraz uznawany za boga, ale jedyny Bóg będzie Bogiem twych ojców. „Jestem Bogiem Abrahama, Bogiem twego ojca…”.

Ta religijna rewolucja w sposób szczególny możliwa jest do zaobserwowania w Bożym imieniu, objawionym Mojżeszowi w gorejącym krzewie. Słowo to tłumaczone jest na wiele różnych sposobów, między innymi: „Jestem, który jestem” [19]. Nie jest to już imię ludzkiego przodka lub lokalnego bóstwa, ale imię całkowicie oderwane od całego stworzenia. Oznacza to zerwanie z kultem bogów plemiennych i totemicznych. Bóg Mojżesza, aby istnieć, nie potrzebuje słyszeć ludzi wypowiadających Jego

imię: to On daje istnienie, a nie przeciwnie. To On daje potomstwo, a nie my Jemu je dajemy; to Bóg Dawida da temu ostatniemu „dom”, a nie król Dawid zbuduje dom (świątynię) dla ochrony arki przymierza (por. 2 Sm 7,2 i nast.).

Tak więc boskość ojca, będąca prastarą, świętą ideą zrodzoną w prehistorii, zyskuje nową interpretację: teraz już nie ojcowie reprodukcyjni są bogami (swego klanu), ale to Bóg staje się ojcem (wszystkich ludzi). I to Pan rodzi lud, czyli potomków, ale całkowicie nowego typu.

Aby nie pozostawić żadnej wątpliwości, Przedwieczny dokonuje tego narodzenia za pomocą kobiet bezpłodnych, takich jak Sara, żona Abrahama, Rebeka, żona Izaaka, czy Rachela, żona Jakuba: „Rachela zaś była niepłodna. […] i rzekła do męża: »Spraw, abym miała dzieci; bo inaczej przyjdzie mi umrzeć!«. Jakub rozgniewał się na Rachelę i odparł: »Czyż to ja, a nie Bóg, odmawiam ci potomstwa?«” (Rdz 29,31 i nast.).

Rachela prosi o synów, nie o córki, ponieważ w systemie wierzeń opartym na kulcie przodków symboliczny ród dotyczył mężczyzn; dla kobiety niepłodność oznaczała całkowitą utratę kosmicznej przydatności: nie mogła przekazać życia, uważana więc była za bezwzględnie przeklętą. Ale według Biblii to Przedwieczny dał ojcu Abrahamowi potomstwo tak nieskończone „jak gwiazdy na niebie lub ziarna piasku na brzegu morza” – które to wyrażenie nabiera pełni sensu, jeśli uświadomimy sobie, że niebo i morze są przestrzeniami, w których umiejscawia się zmarłych, podczas gdy powierzchnia ziemi jest miejscem narodzenia…

Izraelscy skrybowie pozostawili nam epizod ofiary złożonej przez Abrahama z Izaaka. Bóg oszczędził w końcu ojcu złożenia syna w ofierze (uwolnienie to ma wiele znaczeń, szczególnie w kontekście kultów pogańskich z tej epoki, co widzieliśmy powyżej). Fakt, że Bóg początkowo poprosił o ofiarę z Izaaka, który był synem boskiej obietnicy nieśmiertelności, oznacza, że pragnął objawić, iż prawdziwe przeżycie polega przede wszystkim na ufności w tę obietnicę – bez potrzeby posiadania konkretnego syna, który przedłuży ród.

To dlatego kult mojżeszowy czyni z Abrahama ojca „wierzących”: to życie ludu jako całości jest wypełnieniem obietnicy.

ONAN NIE WYMYŚLIŁ ONANIZMU

Mimo to każdy człowiek nie przestaje pragnąć, by jego imię przetrwało po śmierci. I ten prastary instynkt wyraża się nawet w Biblii, która przejmuje niektóre archaiczne zwyczaje za cenę ukrytej sprzeczności z ideą Boga, który przejawił się przy okazji prawdziwej-fałszywej ofiary z Izaaka…

Czytamy na przykład w Księdze Powtórzonego Prawa o prawie lewiratu, dającym możliwość „przejęcia" potomstwa zmarłego: „Jeśli bracia będą mieszkać wspólnie i jeden z nich umrze, a nie będzie miał syna, nie wyjdzie żona zmarłego za mąż za kogoś obcego, spoza rodziny, lecz szwagier jej zbliży się do niej, weźmie ją sobie za żonę, dopełniając obowiązku lewiratu. A najstarszemu synowi, którego ona urodzi, nadadzą imię zmarłego brata, by nie zaginęło jego imię w Izraelu" (Pwt 25,5–6).

Prawo lewiratu było pomysłem, który moglibyśmy zakwalifikować jako g e n e t y c z n i e p o p r a w n y: nakazywał braciom zapewnienie symbolicznego potomstwa mężczyźnie, który zmarł bez posiadania własnych dzieci, przez poślubienie wdowy: „by nie zginęło jego imię w Izraelu". Nieuszanowanie prawa lewiratu było w Biblii przestępstwem, większym niż na przykład sypianie z własnym ojcem, którego dopuściły się córki Lota, aby zapewnić kontynuację rodu. Wyraźnie widać to w historii Onana z Księgi Rodzaju… Onan, zgodnie z obyczajem lewiratu, miał poślubić żonę swego starszego zmarłego brata, który nie miał dzieci. Ale nie chciał on dać swej bratowej/małżonce uznania dzięki zrodzeniu potomstwa, dlatego doprowadzał do wytrysku poza pochwą (por. Rdz 38,1 i nast.). Świadomi tego, co zostało już powiedziane na temat prawa lewiratu, wiemy, że postępowanie tego mężczyzny było w oczach prawa symbolicznym morderstwem drugiego stopnia. (Nieco podobnie jak w przypadku Kreona, który skazał synów Edypa na brak możliwości pochówku, a więc na to, że nigdy nie będą mogli zaznać wiecznego odpoczynku; była to tak bluźniercza zniewaga, że Antygona sprzeciwiła się jej za cenę własnego życia).

Nie wiem, jaki nieżydowski egzegeta z przeszłości zdecydował o utożsamieniu przestępstwa Onana z… masturbacją, nadając tej ostatniej

niewłaściwą nazwę „onanizmu”: jeśli chodziło o zdyskredytowanie tej samotnej praktyki, lepiej było znaleźć ku temu inne powody; na przykład brak panowania nad sobą.

Chciałbym nieco rozjaśnić lekturę tego fragmentu, aby udało się nam zrozumieć wagę, jaką starożytni, ale również i współcześni ludzie przywiązują do podtrzymywania rodu. W rzeczy samej, jeśli odniesiemy się raz jeszcze do Księgi Rodzaju, praktyki seksualne opisane w rozdziale o potomkach Judy – jednego z dwunastu synów Jakuba, z rodu, do którego przynależał król Dawid i Jezus z Nazaretu – mogą wydać się gorszące, nawet w naszych czasach.

Oceńmy sami. Juda żeni się i jego żona daje mu trzech synów: Era, Onana i Szelę. Er, najstarszy, żeni się z kobietą o imieniu Tamar, ale umiera, nie pozostawiając potomków. Juda prosi zatem swojego drugiego syna, Onana, aby zgodnie z prawem lewiratu poślubił Tamar. „Wtedy Juda rzekł do Onana: »Idź do żony twego brata i dopełnij z nią obowiązku szwagra, a tak sprawisz, że twój brat będzie miał potomstwo«” (Rdz 38,8). Dalej czytamy: „Onan wiedząc, że potomstwo nie będzie jego, ilekroć zbliżał się do żony swego brata, unikał zapłodnienia, aby nie dać potomstwa swemu bratu. Złe było w oczach Pana to, co on czynił, i dlatego także zesłał na niego śmierć”. Kwestia potomstwa nie została więc uregulowana, ale Juda odmówił oddania Tamar swojemu trzeciemu synowi Szeli i odesłał ją do jej własnej rodziny… Ta posłużyła się wykrętem, aby mimo wszystko zapewnić sobie potomstwo, udając wobec teścia prostytutkę, a następnie zobowiązała go do uznania poczętego w wyniku spotkania dziecka, po to aby nadać temu synowi istnienie zarówno symboliczne, jak i fizyczne!

Prostytucja, oszustwo, kazirodztwo – posługując się współczesnymi terminami – nic z tego nie zatrzęsło biblijnymi moralistami… Jedynie wykroczenie przeciw prawu lewiratu zostało uznane za niemiłe Bogu. Co do reszty, Juda przyznał, że to Tamar okazała się najbardziej sprawiedliwą: „Kiedy zaś Juda poznał je [przedmioty należące do niego, które zdaniem Tamar były własnością ojca dziecka], rzekł: »Ona jest sprawiedliwsza ode mnie, bo przecież nie chciałem jej dać Szeli, memu synowi!« I Juda już więcej z nią nie żył” (Rdz 38,26).

Jeżeli chcemy w kwestii seksu oskarżyć „tabu judeochrześcijańskie”, lepiej nie czytać Biblii!

Księga Powtórzonego Prawa głosi: „Czcij swego ojca i swoją matkę, jak ci nakazał Pan, Bóg twój, abyś długo żył i aby ci się dobrze powodziło na ziemi, którą ci daje Pan, Bóg twój” (Pwt 5,16). Czczenie nie oznacza cenienia lub kochania, choć w żaden sposób nie zabrania się tego czynić. Chodzi o utrwalenie ich imienia dzięki nazwisku, nazwisku klanu lub bezpośrednio przez imię ojca, dodając, jak się to robi w wielu językach, określenie: „syn tego” (Ben Simon, Ben Mohamed, Petrowicz, Henrikson, O’Connor…).

W tym duchu, oczekiwany przez Izraela Mesjasz powinien być, jak wszyscy synowie, tym, który utrwala wspomnienie o swym ojcu: logicznie, w kontekście, który naszkicowany został powyżej, powinien być biologicznym potomkiem Dawida, mężczyzną, kontynuatorem linii Dawida i jego ojców, Abrahama, Izaaka, Jakuba. Dla żyda rabin może być jedynie mężczyzną żonatym i ojcem rodziny.

Psalmista ma właśnie takie myślenie w tyle głowy, kiedy ośmiela się przypomnieć Bogu, że w Jego interesie leży utrzymanie go przy życiu, ponieważ martwy nie będzie Mu do niczego przydatny: „Zwróć się, o Panie, ocal moją duszę, wybaw mnie przez Twoje miłosierdzie, bo nikt po śmierci nie wspomni o Tobie: któż Cię wychwala w Szeolu?” (Ps 6,5–6).

Wiemy, jakiej niewyobrażalnej odpowiedzi udzielił Jezus na to obsesyjne pytanie o życie wieczne. Wiemy również, jak Jego narodzenie obróciło wniwecz ideologię podtrzymywania rodu.

Aby lepiej umiejscowić rolę Maryi w tym zerwaniu idei przedłużania rodu, trzeba zauważyć, że biblijne bohaterki Starego Testamentu wykazywały równie wielkie zainteresowanie jak mężczyźni zapewnieniem biologicznej ciągłości płci męskiej… Zobaczmy, z jakim komizmem Biblia opisuje wszystkie wykroczenia popełnione przez kobiety, aby ukochany młodszy syn został uznany za starszego. Zacytowana historia Judy i Tamar miała swoją kontynuację w opowieści o bliźniakach z niej zrodzonych: drugi z nich ukradł prawo starszeństwa, wyciągając rękę przed bratem, aby położna zawiązała na niej czerwoną tasiemkę starszeństwa, mimo że nie

wyszedł nawet jeszcze z łona swej matki! A co powiedzieć o innych bliźniakach, którzy ich poprzedzali: Jakubie i Ezawie?

3

Święta przyjemność w świętym ciele

Przyjemność w Biblii – Pieśń nad Pieśniami: boski erotyzm – Jezus dokonuje wywrotu w starej regule rodu – Zwycięstwo śmierci zapewnia życie wieczne: era „braci w Duchu”

W Biblii nie brak skandalicznych sytuacji seksualnych. Odwiedzając muzea na całym świecie, widzimy, że pełne są one bardziej lub mniej erotycznej sztuki, której tematem są sceny ze Starego Testamentu. Czy to dlatego przez długie lata w katolickich rodzinach francuskich milcząco uważano Biblię za księgę, której „nie należy otwierać” – poza oznaczonymi scenami używanymi w liturgii?

Dziś oddaliśmy już Pismu Świętemu należne mu miejsce i chętnie ofiarujemy Biblię młodym na pierwszą komunię świętą. To jest postęp. Ale czy potrafilibyśmy wytłumaczyć im, dlaczego historia zbawienia zawarta jest w tego typu przypowieściach? W dawnych czasach najprostszym rozwiązaniem przyjętym przez rodziców i wychowawców, z troski o utrzymywanie Biblii nieustannie zamkniętej, było milczenie i sprawienie, aby nuda i odraza strawiły te pozbawione obrazków teksty. A dziś, w jaki sposób interpretują Biblię ci, dla których jest ona cennym skarbem – słowem samego Boga, nie w sensie literackim, ale w sensie znaczenia tekstów? Co więcej, jaki sens nadać tym historiom, odnosząc się do naszej seksualności?

Na pierwszy rzut oka nie jest to łatwe. Nawet jeśli niektóre z miłosnych historii biblijnych są klarowne, inne zbijają nas z tropu. Czy wyobrażacie sobie wypożyczenie własnej żony, tak jak pożyczył Abraham Faraonowi, a Izaak o mało co królowi Abimelekowi? Jeśli kobiece fantazje popychają was do uwiedzenia mężczyzny zaprawionego nutą przemocy, przeczytajcie

przygodę Judyty i Holofernesa lub miłości Samsona i Dalili. Jeśli marzycie o bezgranicznym oddaniu się mężczyźnie, będzie z pewnością wolały historię Ruth i Booza. Jeżeli cenicie cnoty wpierw znieważone, a następnie wynagrodzone, zainteresuje was historia niewinnej Zuzanny, która kąpała się nago i została zaskoczona przez dwóch lubieżnych starców. Ale jak wytłumaczyć kazirodcze postępowanie córek Lota? Do czego nasze babcie w wierze były zdolne, aby zapewnić potomstwo rodu, z którego miał narodzić się Zbawiciel?

Rozumiemy, że od tego do myślenia – w obliczu tak wielu niewytłumaczalnych sprzeczności – że Bóg ze Starego Testamentu nie jest godny polecenia i „woli" się od Niego Pana Jezusa – człowieka czystego zrodzony z czystej niewiasty – jest tylko jeden krok. Wielu wierzących uczyniło ten krok, myląc w ten sposób swoje własne odruchy z właściwą lekturą Biblii. W istocie utracili oni w ten sposób więź z Prawem i prorokami, jakiej domagał się Jezus. Ponieważ Stary Testament należy rozumieć w jego historycznym kontekście minionych tysiącleci; Nowy Testament niewiele mówi o życiu małżeńskim i rodzinnym; przykład Świętej Rodziny, o którym już wspomniałem, nie może w konkretny sposób pomóc nam w zarządzaniu naszym codziennym życiem seksualnym. Biblia nie była pomyślana jako podręcznik przygotowujący do małżeństwa; i poza wszystkim małżeństwa dziś nie przeżywa się w sposób podobny do tego w Palestynie, dwa tysiące lat temu.

Księgi biblijne należy więc interpretować, to znaczy badać sens słów, odnajdując ich ducha.

Jeśli chodzi o małżeństwo, odwołujemy się często do tych samych tekstów: Księgi Rodzaju, Księgi Tobiasza i Pieśni nad Pieśniami. W odniesieniu zaś do słowa „przyjemność" – w Biblii odnajdujemy je rzadko: w zależności od przekładu, posłużono się nim jedynie od trzydziestu do dziewięćdziesięciu ośmiu razy. Poza tym słowo „przyjemność" jest niemal synonimem słowa „wola" (Boga lub króla) lub satysfakcji, jaką odczuwał Bóg lub król z powodu okazanego im posłuszeństwa.

Znajdziemy jednak w Księdze Rodzaju spostrzeżenie poczynione przez Sarę, żonę Abrahama, wyśmiewającą się ze słowa Boga, który oznajmia jej,

iż przed upływem roku urodzi dziecko: „Teraz, gdy przekwitłam, mam doznawać rozkoszy, i mój mąż starzec?” (Rdz 18,12). Użyte tu hebrajskie słowo *eden* oznacza ogród przyjemności. (Zauważmy przy okazji, że Święta Dziewica również wyraziła materialną obiekcję wobec boskiej obietnicy: nie ze względu na menopauzę, ale dziewictwo. Dwa poważne argumenty, nad którymi Bóg przeszedł do porządku dziennego).

Inna księga biblijna ukazuje Tobiasza modlącego się do Pana w wieczór poprzedzający ślub, mówiącego, że jeśli będzie sypiał ze swą żoną, to nie dla przyjemności (przekład Biblii Jerozolimskiej), ale „aby dać potomstwo swemu ludowi”. Greckie słowo *pornei* użyte w tym miejscu w przekładzie z Septuaginty oznacza w klasycznym swym znaczeniu przyjemność, jakiej doznaje się z prostytutką; w codziennym języku francuskim można by oddać je jako „seks dla seksu”.

W końcu Księga Koheleta – Eklezjastesa – mówi o „przyjemności” przeżywania każdego kolejnego dnia: w znaczeniu czerpania przyjemności, która przemija, na sposób horacjańskiego *carpe diem*.

Te trzy powyższe teksty są mało dowodowe. Ale istnieje czwarty, decydujący. Tekst, który w sposób eksplicytny posługuje się językiem miłości: jest to sto siedemnaście wersetów Pieśni nad Pieśniami.

PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI: BOSKI EROTYZM

> Jak piękne są twe stopy w sandałach, księżniczko! Linia twych bioder jak kolia, dzieło rąk mistrza. Łono twe, czasza okrągła: niechaj nie zbraknie w niej wina korzennego! Brzuch twój jak stos pszenicznego ziarna okolony wiankiem lilii. Piersi twe jak dwoje koźląt, bliźniąt gazeli. Szyja twa jak wieża ze słoniowej kości. (…) Oczy twe jak sadzawki w Cheszbonie, u bramy Bat-Rabbim. Nos twój jak baszta Libanu, spoglądająca ku Damaszkowi. Głowa twa [wznosi się] nad tobą jak Karmel, włosy głowy twej jak królewska purpura, splecione w warkocze. O jak piękna jesteś, jakże wdzięczna, umiłowana, pełna rozkoszy! Postać twoja wysmukła jak palma, a piersi twe jak grona winne. Rzekłem: wespnę się na palmę, pochwycę gałązki jej owocem brzemienne. Tak! Piersi twe niech mi będą jako grona winne, a tchnienie twe jak zapach jabłek. Usta twoje jak wino wyborne, które spływa mi po podniebieniu, zwilżając wargi i zęby. Jam miłego mego i ku mnie zwraca się jego pożądanie (Pnp 7,2–11).

Po hebrajsku słowa „Pieśń nad Pieśniami” (*Chir ha-chirim*) są superlatywą: nadanie takiego tytułu temu tekstowi oznacza umieszczenie go ponad innymi. A przecież wersety te w bezsporny sposób są erotycznym poematem!

Wielu specjalistom od żydowskich i chrześcijańskich pism umieszczenie go w Biblii wydawało się dziwne; mieli wątpliwości co do jego przynależności do świętych tekstów.

A mimo to konferencje rabinów i chrześcijańskie sobory potwierdziły, że Pieśni słusznie należy się miejsce pośród tekstów świętej biblioteki, jak nazywamy B i b l i ę . Talmud cytuje hiperboliczną pochwałę, jaką uczynił rabbi Akiwa w I wieku naszej ery w obronie żydowskiej kanoniczności tekstu (kontestowanego przez innych rabinów): „Świat cały nie jest wart tego dnia, w którym Pieśń nad Pieśniami została dana Izraelowi. Wszystkie Pisma są święte, ale Pieśń nad Pieśniami jest najświętsza ze wszystkich”.

Nie przeszkodziło to tłumaczom i komentatorom (z rabbim Akiwą na czele) w interpretowaniu Pieśni nad Pieśniami jedynie jako duchowej alegorii, a tym samym unikaniu jej erotyzmu. Dwoje kochanków, bohaterów tekstu, widzianych było jako symbole: dla żydowskich uczonych zajmujących się glosami i kabalistów mężczyzna z poematu przedstawiał Boga, kobieta Izrael (jego ziemię i lud). Dla komentatorów chrześcijańskich kobieta symbolizowała duszę każdego człowieka lub Kościół jako „nowy Izrael”… Wraz z upływem wieków i w różnych szkołach każde erotyczne wyrażenie z tekstu otrzymywało drugą, alegoryczną interpretację.

Rzadcy byli ci, którzy pragnęli dowiedzieć się, dlaczego teksty, nie tylko miłosne, ale również erotyczne, posłużyły jako wsparcie dla Objawienia.

Zapomnijmy jednak o tych, którzy wyrywali strony Pieśni nad Pieśniami z Biblii seminarzystów i odkryjmy kolejne pokłady w tych erotycznych wersach.

Charakteryzują się one podniosłą, ale sugestywną ekspresją. Chodzi w nich o to, aby wprawić w dobry humor zaproszonych na wesele… Takie jest bowiem pochodzenie tego tekstu, podobnie jak innych z tego rodzaju. W społeczeństwach tradycyjnych, w których małżeństwa w dużej mierze były (lub są) aranżowane przez rodziny, a zaręczeni niekoniecznie bywali

dla siebie ponętni, w wieczór weselny, kiedy przyjemności stołu miały ustąpić konsumowaniu małżeństwa, należało ukierunkować atmosferę ku klimatowi seksualnemu, czasami w sposób aluzyjny i wyrafinowany, czasami grubiański. Tam, gdzie nie potrafiono samodzielnie wypowiadać się ze swobodą, zapraszano śpiewaków, trubadurów, czarowników, którzy użyczali swych talentów w służbie pobudzenia seksualnego pożądania. W rzeczy samej chodziło o służbę „społeczną", aby dodać wszystkim, a zwłaszcza młodym małżonkom, więcej odwagi do działania. Tego rodzaju wiersze były jeszcze całkiem niedawno w użyciu podczas wesel w oddalonych prowincjach Iraku lub Półwyspu Arabskiego.

Jednak tym, co najbardziej interesuje nas w tym tekście, jest fakt, że w jasny sposób dementuje on słowa osób uważających, że „żydom i chrześcijanom seksualność służy jedynie do reprodukcji". W żadnym miejscu poematu nie poruszono kwestii dzieci lub ciąży. Miesza się w nim jedynie pożądanie, przyjemność, tęsknota, miłosne uniesienie, uściski, dreszcze, radość ze spotkania, udręka nieobecności ukochanego, zapach ciała, wiejskie zapachy, klejnoty i ozdoby.

Krótko mówiąc, chodzi o miłość fizyczną, miłość – namiętność. Nie sprzeciwia się ona religijnej wierze monoteistycznej w świecie hebrajskim: zgodnie z tradycją talmudyczną [20], mistyczne zjednoczenie mężczyzny i kobiety objawia Bożą unikalność, ukazując, że miłość mężczyzny i kobiety czyni z nich „jedno" ciało, na obraz „Jedynego Boga", który ich stworzył. Połączenie w jedno ciało mężczyzny i kobiety to połączenie dwóch połówek boskiego tetragramu, dodają pisma Kabały, wykorzystujące współzależność między literami użytych słów (zgodnie z ich zwyczajową techniką).

Pierwszy wiersz Pieśni nad Pieśniami rozpoczyna się od zaproszenia. Po przyjemności jadła, po winie, które czyni wesołym, a wręcz frywolnym, dwoje zakochanych małżonków chroni się w samotności: „Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust! Bo miłość twa przedniejsza od wina. Woń twych pachnideł słodka, olejek rozlany – imię twe, dlatego miłują cię dziewczęta. Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy! Wprowadź mnie, królu, w twe komnaty! Cieszyć się będziemy i weselić tobą, i sławić twą miłość nad wino; [jakże] słusznie cię miłują!" (Pnp 1,2–4).

„Miłość twa przedniejsza od wina”. Zatrzymajmy się na tym słowie. To, co Biblia Tysiąclecia tłumaczy jako „miłość”, jest hebrajskim określeniem, pochodzącym od słowa „wrzeć, gotować się”. Starożytni Żydzi, którzy redagowali Septuagintę – Biblię po grecku dla żydowskich emigrantów, którzy przestali rozumieć hebrajski – nie wahali się przetłumaczyć tego wersu tak: „Twe piersi są bardziej apetyczne niż wino”. Są to słowa, które młody małżonek rozumie natychmiast! Widzimy, że wstydliwość, a wręcz pruderia wywierała wielki wpływ na tłumaczenia. Zarówno wierzący żydzi, jak i chrześcijanie czcili ten tekst, ale szukali w nim również treści materialnych; treścią zaś Pieśni nad Pieśniami jest erotyzm… Zgodnie z obyczajami małżonków lub obyczajami celebransa, ten gorący wiersz jest częściej lub rzadziej używany podczas chrześcijańskich ślubów. Raczej rzadziej niż częściej! Dlatego rozumiemy dezaprobatę protestanckiego pastora i teologa E. Fuchsa, który dziwił się (w książce *Le desir et la tendresse* [21]): „Jak niektórzy teologowie i pastorzy tak bardzo mogli wymazać seksualne pożądanie z małżeńskiego współżycia?”. Fuchs kontynuuje: „Jeśli Pieśń nad Pieśniami jest epitalamium [22], i skoro jest również porywającym fragmentem Pisma w kanonie zarówno żydowskim, jak i chrześcijańskim, byłoby użyteczne, aby pewnego dnia zadać sobie trud i wytłumaczyć znaczenie erotyzmu tekstu, odnoszącego się do związku Boga ze swym ludem, Chrystusa z Kościołem, jak również małżonków w ich małżeńskiej unii”.

Chciałbym wziąć udział w tym zadaniu i wydobyć na światło dzienne erotyzm powstały z boskiego natchnienia, zawarty w tym tekście jednocześnie – i nierozłącznie – ludzkim i religijnym.

Przeczytajmy poemat: oblubienica wypowiada słowa pożądania i rozkoszy; ale również niepokoju, wtedy kiedy ona i oblubieniec nie są razem. Są to słowa (zawsze niezaspokojonego) porywu każdej ludzkiej miłości, niezależnie od tego, co jest jej obiektem… Rozumiemy więc, dlaczego duchowi autorzy mogli posługiwać się tym tekstem do osiągnięcia poziomu mistycznego, nawet jeśli ta miłosna namiętność wyrażona była w ciele, pocie, spermie czy wręcz krwi.

Pogłębienie erotycznego sensu mistycznego tekstu jest uzupełnieniem pracy tych, którzy pogłębili sens mistyczny tekstu erotycznego. Żydzi

uważają, że przyjemność daną przez Boga w czasie, który przemija, należy wykorzystać. Żydowska praktyka szabatu jako cotygodniowego odpoczynku była w świecie śródziemnomorskim czymś wyjątkowym. Grecy, Rzymianie oraz ich niewolnicy nie wyróżniali ani regularnego odpoczynku, ani nawet rytmu tygodniowego; żydzi otrzymali w Torze regułę szabatu, która dotyczyła wszystkich – w tym niewolników i zwierząt pociągowych. Szabat jest umiejętnością zaprzestania pracy, po to by czerpać przyjemność z Bożej chwały. Zastanówmy się nad tym szabasowym błogosławieństwem: my, ludzie z epoki aglomeracji miejskich, którzy mimo trzydziestopięciogodzinnego tygodnia pracy żyją w nieustannym poruszeniu, również w niedzielę (rano rower, po południu zakupy w sklepie z narzędziami lub dekoracjami, wieczorem telewizja: sport, kino, film porno). A kiedy czas na intymność?

Szabat jest pierwszym błogosławieństwem, stanowiącym kontrapunkt dla przekleństwa Adama: „Będziesz pracował w pocie czoła”. Stop! Zatrzymujemy się. Przestajemy pracować, robić c o ś – co jest z pewnością mniej pożyteczne niż radowanie się. U praktykujących żydów zachwycające jest to, że w dzień szabatu nie robią naprawdę nic. Absolutnie nic: nawet nie gotują; co nie przeszkadza im w żadnym razie, by dobrze zjeść, wypić i spędzić dobry czas z bliskimi. Krótko mówiąc, całkowicie zdają się na działanie łaski, kiedy bez napięcia powracają z synagogi, pieszo, z rodziną lub grupą rodzin. Przyjemność małżeńska należy oczywiście do elementu świętowania. Oto, w jaki sposób żydowska Tradycja opisuje błogosławieństwo seksualności w małżeństwie: „Zdecydowanie etyczną wartość stanowi dzielenie ze sobą miłości cielesnej”. Fundamentalnym dobrem jest wzajemny pociąg seksualny, ludyczna atrakcyjność, przeżywana między dwoma ludzkimi bytami wolnymi w swych wyborach, zezwalającymi na czułe pożądanie i pieszczoty godowej radości odkrywane we dwoje, tak jak przeżywał to przodek Izaak „uśmiechający się czule do Rebeki jako do żony” (Rdz 26,8)… W miłosnym akcie przeżywane i smakowane jest boskie objawienie dobra, tego samego, które celebrowane było przez dwoje kochanków z Pieśni nad Pieśniami [23]. Uważam, że podobnych „tabu” potrzeba nam jeszcze więcej!

Szabat jest żydowską osobliwością, która nie zachowała się w chrześcijaństwie. Obowiązek zaprzestania wszelkiego działania nie jest chrześcijański; zawiera ono w sobie jednak inne skarby.

Na przykład Eucharystię: greckie słowo *eucharystia* [24] mówi jednocześnie o darze i radości. I cały kalendarz eucharystyczny: w starych monastycznych psałterzach łacińskich dni tygodnia nie nazywały się „poniedziałek", „wtorek" lub „środa" (dzień Księżyca, Marsa lub Merkurego [25]), ale dzień pierwszy, drugi, trzeci z „feria", i tak dalej, aż do kolejnej niedzieli. *Feria* to oczywiście święto: chrześcijaństwo rozumiane było jako nieustanne świętowanie zmartwychwstania Chrystusa. Wielkanoc co tydzień. Zwycięstwo nad śmiercią stanowi dla wielu osób jedną z rzadkich okazji – a wręcz jedyną – do odczuwania ziemskiej radości, dlatego nie należy od niej stronić. Dla pobożnych żydów szacunek dla Tory przejawiał się w szacunku dla szabatu; chrześcijanie powinni cieszyć się, że „Jezus nie przyszedł obalić prawa, ale je wypełnić". Nie trzeba już rezerwować tylko jednego dnia w tygodniu, ale należy świętować przez pozostałe sześć dni Święto Zmartwychwstania…

Przyjrzyjmy się naszemu życiu w dzisiejszym społeczeństwie: w imię laicyzmu i ekonomicznej opłacalności sklepy, a niedługo biura i wszystkie miejsca pracy, będą otwarte przez siedem dni w tygodniu; pracownicy będą się wymieniać, korzystając zamiennie z dni wolnych. Ten nieustanny rytm zabije intymność.

Anglosaksońscy doradcy małżeńscy oszacowali, że aby małżeństwo trwało w wierności, potrzeba przynajmniej pół godziny dziennie samotności we dwoje. Zaobserwowałem, że w dzisiejszych czasach, nawet u chrześcijan z Equipes Notre-Dame, wielu nie organizuje swego czasu tak, aby zostawić miejsce na miłosną intymność: ani między małżonkami, ani z Bogiem – źródłem miłości – na modlitwie lub medytacji. Kult Mamony jest bardziej wymagający! W relacjach miłosnych jesteśmy mniej gorliwie praktykujący. Jak wiele par przychodzi na konsultacje seksuologiczne w związku z problemami z pożądaniem, ale nie poświęca ani chwili na to, aby zatrzymać się i ucieszyć sobą? A najgorsze jest to, że pozwoliliśmy, aby i seksualność zalana została współczesną obsesją osiągania „wyników"…

Pierwszy judeochrześcijański nakaz w dziedzinie małżeńskiej seksualności powinien więc wyrażać się w następujący sposób: „poświęćcie czas”. Poświęćcie czas na to, aby lepiej smakować przyjemność życia [26].

Ten czas poświęciliśmy właśnie teraz, aby przypomnieć o tym, co łączy życie, śmierć i seksualność. Książka ta nie została napisana dla czytelników spieszących się. Wszystko to, co powiedziane zostało do tej pory, musiało zostać powiedziane po to, aby ukazać kontrast do fantastycznej oryginalności propozycji chrześcijańskiej, która dzięki doświadczeniu paschalnemu niesie paschalną nadzieję.

JEZUS ZABURZA STARĄ REGUŁĘ RODU

Zostawiliśmy Mojżesza z jego objawieniem: Bóg jest Bogiem żyjącym, dla żyjących. A mimo to, człowiek nie przestaje umierać, na wzór Adama.

Ta walka życia ze śmiercią natchnęła najbardziej nieustraszonych izraelskich myślicieli do religijnego przeczucia dotyczącego zmartwychwstania umarłych.

Debata ta obecna była w czasach narodzenia Jezusa w Palestynie. Wzbudzała ona, często gwałtowne, dysputy między różnymi nurtami judaizmu. Ich ślady pozostały w Ewangelii i Dziejach Apostolskich – św. Paweł wykorzystał tę ukrytą kontrowersję, aby wydobyć się z trudnej sytuacji, kiedy po raz kolejny został wezwany przed religijny trybunał żydowski: „Wiedząc zaś, że jedna część składa się z saduceuszów, a druga z faryzeuszów, wołał Paweł przed Sanhedrynem: »Jestem faryzeuszem, bracia, i synem faryzeuszów, a stoję przed sądem za to, że spodziewam się zmartwychwstania umarłych«. Gdy to powiedział, powstał spór między faryzeuszami i saduceuszami i doszło do rozdwojenia wśród zebranych” (Dz 23,6–7).

Właśnie w kontekście takiej żydowskiej polemiki pojawił się Jezus z Nazaretu.

Świadectwo pierwszych chrześcijan ukazuje nam w różnych stylach i ujęciach, w zależności od tekstów, to co zachowali oni z tego, co moglibyśmy nazwać „anomalią Jezus”.

Odnotujemy tutaj to, co dotyczy potomstwa – biologicznego lub duchowego – seksualności, małżeństwa i rodziny:

1. Jezus jest przedstawiany jako syn Maryi i Józefa w dwóch z czterech ewangelii: według św. Mateusza i według św. Łukasza. Symboliczne genealogie przypisują Go do cieszącego się poważaniem rodu, zapewniającego kontynuację potomków Dawida, potomków Abrahama, potomków Adama. W Ewangelii według św. Jana Jezus przedstawiony jest jako Słowo, poprzez które istnieje poznawalny zmysłowo świat.

2. Jezus znany jest w swym miasteczku jako syn Józefa i Maryi: „Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Mariam, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda?” (Mt 13,55). Ale w momencie osiągnięcia dojrzałości, w chwili kiedy młody żyd staje się „synem Przykazania” [27], Jezus domaga się bezpośredniego pochodzenia od swego Ojca, którego miejscem jest Świątynia: „Jego Matka rzekła do Niego: »Synu, czemuś nam to uczynił? Oto ojciec Twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie«. Lecz On im odpowiedział: »Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?«” (Łk 2,48). Musiał być to mocny cios dla Józefa; w każdym razie (precyzyjnie) od tego momentu całkowicie niknie on z ewangelicznej opowieści.

3. W momencie chrztu udzielonego Jezusowi przez Jana pochodzenie, którego domagał się Jezus, zostaje potwierdzone przez interweniującego z nieba, pod postacią gołębicy Ojca: „A gdy Jezus został ochrzczony, natychmiast wyszedł z wody. A oto otworzyły Mu się niebiosa i ujrzał Ducha Bożego zstępującego jak gołębicę i przychodzącego na Niego” (Mt 3,16). Duch Święty zstąpił na Niego w cielesnej formie gołębicy. A z nieba odezwał się głos: „Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie” (Łk 3,22).

4. Jezus, w przeciwieństwie do rabinów i swych uczniów, się nie żeni. Ale mimo to, wydaje się, że lubi obecność dzieci, nawet najmniejszych: przyznaje im niezwyczajną dla mężczyzny swych czasów wagę. Jezus nie chroni się również w pruderii, która spowodowałaby unikanie kobiet: nie szokuje Go, kiedy jedna z nich wylewa na Jego stopy perfumy i pieści je swymi włosami – niezwykle erotyczny gest, który wielu współczesnych mężczyzn chciałoby otrzymać od swych żon, nad którym wielu komentatorów tego tekstu przechodzi w milczeniu. Jezus jest ciekawym „nowym Dawidem": Jego stosunek do kobiet i seksualności całkowicie różnił się od tego, jaki posiadał Jego oficjalny przodek. Zakładając, że w tekście Ewangelii nie zachowało się nic, co znalazłoby się tam bez powodu, powinniśmy wyciągnąć konsekwencje odnośnie do c e l i b a t u J e z u s a, który oderwany od Jego czasów i niewyrażający ż a d n e j m i z o g i n i i musiał oznaczać coś konkretnego.

5. Jezus „nie zna" swej matki i braci. U ewangelisty Jana dystans między Jezusem a Jego matką pojawia się na początku Jego życia publicznego, podczas wesela w Kanie Galilejskiej. Opowieść ukazuje, że Maryja została na nie zaproszona: „Trzeciego dnia odbywało się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa" (J 2,1). Jak zapewne zauważycie, w Ewangelii nie zostało napisane: „Jezus został zaproszony wraz ze swą matką", ani: „Maryja towarzyszyła swemu synowi Jezusowi". Precyzuje: „Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów" (J 2,2). W widoczny sposób Jezus i Jego matka nie przybyli razem: Jezus jest w innej grupie, ze swymi uczniami. Na prośbę Matki odpowiada zdecydowanie: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?" (popularna formuła w języku aramejskim, oznaczająca w rzeczywistości: „Czego ode mnie chcesz?"). Dalekie jest to od zwyczajowego nabożeństwa, z jakim żydowscy synowie traktowali swe matki!

   Kolejny raz pierwsi chrześcijanie – autorzy, czytelnicy, przekaziciele tekstów ewangelicznych – nie pozostawili tego

szczegółu przez nieuwagę; a przecież szokował on wielu komentatorów i nas zastanawia.

Mimo tej odprawy Maryja podporządkowuje się swemu Synowi. Teologowie tłumaczą tę postawę następująco: Maryja, której „tak” było nieodzowne do wcielenia, posłuszna jest Temu, który się w niej wcielił; zajmuje miejsce stworzenia i nakazuje posłuszeństwo innym istotom, zgodnie z Bożym zamysłem: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie…”. Jest „pedagogiem” w podstawowym znaczeniu tego słowa, nie mistrzem, ale tym, kto prowadzi uczniów do mistrza; tak właśnie czyni Maryja.

6. Święty Łukasz potwierdza tę radykalną zmianę w późniejszych stosunkach Maryi z Synem: „Oznajmiono Mu: »Twoja Matka i bracia stoją na dworze i chcą się widzieć z Tobą«. Lecz On im odpowiedział: »Moją matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je«” (Łk 8,20–21).
7. W chwili śmierci Jezus, który nie posiada potomstwa – odcina „linę” następującego po Nim rodu: „Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: »Niewiasto, oto syn Twój«. Następnie rzekł do ucznia: »Oto Matka twoja«” (J 19,26–27). W tym momencie tworzy się wspólnota inna niż rodzina, życie inne niż biologiczne.

Jezus został skazany i zabity, ponieważ wydawał się przeciwstawiać pobożności swych czasów i swego ludu. Żydowscy teologowie pojęli, że Jego nauczanie podkopywało autorytet religijnych przywódców ze Świątyni i autorytet faryzeuszów. Wiemy, że kluczowe w nauczaniu Jezusa było przyczynienie się do poznania „Ojca”. „Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem; jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie” (Mt 23,9)…

Widziany pod kątem żydowskiej Tradycji, Jezus wywracał wszystkie zasady; dlatego potężne siły Jego narodu zjednoczyły się, aby Go zabić. Obyczaje Jezusa mogły wśród osób wykształconych wzbudzać jedynie

niezrozumienie. Poza tym był On innym prorokiem, niż jakikolwiek wcześniej znany w Izraelu. Był tym, który przyszedł wypełnić to, co zapowiedział: swe zmartwychwstanie…

Dzisiaj każdy wysiłek polegający na wymyśleniu Jezusa bez zmartwychwstania, jako zwykłego moralnego bohatera *à la* Gandhi, nie ma najmniejszych szans powodzenia i nikogo nie przekona.

ŚMIERĆ ZWYCIĘŻONA, ŻYCIE WIECZNE ZAPEWNIONE: OTO ERA „BRACI W DUCHU”

Jeruzalem, 30 kwietnia: pewna kobieta biegnie, aby ogłosić uczniom, że grób Jezusa jest pusty. „On żyje, rozmawiał ze mną!”. Zagadka całego życia Jezusa zostaje wyjaśniona.

„Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma, i rzekł do nich: »Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie, w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jerozolimy. Wy jesteście świadkami tego«” (Łk 25,45–48).

Była to radykalna zmiana wobec idei, jaką starożytny judaizm posiadał odnośnie do Mesjasza; wiara w zmartwychwstanie Jezusa przyniosła w końcu fundament wiary w zmartwychwstanie umarłych, a więc w życie wieczne.

Jest to ostatnie wezwanie wielkiego wyznania wiary chrześcijańskiej, *Wierzę w Boga*, nazywanego również „składem apostolskim”, wezwanie będące logicznym następstwem wcześniej rozwijanych, wynikających jedna z drugiej, propozycji.

Jezus mówił z autorytetem, nie opierając się na komentarzach poprzedzających Go jerozolimskich teologów. Skąd brał się ten autorytet? Z faktu, że Jezus uczynił ze swej przyszłej śmierci-zmartwychwstania klucz do swego nauczania. „Zburzcie tę Świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję”. Gwarancję tę przynosi właśnie zmartwychwstanie. Inaczej wszystko to nie miałoby żadnego sensu, jak zauważa św. Paweł! I odwrotnie, jeśli Jezus

przeciwstawił się śmierci i ją zwyciężył, każdy może zmartwychwstać. W konsekwencji prawdziwe „życie” nie potrzebuje już dłużej kontynuacji biologicznej w postaci rodu: kult zmarłych, religia przodków stają się bezużyteczne.

Wszystko rozwija się w sposób logiczny: skoro do uzyskania nieśmiertelności nie potrzeba już reprodukcji, dziewictwo i celibat przestały być przeklęte i mogą stać się znakami życia wiecznego. Dlatego chrześcijańskie zakonnice noszą znak zaślubin – welon i obrączkę.

Prawdziwe zaślubiny będą zaślubinami z Chrystusem i ludzkością – zaślubinami baranka.

Zjednoczenie cielesne, „jedno ciało” z Księgi Rodzaju będzie mogło w końcu wypełnić się w symboliczny sposób.

Ciało będzie uczestniczyło w boskości w ciele zmartwychwstałego Jezusa: „Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne”. Ludzkie życie stanie się święte. Wraz z upływem wieków wierzący zaczną w konkretny sposób sprawować adopcyjne rodzicielstwo: chrześcijańskie wspólnoty i monastery konsekrowanych mężczyzn i kobiet będą przyjmować dzieci opuszczone przez pary przeżywające trudności; chrześcijański świat stopniowo wymyśli sierocińce, szpitale i hospicja – instytucje, o których świat pogański nie miał pojęcia.

I wymyśli również formułę małżeństwa całkowicie bez precedensu.

4

Chrześcijańskie małżeństwo nie jest takie, jak myślicie

Do czego służy współżycie małżeńskie? – Ani orgia, ani pruderia – Zjednoczenie w przyjemności – Eros: mechanizm, który uczyniliśmy bogiem – Przyjemność ponad pociągiem seksualnym – Czas pary małżeńskiej – Jak być naprawdę obecnym dla małżonka – Zarządzanie pożądaniem i przyjemnością – Wyobraźnia jako seksualna podnieta – Kontrolowanie miłosnego porywu – Popęd, panowanie nad sobą, sens życia – Kochanie swego ciała jest chrześcijańskie

W ewangeliach Jezus mówi o małżeństwie. Ma to miejsce przed męką i zmartwychwstaniem, a uczniowie kolejny raz doświadczają trudności w zrozumieniu tego, co Mistrz pragnie im powiedzieć. W Ewangelii św. Mateusza Jezus komentuje kontrowersyjną kwestię oddalania żon:

> Wtedy przystąpili do Niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę, i zadali Mu pytanie: „Czy wolno oddalić swoją żonę z jakiegokolwiek powodu?”. On odpowiedział: „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela”. Odparli Mu: „Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją?”. Odpowiedział im: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było. A powiadam wam: Kto oddala swoją żonę – chyba w wypadku nierządu – a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo”.
>
> Rzekli Mu uczniowie: „Jeśli tak ma się sprawa człowieka z żoną, to nie warto się żenić”. Lecz On im odpowiedział: „Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane. Bo są [w przekładzie francuskim: eunuchowie] niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdatni do

małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezżenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezżenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt 19,3–12).

Co zrobił Jezus? Chcąc wytłumaczyć sens małżeństwa, oparł się na historii początku świata. To w Księdze Rodzaju mężczyzna i kobieta zostali nawzajem dla siebie stworzeni i mieli złączyć się, aby stanowić „jedno ciało”. W języku biblijnym użyte w tym miejscu słowo „ciało” zawiera w sobie wszystko to, co tworzy człowieka, w tym jego serce i umysł. Całkowite i definitywne zjednoczenie mężczyzny i kobiety, którzy w wolności siebie wybierają… Oto idea, która w widoczny sposób była nie w smak słuchaczom Jezusa! Mężczyźni zawsze oburzają się na myśl o utracie zdobytych przywilejów… A czy zauważyliście może, że tym razem to nie faryzeusze zaprotestowali, ale sami uczniowie Jezusa?

Następnie Jezus dorzucił dodatkowe wytłumaczenie: historię eunuchów, która przez kolejne wieki będzie zadziwiać licznych komentatorów. Na tyle, że najczęściej skwitują ją milczeniem: czy bowiem pojawienie się eunuchów w tekście o małżeństwie nie jest dziwne? Tym bardziej, że Jezus zakończył swe wystąpienie słowami wymagającymi wysiłku intelektualnego: „Kto może pojąć, niech pojmuje!”. Innymi słowy powiedział, że mamy tu coś szczególnego do zrozumienia.

Jednak argumentacja ta przestaje dziwić, jeśli umieścimy ją w perspektywie Paschy: kiedy to kontynuacja rodu przestała być chrześcijańskim priorytetem. By dać temu świadectwo, niektórzy podejmują decyzję o wyrzeczeniu się posiadania dzieci. Z kolei ci, którzy zawierają małżeństwa i mają dzieci, czynią to w perspektywie Królestwa, w którym podział na płcie nie będzie miał już dłużej znaczenia.

Ci, którzy powierzą się Bożemu prowadzeniu (Bożej władzy, Królestwu), nie są już dłużej ani mężczyznami, ani kobietami jako takimi: są przede wszystkim b r a ć m i w d u c h u .

DO CZEGO ZATEM SŁUŻY WSPÓŁŻYCIE MAŁŻEŃSKIE?

U chrześcijan małżeństwo jest jednym z sakramentów, jednym z rytów, które Kościół ustanowił w służbie człowiekowi. Nie stałoby się tak, gdyby małżeństwo miało być jedynie przeżytkiem, nawiązaniem do starych obyczajów, które niegdyś regulowały stosunki społeczne między rodzinami.

Małżeńskie współżycie chrześcijan jest echem „godów Baranka", jak mówimy podczas Eucharystii, w momencie komunii. Będą to wieczne gody Królestwa, panowanie miłości. Kiedy ludzkie gody przeżywane są w logice zmartwychwstania, dają świadectwo możliwości wypełnienia się tego królestwa miłości: zjednoczenie ciał nabiera sensu w zjednoczeniu serc; małżonkowie na równi wezwani są do bycia „braćmi w Chrystusie" i kochankami.

To w tym sensie oblubieniec z Pieśni nad Pieśniami nazywa swą kochankę „ma siostro". „Oczarowałaś me serce, siostro ma, oblubienico, oczarowałaś me serce jednym spojrzeniem twych oczu, jednym paciorkiem twych naszyjników" (Pnp 4,9)…

Zmartwychwstanie Jezusa usuwa między mężczyzną i kobietą ducha dominacji, będącego śladem zranionej seksualności Adama i Ewy poza Edenem, poza ogrodem rozkoszy.

Chrześcijańskie myślenie natychmiast zrozumiało tę ideę. Od samego początku św. Paweł rekomendował, aby ten, kto jest żonaty, takim pozostał, by wdowy ponownie nie wychodziły za mąż i aby ten, kto nie ma żony, nie żenił się. Tym, którzy czują się do tego zdolni, św. Paweł zalecał „dziewictwo dla królestwa", to znaczy abstynencję, całkowitą sublimację, w oczekiwaniu na wieczne gody. Osobom, które nie czują się zdolne do tak wielkiego uszlachetnienia swego pożądania, małżeństwo pomoże, by pożądanie ich „nie strawiło", uchroni przed potrzebą zakazanych miłości z konkubinami i prostytutkami, czyli przed zamknięciem się w idei seksu dla seksu.

Nieco później św. Paweł przedstawił inny, bliższy żydowskiemu punktowi widzenia wzorzec postępowania – rozwinął go w Liście do Efezjan: uświęcenie przez małżeństwo. W jaki sposób przeżywać i posługiwać się małżeństwem w perspektywie zmartwychwstania?

Debata ta będzie burzliwa na przestrzeni całej ery chrześcijańskiej. Rozpoczęła się, kiedy uczniowie Chrystusa żyli na łonie cywilizacji

rzymskiej, do tego stopnia zalanej ekscesami orgiastycznymi, że prawo zamierzało zabronić obywatelom rzymskim uczestniczenia w tego rodzaju zabawach! (Widzimy tu, że wprowadzenie tabu odnośnie do seksu nie było wynalazkiem judeochrześcijańskim, ponieważ Rzym Cezarów wydawał w tej kwestii edykty, w interesie porządku publicznego).

Poszukiwanie przyjemności d l a p r z y j e m n o ś c i jest absolutnie niebezpieczną przesadą i zagraża życiu jednostki; zostało to dowiedzione zarówno przez zoologów, jak i antropologów. Upijanie się miłością, podobnie jak winem lub środkami halucynogennymi, daje ten sam skutek: prowadzi do depersonalizacji, utraty świadomości siebie.

Tylko grupy ludzi (i jednostki), które odnalazły równowagę w używaniu przyjemności, były w stanie przetrwać. Te, które nie potrafiły tego zrobić, wymarły.

Każde społeczeństwo rozwinęło w ciągu wieków umiejętność posługiwania się jakimś szczególnym środkiem narkotycznym; większość członków uczyła się jego umiarkowanego używania, natomiast bardziej lub mniej liczna mniejszość, która nie potrafiła znaleźć takiej równowagi, popadała w uzależnienie: ludzka fizjologia i psychika nie reaguje tak samo na substancje psychoaktywne. Takim przykładem w naszej kulturze jest alkohol: służy on jako napój, sposób na odprężenie, jest składnikiem przyjęć, pozwala zapomnieć o codziennych troskach. Ale kiedy Europejczycy zawieźli alkohol w swych bagażach do ludów, które go nie znały, takich jak amerykańscy Indianie lub australijscy Aborygeni, spowodował on tam niszczycielski szok i wiele spustoszeń. W podobny sposób Europejczycy słabo znoszą posługiwanie się egzotycznymi narkotykami, takimi jak opium czy haszysz.

Tam, gdzie istnieje władza publiczna, chce ona ustanowić prawo chroniące przed tego typu ekscesami. Ale trudne jest ustalenie progu tolerancji. Całkowity zakaz prowadzi do eksplozji czarnego rynku, jak pokazała historia czasu amerykańskiej prohibicji.

To samo wydarzyło się w Cesarstwie Rzymskim w kwestii seksualności. Orgiastyczne religie zrodzone na Wschodzie, dostosowane do swego oryginalnego środowiska, zostały przeniesione do miast cesarskich, dla których nie były stworzone: doprowadziło to do ekscesów

zagrażających cywilizacji grecko-rzymskiej. Transy, depersonalizacja, samookaleczanie się, składanie w ofierze zwierząt, a nawet ludzi podczas spektakli w cyrkach… Cały konwulsyjny orszak późnego antyku.

To właśnie w obliczu tych wydarzeń zrodziła się reakcja filozoficzna, moralna, religijna, sławiąca panowanie nad sobą i kontrolę namiętności. Jej głównymi przedstawicielami byli Epikur i stoicy, jeszcze na długo przed wpływem chrześcijaństwa. Dla Seneki, zmarłego w roku 66: „cudzołóstwo wobec własnej żony, to kochać siebie zbyt żarliwym sercem”… Stoicy głosili małżeństwo przyjacielskie, w którym kobieta byłaby równa mężczyźnie. Potępiali każdą pozamałżeńską relację fizyczną, którą utożsamiali z obcowaniem z prostytutkami.

ANTYCZNA DROGA CHRZEŚCIJAŃSKA: ANI ORGIA, ANI PRUDERIA

To właśnie w takim krajobrazie moralnym św. Paweł, a potem ojcowie Kościoła [28] mieli zaproponować chrześcijańską wizję małżeństwa i rodziny. Wiara rozszerzała się na świat nieżydowski; ojcowie, by móc być zrozumianymi przez swych rozmówców, w logiczny sposób zapożyczyli z tego świata idee moralne i słownictwo jego najbardziej szlachetnego humanizmu, a więc stoików.

Święty Paweł posługuje się słownictwem stoików w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 7,1–2) i Pierwszym Liście do Tesaloniczan (1 Tes 4,4). Święty Klemens, jeden z pierwszych papieży, zapożyczył od stoika Muzoniusza Rufusa swą definicję małżeństwa: „wspólnota życia i wychowania dzieci”. W IV wieku św. Augustyn twierdził: „doskonałość małżeństwa chrześcijańskiego nie może być mniejsza niż wymogi głoszone przez filozofów pogańskich” [29].

Równolegle, chrześcijaństwo musiało zwalczać inny front teologiczny: przeciwników wywodzących się z reakcji na seksualną rozwiązłość. Przede wszystkim chodzi tu o manicheizm, produkt uboczny perskiej religii Zaratustry. Zalał on cały region basenu śródziemnomorskiego. Ten prąd

będący spadkobiercą zaratustriańskiego dualizmu uważał za zły cały ziemski świat, a zwłaszcza seksualność – w tym prokreację. Postawa manichejska była dla ludzkości samobójcza; dlatego też chrześcijanie od samego początku zwalczali ten nurt. Podobnie walczyć będą z chrześcijańską herezją zwaną marcjonizmem, której błądzący adepci będą w pewnym momencie liczniejsi niż sami chrześcijanie ortodoksyjni… Marcjon negował, jakoby Bóg ze Starego Testamentu był dobry i mógł wraz z Jezusem zapoczątkować Dobrą Nowinę. Potępiał małżeństwo, uważając, że w królestwie niebieskim nie będzie już mężczyzny i kobiety. Odrzucał również Eucharystię, to znaczy obecność Pana, ciałem, duszą i boskością, pod postaciami chleba i wina.

Widzimy więc, że chrześcijańska doktryna o życiu i seksie rodziła się, torując sobie drogę między dwiema przeciwstawnymi wizjami: odrzucając destrukcyjną rozpustę dekadenckiego społeczeństwa pogańskiego, ale odrzucając również antyseksualną postawę manicheistów. Dla Kościoła seksualność jest dobra, ponieważ jest chciana przez Boga, o czym świadczą zapisy z Księgi Rodzaju. Seksualna rozkosz jest dobra, jeśli związek oparty jest na miłości i wzajemnym szacunku – stanowi znak miłości dobrego Boga, który pragnie jedynie dobra swych stworzeń. Ideał miłości małżeńskiej przeżywany jest w monogamicznej i płodnej wierności, aż do śmierci…

To właśnie w taki sposób, a nie jako pole zakazów, rodzące się chrześcijaństwo rozumiało miłość.

Ideał ten będzie przez Kościół (będący społeczeństwem ludzkim) na przestrzeni wieków rozmaicie interpretowany i przeżywany, w zależności od ścierających się opinii i wpływów.

Niektórzy ojcowie Kościoła, którzy przed nawróceniem doświadczyli seksualności typu pogańskiego, przyjmowali postawę rygorystyczną: „Kiedy sami doświadczyli rozwiązłości, jak Terturian lub św. Hieronim, albo mieli trudność z nawróceniem z powodu miłości do kobiety, jak św. Augustyn, było zupełnie normalne, że reakcja wobec seksualności była silna, a wręcz przesadna” [30].

Inni ojcowie byli prekursorami szacunku i równości praw należnym kobietom, w epoce, w której w dobrym tonie było uważać cudzołóstwo

mężów za normalne… podczas gdy cudzołóstwo kobiet karane było śmiercią.

Grzegorz z Nazjanzu (330–390) pisał: „Dlaczego niewiasta, która targnęła się na wierność małżeńską, jest uważana za cudzołożnicę i ponosi ciężką karę przewidzianą przez prawo, podczas gdy mąż żonie niewierny jest wolny od odpowiedzialności? Z takim prawem nie mogę się pogodzić, ani takiego zwyczaju pochwalić. Mężczyźni ustanowili zasady prawa, nic więc dziwnego, że prawo zwrócone jest przeciw kobietom” [31].

Żałujmy, że feministki zapominają o cytowaniu tego rodzaju postawy, kiedy stygmatyzują „postawę Kościoła katolickiego wobec kobiet”.

Czytając św. Jana Chryzostoma (III wiek), zauważamy, że wiara chrześcijańska nie rezerwuje seksualności jedynie do prokreacji. Dla niego: „Małżeństwo zostało dane dla poczęcia dzieci, ale jeszcze bardziej, aby ugasić ogień natury”. Świadczy o tym również św. Paweł, mówiąc: „Ze względu jednak na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża” (1 Kor 7,2). Nie ma tu mowy o prokreacji. I ponownie zaleca im, aby się ze sobą jednoczyli, nie po to jednak, aby „zostali ojcami wielu dzieci”. Zatem dlaczego? Aby „nie kusił was szatan”. A dalej nie mówi: „Jeśli pragną posiadać dzieci”, ale co? „Lecz jeśli nie potrafiliby zapanować nad sobą, niech wstępują w związki małżeńskie” (1 Kor 7,9) [32]!

Dla chrześcijańskiego Kościoła tamtych czasów małżeństwo nie miało być zawierane ze względu na prokreację. I cały czas Kościół katolicki akceptuje sakrament małżeństwa kobiet w okresie menopauzy!

Inny model seksualności – wstrzemięźliwość, dziewictwo konsekrowane – w żaden sposób nie wyklucza życia erotycznego. Jednak odbywa się ono w sposób niezwykle wzniosły. Słynne przykłady odnajdujemy w życiu św. Teresy z Ávili, św. Hildegardy z Bingen i mniszek z klasztorów nadreńskich, by poprzestać na przywołaniu jedynie tych.

Kolejnym modelem, o którym zbyt mało się mówi, są duchowe przyjaźnie między mężczyznami i kobietami, które rozwijały się zwłaszcza między mnichami i mniszkami, o czym świadczą na przykład wiersze wysyłane przez św. Wenancjusza Fortunata, biskupa Poitiers do św. Radegundy, fundatorki klasztoru Świętego Krzyża w Poitiers. Lub listy św.

Bonifacego do św. Lioby. Albo listy św. Piotra Damiana do żony Wilhelma VIII, księcia Akwitanii [33]…

W średniowiecznych wiekach wiary i katedr pruderyjność naszej epoki nie była znana. Historyk Michel Rouche wspomina, że podczas królewskich wjazdów do miast (Ludwika IX do Clemont-Ferrand lub Karola V Habsburga do Gand) lokalni edylowie organizowali konkursy piękności, by wybrać kobietę, która będzie miała przywilej przywitania króla, w całej swej krasie: na stojąco, nago, na rydwanie lub kąpiąc się w fontannie… Czy wyobrażamy sobie dziś prezydenta Republiki przyjmowanego z takimi względami na wjeździe do Lille lub innego miasta?

Prawdą jest, że pokusa osądzania ciała, seksualności, reprodukcji, jako „wywodzących się od Złego", jest ciągle obecna w atakujących Kościół skrzywieniach. Widzieliśmy, jak religia katarska, która odłączyła się od chrześcijaństwa w średniowieczu, nawiązywała do gnostycyzmu lub manicheizmu starożytności: potępiała ona przyjemność i prokreację jako pochodzące od złego boga, twórcy stworzenia, w opozycji do dobrego Boga, który nie miał mieć z nim nic wspólnego. Widzieliśmy, jak to skrzywienie pojawiało się od czasu do czasu u świeckich chrześcijan, w osłabionej formie rygoryzmu: jako obsesja „umartwiania ciała" tak jak by się było mnichem, gdy tymczasem nie złożyło się żadnego ślubu czystości ani celibatu, kryjąc w sobie starą ideę gnostyczną, według której ciało musi „ustąpić miejsca Duchowi".

Już św. Paweł ostrzegał przed tym skrzywieniem: „niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża. (…) Nie unikajcie jedno drugiego, chyba że na pewien czas, za obopólną zgodą, by oddać się modlitwie; potem znów wróćcie do siebie, aby – wskutek niewstrzemięźliwości waszej – nie kusił was szatan" (1 Kor 7,2–5). Święty Jan Chryzostom komentował ten fragment, pisząc: „Jako że wielu – mających żony szacowne i skromne – powstrzymuje się od uczucia do nich, a myślenie to staje się pretekstem do cudzołóstwa, św. Paweł mówi: »Niech każdy doznaje rozkoszy cielesnej ze swoją żoną«".

Jednak kwestia nie jest prosta. Teologowie głośno będą sprzeciwiać się przeżywaniu przyjemności seksualnej i związanym z nią ekscesom (posługiwaniem się drugą osobą – często kobietą – jak przedmiotem)

w traktatach zatytułowanych *Czym jest sakrament małżeństwa?* lub *Kiedy przyjemność seksualna powinna być rozumiana jako przewinienie?*.

Cezary z Arles (470–543) za przewinienie uważał będzie przyjemność seksualną pozbawioną ochoty do prokreacji. Grzegorz Wielki (540–604) odważy się stwierdzić, że jest ona grzechem, nawet gdy akt seksualny dokonywany jest w celu prokreacji. Tomasz z Akwinu (1225–1274) skoryguje – nie, przyjemność jest dobra, jeśli związana jest z dobrym czynem. Natomiast Albert Wielki zaproponuje nawet, że prawowite jest „poszukiwanie" przyjemności związanej ze współżyciem małżeńskim [34].

Tezy te nadal są przedmiotem debat i żaden oficjalny tekst Kościoła ich nie uciął.

Ale w praktyce, jak pokazał Michel Rouche, status seksualności (i przyjemności seksualnej) w populacji europejskiej determinowany jest raczej ważnymi wydarzeniami demograficznymi niż opiniami moralistów i teologów.

Epidemii dżumy, wojnom, powszechnym klęskom głodu w XIV i XV wieku, pociągającym za sobą śmierć jednej trzeciej populacji, towarzyszyły wzrost pożądania kobiet… i mizoginii mężczyzn, przerażonych tym, że nie są w stanie stawić im czoła. (Była to epoka historii o „ghulach", krążących po domach opowieści o budzących lęk żądnych seksu czarownicach).

Z kolei sytuacjom wyżu demograficznego, kiedy nie brakuje żywności, odpowiada spontaniczna kontrola urodzeń, która ze swej strony – tak jak zawsze – kształtuje ideologie [35].

Dlatego, kiedy w XIX i XX wieku Kościół zetknął się z ideologią pruderii, nie zawahał się pójść za pruderyjnymi obyczajami laickiego społeczeństwa antyklerykalnego, a wręcz ateistycznego.

Konkludując tę część, pragnę zająć stanowisko. Wielu chrześcijan mogło otrzymać (czasem nawet podczas spowiedzi) wstydliwą wersję seksualności. Ale ta zrodzona z jansenizmu wizja nie odpowiada prawdziwemu chrześcijańskiemu myśleniu: przypomnijmy sobie zacytowane powyżej słowa Grzegorza z Nazjanzu i uświadommy, w duchu „teologii ciała" rozwiniętej przez św. Jana Pawła II, że pruderyjne cenzury walczą ze swoimi demonami. Niedomaganie ich własnej seksualności powoduje, że projektują swe błędy na zdrowe pary małżeńskie.

WSPÓŁŻYCIE DLA PRZYJEMNOŚCI

Kościół często stygmatyzował poszukiwanie przyjemności dla niej samej. Usprawiedliwiał ją jednak jako korzystną dla dobrej płodności aktu. Chciałbym w tym miejscu uznać korzyść seksualnej przyjemności z trzeciego powodu, który wydaje mi się decydujący: nie przyjemność dla przyjemności, ale przyjemność dla wspomożenia miłości małżeńskiej.

Zapożyczę więc tytuł tego fragmentu z książki *Współżycie dla przyjemności* słynnych amerykańskich seksuologów Williama Mastersa i Virginii Johnson. Widzieliśmy już, że ta para seksuologów, w prywatnym życiu mąż i żona, dokonała w latach sześćdziesiątych XX wieku niezwykle gruntownych, anatomicznych i behawiorystycznych, obserwacji współżycia seksualnego swoich współczesnych. Zapoczątkowali również, stosowane po dziś dzień i służące setkom par, skuteczne metody terapeutyczne. W swojej książce udowodnili tezę, że sukcesowi w seksie (długoterminowej satysfakcji obojga partnerów) sprzyja tworzenie przez partnerów stałej pary, wzajemnie darzącej się szacunkiem, która nauczyła się rozpoznawać swoje reakcje w różnych okolicznościach ich związku.

Seksualność reprodukcyjna i przyjemność nie muszą iść w parze, w niektórych przypadkach do zapłodnienia dochodzi bez silnej i długotrwałej erekcji. (Jak wiele młodych kobiet zaszło w ciążę w wyniku wytrysku *ante portas*, bez penetracji, kiedy sperma przedostała się do szyjki macicy wraz ze śluzem, który poprowadził plemniki do komórki jajowej…). I odwrotnie, do trwałości małżeńskiej jedności potrzebna jest satysfakcja seksualna obojga małżonków.

Przyjemność seksualna wynikająca ze stanu zakochania jest równie nietrwała jak ten ostatni. Kiedy jest nowa, jest przepiękna! Ale wiemy, że trwa jedynie trzydzieści sześć miesięcy, a następnie przechodzi w stan uśpienia, gotowa, aby zapłonąć poza związkiem, jeśli małżeńskie współżycie pozostawia się leżące odłogiem.

Już od pierwszych stosunków seksualnych pary ustalają się pewne praktyki, z tendencją do trzymania się tego, co się sprawdziło. Erotyczne słownictwo przeciętnej pary wydaje się raczej ograniczone. Każda para ma

swoje oczekiwania i własny styl, dobrze, aby małżonkowie wiedzieli o sobie nawzajem, co lubią i czego nie lubią. Dlatego ważne jest, aby ze sobą o tym rozmawiali. I oto właśnie pierwsza trudność. Wiele osób zachowuje się tak, jakby ludzka seksualność była czymś automatycznym: co jest dość prawdziwe w odniesieniu do części prokreacyjnej, ale przynosi wielką stratę dla sfery przyjemności. Oczywiście, męski orgazm jest małym prezentem związanym z ejakulacją, rodzajem minimalnego zysku otrzymanego z samego tylko wprowadzenia członka. Ale jeśli chodzi o przyjemność (którą niemal każdy może osiągnąć), jest ona dość mizerna. Prawdziwą satysfakcją mężczyzny jest możliwość bycia widzem spektaklu orgazmu swej żony. Powtarzam: widzem, nie aktorem: mimo iż męska próżność każe wyobrażać sobie często, że jest się jego przyczyną. Prawdą jest jednak, że to przede wszystkim erotyczna mobilizacja kobiety wobec (i dla) niej samej pozwala jej osiągnąć wystarczające podniecenie, aby uruchomić znaczący orgazm. To dlatego tak wiele kobiet – 17% według seksuologów – woli pójść na łatwiznę i udawać ekstazę, aby nie rozczarować utrzymujących je biedaków. Niech kobiety, które zaczęły udawać, uważają, aby oszustwo nie wyszło na jaw! Męska próżność ich towarzyszy zostanie tym tak bardzo zraniona, że z pewnością zakończy się to problemami z erekcją.

EROS: WSPANIAŁY MECHANIZM, KTÓRY UCZYNIONO BOGIEM

Powiedzieliśmy, że fakt zakochania się był zachowaniem automatycznym, odziedziczonym po czasach, w których prokreacja nie wymagała miłości między dwiema wolnymi osobami – miłości, do której przeżywania jesteśmy wezwani, najdłużej jak to możliwe, aż do śmierci.

Jak wiele par powstało w wyniku tej silnej emocji, jaką jest *eros*, nazywany przez seksuologów uczuciem lub stanem zakochania?

Willy Pasini zapewnia, że najtrudniejsze w pracy seksuologa jest, by klienci zrozumieli, że uczucie zakochania nie jest miłością. Co to oznacza?

Uczucie zakochania jest ślepe, w tym sensie, że ma zdumiewającą skłonność wyolbrzymiania uroku partnera, niewidzenia jego wad, nawet jeśli otoczenie podsuwa je nam na tacy. Starożytni przedstawiali Erosa jako kapryśne dziecko, wystrzeliwujące w przypadkowy sposób strzały lub chłopca z zawiązanymi oczami prowadzonego przez szaloną boginię Nemezis. Eros zupełnie nie martwił się nawet tym, aby w taki sposób wypuszczać strzały, by upodobanie było wzajemne. (Mniej znanym bratem bliźniakiem Erosa był Anteros, patronujący miłosnemu upodobaniu odwzajemnionemu [36]; bóg ten miał karać tych, którzy pogardzają tym, którego odrzucili).

Seksuolodzy cierpliwie rozszyfrowywali starożytny mit, aby zbadać jego mechanizmy.

Tak, pociąg seksualny tworzy się wpierw przez wzrok: osoba oceniona jako piękna jest bardziej pociągająca. Tak, pociąg seksualny tworzy się również poprzez słuch – nawet jeśli dzieci nie biorą się z trąbki Eustachiusza, lecz trąbki Falliopa (jajowód). Melodyjne głosy syren, chrypnące z pożądania, zwodzą żeglarzy i mężów do portowych barów i na podwodne rafy mielizn.

Poryw zmysłów budzi się również w dużej mierze poprzez węch: każdy dorosły człowiek, podobnie jak kwiaty czy piżmaki, emituje subtelne i skuteczne feromony.

Jeśli nie chcemy zakochiwać się co trzy lata, jak wiele osób z branży gwiazd, trwałość naszej małżeńskiej więzi musi opierać się na czym innym niż tych wrodzonych automatyzmach.

Nie wierzmy także, że pojawienie się dziecka umocni naszą małżeńską więź. Często dzieje się wprost przeciwnie: uwaga poświęcona dzieciom odwraca (i zabiera) wzajemną troskę, jaką darzyła się para. Sprawy rodzinne, w tym edukacja dzieci, doprowadzą do konfrontacji dwóch źródeł obyczajów, ze strony matki i ojca, oraz wkroczenia rodziców i teściów, porównań ze szwagrami i bratowymi… Pragnienie posiadania syna lub córki podobnej do „mnie” czy do „ciebie” jest silnym narcystycznym pragnieniem – które zaszkodzi w rozwoju własnej osobowości dziecka. To ostatnie nie powinno być redukowane do roli klona swych rodziców czy przodków; pozostawmy ten rodzaj reprodukcji mikrobom i dajmy każdemu

szansę zbudowania własnej oryginalności. Upiór klonów – coraz bardziej obecny w zbiorowej świadomości społecznej, od kiedy techniki biomedyczne obiecały klonowanie ludzi – pokazuje, że pokusa takiego sposobu osiągnięcia wieczności wśród osób niewierzących w zmartwychwstanie umarłych jest ciągle obecna między wierszami.

PRZYJEMNOŚĆ PONAD POCIĄGANIEM

Wiele par na ziemi powołanych zostało do istnienia, ponieważ tak zadecydowały ich rodziny. Małżonkowie, na których wymuszono tę wspólną drogę, musieli zatem stworzyć sobie miłe warunki towarzyszenia sobie.

Aby im dopomóc, cywilizacje antyczne proponowały religijne i erotyczne ramy, w które wkładały seksualność i przyjemność: małżonkom proponowane były prawdziwe „pedagogiki przyjemności" zawarte w tekstach religijnych, które porządkowały stosunki między ludźmi i bogami, między ludźmi i naturą, między mężczyznami i kobietami. Przykładem takiego poematu dla żydów i chrześcijan była Pieśń nad Pieśniami, *Kamasutra* dla Hindusów, a traktat Al Ghazali dla muzułmanów. Każdy z tych tekstów jest sztuką kochania; sztuką doskonalenia siły i okresu trwania swego pożądania – dzięki czemu uzyskuje się podniecenie oraz przyjemność jako jego dojrzały owoc.

Tym, co czyni małżeństwo trwałym, jest przyjemność wspólnego życia. Posłuchajmy św. Bazylego: „Kobieta jest ci dana, aby dzielić z nią komunię życia, by dostarczała twemu życiu przyjemności, jest demiurgiem radości, patronką entuzjazmu, przyczynia się do wzrostu szczęścia, a w zgryzocie usuwa większą część powodów smutku" [37].

Przyjemność wspólnego życia, a więc przyjemność spędzania razem czasu. Obowiązki życiowe, praca, edukacja dzieci, utrzymanie domu, życie społeczne, kultura i odpoczynek zabierają nam wiele z tego czasu.

Dzisiejsza para musi więc dobrze zorganizować się, aby poświęcić minimum „czasu dla związku". Czym jest c z a s d l a z w i ą z k u ? To czas, w którym nie tylko jesteśmy obok siebie, tak jak wiele par, pasywnie

oglądających telewizję – maszynę do hipnotyzacji, nie do komunikacji (która działa jedynie jako irygacja mózgów przez reklamę, wiele godzin dziennie), ale jesteśmy obok siebie aktywnie. Pilot od telewizora jest *par excellence* narzędziem antyerotycznym, o ile właściwie rozumiemy „erotyczny”… Czym jest komunikacja? To nie tylko wymiana myśli na temat świata: chodzi o to, aby skomunikować s i e b i e z drugim, to znaczy uczynić wspólnym wszystko to, co nas konstytuuje, by stać się „jednym ciałem”.

W pewien sposób bycie jednym ciałem jest zaakceptowaniem penetracji drugiej osoby w sobie, co implikuje brak lęku przed byciem „strawionym” przez drugiego, przed przeżywaniem zbliżenia jako wtargnięcia.

Wytłumaczę to innymi słowami, zdając sobie sprawę, że pojęcie to może wydawać się dziwne tym, którzy nie posiadają żadnego doświadczenia związanego z psychoterapią czy seksoterapią.

Najsilniejszym, wyobrażanym przez mężczyzn lękiem – „straszliwym”, według określenia Jacques’a Waynberga – w momencie aktu seksualnego, jest możliwość zostania pochłoniętym przez kobiece narządy płciowe: w przypadkach klinicznych napotykamy często na przerażające wyobrażenia kobiecych narządów płciowych przypominających otwór gębowy z zębami, zagrażających mężczyźnie kastracją. Jest to często powracający temat w psychoterapii. Natomiast biblijne „jedno ciało” jest echem słów Jezusa: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne” (J 6,54).

Jak wiele par nie odważyło się nigdy otworzyć przed sobą, ze strachu przed utratą własnej osobowości, niepowtarzalności!

I przeciwnie, ci, którzy doświadczają takiej miłości, widzą, że można całkowicie się sobie oddać i znaleźć w tym siebie, nie tylko że nienaruszonym, ale ubogaconym całą gamą idei, uczuć, emocji, punktów widzenia małżonka (a później dzieci). Wszystkie okazje są do tego dobre.

Komunikacja ta nie odbywa się tylko przez słowa, mimo że te są niemal niezbędne, by nie zamurować się we własnych emocjach i ich nie zagłuszyć.

Istnieje komunikacja s k ó r n a . Jest ona spontaniczna u niemowląt, które uspokajają się, kiedy bierze się je na ręce, a w szczególności, kiedy

rodzic przyciska do siebie dziecko, skóra do skóry. Kontakt ten posiada efekt uspokajający i łagodzący (lub wprost przeciwnie, katastrofalny, jeśli rodzice są podenerwowani). Posługujemy się również tym środkiem komunikacji wobec osób starszych lub z demencją, kiedy komunikacja słowna przestała być już możliwa. Komunikacja skórna nie powinna być przez małżonków lekceważona.

Proponuję czasami parom pragnącym poprawić małżeńską komunikację, by spały nago. Kontakt skórny wywiera odmładzający efekt na ludzką relację, nawet jeśli odbywa się bez intencji współżycia cielesnego. Przypominam sobie pewną parę młodych ludzi, którzy wyszli z konsultacji i natychmiast udali się, aby zakupić cieplejszą kołdrę i nie czekając, przejść od słów do czynów. Na efekt nie trzeba było długo czekać; podczas kolejnego spotkania mogłem odczytać już w ich spojrzeniach nową intymność. Inna młoda kobieta zapytała mnie, czy może spać w nocnej koszuli; pamiętam, że wytłumaczyłem jej, że koszula doda pikanterii w chwili współżycia, ale jej efekt zniknie, kiedy mąż zamknie oczy, gdy tymczasem komunikacja skórna oddziaływała będzie nieświadomie podczas całej nocy. Podsumowując, seksowne odzienie idealne jest, kiedy idziemy spać lub wstajemy, i mniej idealne – między tymi dwoma momentami – do cielesnej komunikacji. Przypomnijmy, że psychologowie nazywają skórę „drugim mózgiem”: jej tkanki pochodzą od komórek embrionu, z których tworzy się również mózg. Skóra nie jest przede wszystkim barierą ochronną: jest najlepszym organem do bliskiej komunikacji.

Seksualność musi być momentem radości, działania łaski. Jeśli jest tylko zaspokojeniem napięcia lub przysługą, którą oddajemy małżonkowi, nie odegra tak naprawdę swej roli w służbie miłości. Święty Jan zapraszał chrześcijan do rozniecania entuzjazmu, pokazując, jak bardzo się kochają. Nietzsche uczynił sarkastyczną uwagę, że chrześcijanie byliby bardziej przekonujący, gdyby mieli „wygląd ludzi odkupionych”. Możemy jedynie przyjąć to wyzwanie.

Seksualność daleka jest od bycia tylko penetracją i dwoma orgazmami. Za przykładem Mastersa i Johnson seksuolodzy wyróżnili osiem faz seksualnego spotkania: zainteresowanie, pożądanie, podniecenie, tzw. faza

plateau, podczas której dochodzi do przekrwienia narządów płciowych, a podniecenie utrzymuje się na stałym poziomie, orgazm, rozluźnienie, okres obojętności, przetworzenie [38]. Każda z tych faz może być przedmiotem specyficznych zakłóceń.

Ostatnia faza cyklu, nazwana „przetworzeniem”, jest momentem, podczas którego osoba nabiera dystansu: kiedy ogień pożądania przeminął, wyraża ocenę odnośnie do tego, co przeżyła. Nie można tej fazy nie doceniać: warunkuje ona początek kolejnego cyklu seksualnego. Faza przetworzenia jest czasem chwilą pełną lęku: kiedy na przykład po chwilowym braku erekcji zacznie się zbytnio roztrząsać ten fakt, wywołując niepokój, który tylko pogorszy stan rzeczy kolejnym razem. Ktoś inny za to może doznać silnego orgazmu i być niezadowolonym, odczuwając, że druga osoba pozbawiła go sił.

Nie wystarczy, aby współżycie było przyjemne, musi również mieć ono sens…

Każda miłosna relacja wiąże się z odczuwaniem częściowego braku satysfakcji. Ale jeśli relacja ta zmierza w kierunku, który chcemy nadać naszemu życiu, samo nieusatysfakcjonowanie stanie się źródłem przyszłego pożądania. W przeciwnym razie jest tak, jak gdyby zabawa przestała się nam podobać; jak gdyby seks nie był wart trudu, jaki sobie zadaliśmy. Tym co nuży nie jest rutyna: jest nim brak sensu.

To poszukiwanie sensu pozwala lepiej wytłumaczyć, dlaczego seks ma w ogromnym stopniu odniesienie religijne, pozytywne lub negatywne. Literaturę erotyczną można podzielić na dwie kategorie, obie z nich odsyłają do światów religijnych: albo rozumie się seksualność jako rytuał, albo szuka podniecenia w przekraczaniu „zakazanego”; jak w przypadku Don Juana uwodziciela, który wydał walkę religijnym regułom – zakończoną starciem ze śmiercią, jawiącą się pod postacią kamiennego posągu Komandora.

Podczas pierwszego spotkania w ramach standardowej konsultacji seksuologicznej prosi się pacjentów o wyrażenie skarg. Następnie szuka się powodów ich seksualnego niedomagania, nie zajmując się zbyt szybko symptomami. W centrum metody znajdują się osoba i jej motywacje. Ważne jest, aby odkryć, w czym pacjent odnajduje własną męskość lub

kobiecość, by zrozumieć, czego obecnie brakuje mu w życiu i znaleźć środki, aby tę męskość lub kobiecość osiągnąć; albo zmodyfikować jego sposób rozumienia siebie jako mężczyzny lub kobiety.

Stąd pytania stawiane przez terapeutę są następujące:

„Co czyni ciebie mężczyzną (lub kobietą)?".

Następuje moment ciszy… tak długi jak tylko możliwe, aby dać osobie czas uświadomienia sobie, że nigdy nie postawiła sobie podobnego pytania. Po czym pojawiają się bardzo różne odpowiedzi. Od trywialnych po subtelne. Oto przykładowe z nich (ograniczam się do par heteroseksualnych):

„Staje mi, a więc jestem… ale boję się, że przestanie mi stawać";

„Uprawiam seks raz (dwa, trzy) razy dziennie (lub tygodniowo), a więc jestem…";

„Jestem kobietą, jeśli mężczyźni oglądają się za mną na ulicy…";

„Poczułam się kobietą, kiedy urodziłam więcej dzieci niż moja matka…";

„Kiedy miałam pierwszego syna…";

„Jestem mężczyzną, kiedy kobieta, która mi się podoba, daje mi odczuć, że jest mną zainteresowana…";

„Jeśli moja żona ma orgazm, kiedy się z nią kocham…";

„Jestem kobietą, kiedy widzę pełne pożądania spojrzenie, jakim darzy mnie mój mąż (lub kiedy widzę jego członek w erekcji)…";

„Jestem mężczyzną, kiedy wygrywam w walce w konkursie, z jednym lub dwoma przeciwnikami, o których myślałem, że są ode mnie lepsi…";

„Poczułam się kobietą, kiedy urodziło się moje pierwsze dziecko…";

„Jestem kobietą, kiedy mężczyzna nie może oderwać ode mnie spojrzenia (ode mnie, od moich piersi, moich nóg…)".

Jest to prawdziwe uświadomienie sobie tego, co czyni nas mężczyzną/kobietą; co może być dla nas konfundujące lub oczywiste. Wychodząc od tej świadomości, możemy pokonać symptomy, o ile nie są one organiczne.

W rzeczy samej, stosunki seksualne nabierają smaku jedynie dzięki wspólnemu ukierunkowaniu osobowości i intencji. Jeśli każda z dwóch osób – i sama para – nie opiera się na projekcie życia, ich życie nie będzie

się rozwijać. Będzie bez celu. Często jest tak, że brak prawdziwego celu oznacza brak zadania, które pociągałoby za sobą całego człowieka, a nie byłoby jedynie spędzaniem czasu. Miłość i przyjemność nie polegają na tym, by „spędzać” czas, ale aby go „poświęcać”, i to doprowadziło nas właśnie do znalezienia pierwszego klucza: p o ś w i ę c a ć c z a s .

CZAS PARY

Praca, dzieci, trudne końce miesiąca czy domek na wsi, klub sportowy albo parafia, jeśli jesteście praktykującymi katolikami: wszystko to jest jak najbardziej uzasadnione, ale nie powinno stać się pretekstem, by nie zajmować się swoim związkiem. Nawet najbardziej szacowne troski okażą się nieważne, jeśli dojdzie do rozłamu pary. Lub kiedy odkrycie niewierności małżonka przekreśli – co jest częstym przypadkiem – naszą własną seksualność: wewnętrzne poczucie bycia mężczyzną (lub kobietą) jako takim (taką). Wtedy będzie zbyt późno, by odbudować zaufanie i intymność.

Para musi więc zatem ustalić własne priorytety i dostrzec zagrażające im wykręty. Tworzenie udanego związku wymaga poświęcenia czasu. Ale trzeba również wybrać właściwy moment. W relacjach seksualnych zwłaszcza mężczyzna musi uszanować stosowny moment cyklu kobiety, dla której miłosna relacja poza okresem owulacji jest bardziej niż kiedykolwiek sprawą okoliczności i atmosfery – ponieważ w myślach muszą pojawić się niemal sztucznie elementy erotyczne. Potrzebuje na to czasu: kilku godzin lub dni, aby przejść w stan zakochania. Mężczyźni, którzy zbytnio się spieszą zbiorą jedynie okruchy własnych oczekiwań.

„Czas pary” to czas bez dzieci, telefonu i laptopa.

Przypominam sobie pewną parę czterdziestopięcio- lub pięćdziesięciolatków, która stopniowo zaprzestała jakiejkolwiek relacji uczuciowej (a więc i seksualnej), ku wielkiemu strapieniu małżonki. Aby wyjść z tej spirali prowadzącej do rozstania, terapeuta poprosił ich o poświęcenie jednego wieczoru w tygodniu na bycie razem i rozmawianie o wszystkim i o niczym; a w rzeczywistości rozmawianie o sobie. Kobieta

zaproponowała, by spędzili ten wieczór, grając w grę towarzyską, którą oboje lubili i która stałaby się pretekstem do poświęcenia czasu na rozmowę. Mąż zaakceptował tę propozycję. Ale podczas kolejnego spotkania z terapeutą kobieta poskarżyła się, że mężczyzna „cały czas czytał swoją gazetę”! (Zapomniałem doprecyzować ten szczegół wcześniej). Na szczęście mąż ponowił ćwiczenie bez gazety. Trzy miesiące później przyznał, że odnalazł prawdziwą intymność z małżonką i sam nie mógł uwierzyć, jak mógł tak długo ją zaniedbywać…

Przeprowadzone na uniwersytecie amerykańskim doświadczenie potwierdziło to, co organizowane przez CLER weekendy „komunikacji pary” uwidoczniły już wiele lat temu: jeśli odizolujemy w pomieszczeniu dwie znające się osoby i poprosimy je o to, by w ciągu półtorej godziny podzieliły się ze sobą maksymalną liczbą osobistych szczegółów, większość przyzna, że między nimi natychmiast zrodziło się duże przyciąganie, aż do tego stopnia, że niektóre z nich połączyły się ze sobą na całe życie.

NASTĘPNY KROK: JAK BYĆ NAPRAWDĘ OBECNYM DLA MAŁŻONKA?

Inaczej mówiąc: czego mój współmałżonek oczekuje od mojej obecności?

Zamiast zapytać go (ją) wprost o to, jak widzi rzeczy, wolimy pójść na skróty i trzymać się utartych ogólników na temat odmiennej płci lub zdać się na wcześniejsze doświadczenia, rodzinne lub inne. W tej sposób zamykamy się we własnych iluzjach.

Podczas konsultacji terapeutka zapytała pewną kobietę o to, w jaki sposób dzieli swoją energię na obowiązki matki i żony. Kobieta zapewniła, że przez piętnaście lat małżeństwa potrafiła być zarówno żoną, jak i matką. Mąż, stosunkowo milczący do tego momentu (zgodził się na spotkanie na prośbę żony), zapytał ją nagle, w czym była ona małżonką. Odpowiedziała, że uważa, iż dawała mu troskę i uczucie. Mąż odpowiedział na to, że tym,

czego oczekiwał od żony, było, aby mu „rozpinała rozporek, kiedy wracał do domu z pracy” (sic!).

Jest to przykład graniczny, ale podaję go, aby pokazać fundamentalne nieporozumienia, które mogą istnieć między małżonkami – w tym przypadku przez ponad piętnaście lat – kiedy nie ośmielają się oni rozmawiać ze sobą o swoich seksualnych pragnieniach.

Skarżę się, że małżonek przestał mnie pożądać albo pożąda mnie zbyt mało? Ale czy uczyniłam (uczyniłem) się godnym pożądania w jego (jej) oczach, a nie swoich własnych lub innych osób? To jest pytanie, które powinniśmy sobie zadać: czy jestem godny pożądania? Co robię, aby takim być?

ZARZĄDZAĆ POŻĄDANIEM (I PRZYJEMNOŚCIĄ) W SŁUŻBIE MAŁŻEŃSTWU?

Pytanie to mogło wydawać się bezwstydne lub wręcz nie na miejscu pokoleniom chrześcijan pozostającym pod wpływem herezji jansenizmu.

Ale nie było takim dla św. Ludwika i jego małżonki Małgorzaty Prowansalskiej. Jeśli wierzyć ich kronikarzowi, Jeanowi Joinvillowi, zakochane królewskie gołąbki posługiwały się nie lada fortelami, by uciec przed strażnikami Blanki Kastylijskiej – którą można by ogłosić patronką teściowych – i obcałowywać się do woli na tajemnych schodach i innych pałacowych zakamarkach.

Dziś nie za bardzo ośmielamy się postawić to pytanie, przekonani, że wystarczy zakochać się, aby umieć pożądać i przeżywać orgazmy. Doświadczenie uczy jednak czegoś przeciwnego: już od zamierzchłych czasów człowiek wykorzystywał pożywienie i lekarstwa dla zwiększenia lub zmniejszenia pożądania. Post oraz diety wyszczuplające zmieniają zdolności organizmu do gromadzenia hormonów seksualnych w tkance tłuszczowej; najlepsi atleci, spożywający niewiele tłuszczu, szybko przestają odczuwać pożądanie. Podobnie osoby poszczące… Dziewice,

które pragną takimi pozostać, powinny zatem zadbać o ascetyczną szczupłość. Przeciwnie, posiadacze haremów powinni faworyzować pałaszowanie przez ich małżonki i konkubiny łakoci. Społeczne zakazy spożywania substancji takich jak alkohol, czekolada, amfetamina czy marihuana zmniejszyły się; substancje te usuwają zahamowania i ułatwiają „przejście do czynu", ale kiedy niewielka dawka zostaje przekroczona, pożądanie znika. To właśnie stało się z Holofernesem, generałem Nabuchodonozora, który upił się i został zabity, zanim zdołał posiąść piękną Judytę. (Jest to moim zdaniem najgorszy z możliwych sposobów utraty głowy dla kobiety [39]).

Perfumy, podobnie jak subtelne przesłania miłości emitowane w powietrze przez rośliny i zwierzęta [40], działają jako sygnały świadczące o pragnieniu bycia dostrzeżonym i upragnionym. W konsekwencji ożywiają pożądanie tego, który je wydziela: „Gdy król wśród biesiadników przebywa, nard mój rozsiewa woń swoją. Mój miły jest mi woreczkiem mirry wśród piersi mych położonym" (Pnp 1,12–13)… Miłosna biochemia poczyniła w dzisiejszych czasach postępy i internetowa sprzedaż flakonów z androstenonem, posiadających reputację pobudzania kobiecego pożądania, jest równie masywna, co lukratywna. Przeciwnie, podawanie cyproteronu [41] pozwala stłumić lub wyeliminować tyranię obsesyjnych seksualnych fantazji i uniemożliwić przejście do czynu u jednostek zaburzonych.

WYOBRAŹNIA JAKO BODZIEC SEKSUALNY

„Mój miły jest mi woreczkiem mirry wśród piersi mych położonym" (Pnp 1,13), mówi Pieśń nad Pieśniami: w wersecie tym to nie mirra prowokuje miłosne myśli Sulamitki, ale działające jak afrodyzjak wyobrażenie ukochanego.

Zaprzestaliśmy używania mirry w służbie miłości i przy okazji śmierci, ale nie przestaliśmy rozumieć, że mentalny obraz kochanka jest nagrodą, którą kochanka umieści „wśród piersi", jak biżuterię lub miłosny liścik.

Tych, którzy potrafią puścić wodze wyobraźni wiedzie ona ku przyjemności.

Osoby, które skarżą się na brak seksualnego pożądania, przyznają, że nie posiadają również umiejętności wyobrażania sobie ani fantazjowania nawet wtedy, kiedy są pieszczone.

Pewna kobieta tłumaczyła terapeutce, że dzięki swoim pieszczotom może osiągnąć orgazm, oglądając telewizję – wcale nie film erotyczny, ale za to nie odczuwa niczego specjalnego podczas seksualnego zbliżenia. Jaka blokada staje na przeszkodzie i nie pozwala wzbudzić erotycznych obrazów, które mogłyby poprawić jej małżeńskie życie?

W dalszej rozmowie terapeutka odkrywa, że erotyczne obrazy istnieją w głębi umysłu tej kobiety, ale są one oceniane jako kazirodcze i blokowane przez nieświadomą cenzurę. Jej trudność polega na wyborze między dwiema strategiami: albo pozostawić zamkniętą puszkę Pandory i poświęcić małżeńskie życie seksualne, albo pozwolić na jej otwarcie, nie wiedząc, co z tego wyjdzie. To cała trudność w erotycznym zachowaniu.

Aby pokonać tę trudność, trzeba lepiej zrozumieć, jak funkcjonuje wyobraźnia erotyczna.

Widzieliśmy w pierwszym rozdziale, że „skok seksualny” może zostać w nas uruchomiony przez odczuwanie zmysłowe (lub symbolizujące je słowa), nawet w formie zwykłych wspomnień.

I odwrotnie, stan emocjonalny może również odegrać rolę uruchamiającą: może wzbudzić pochód mentalnych obrazów, odtworzonych przez wewnętrzny dialog, tak jak dźwiękowy podkład pod film.

Wyjście od o b r a z u , aby dojść do e m o c j i , jest rolą wyobraźni. Wyjście od e m o c j i , aby wydobyć o b r a z , jest domeną fantazjowania.

Dziecku trudno jest rozróżnić „pseudowspomnienia” (odtworzone, zasugerowane) od tego, co rzeczywiście przeżyło; w dramatyczny sposób zostało to wydobyte na światło dzienne podczas niedawnych procesów pedofilskich. Pamięć nie funkcjonuje jak nagranie wideo: jest ona dokonaną przez umysł na podstawie obecnych obrazów i emocji rekonstrukcją.

To dlatego pewne emocje stanu obecnego, takie jak złość, strach lub wstyd, mogą zablokować wspomnienia; powrócą one do pola świadomości,

kiedy nasze środowisko na nowo stanie się niezmącone. Sytuacja zagrożenia lub strachu przed jutrem, lęku przed bezrobociem, ale również wspomnienie sytuacji ocenionych jako poniżające lub niemoralne, tworzą silne bariery dla zbudowania kontekstu erotycznego, a więc dla pożądania.

Mózg jest zdolny – widzieliśmy powyżej – do wydzielania „substancji szczęścia", o ile uwierzy w ich skuteczność. Możemy więc modulować nasze pożądanie seksualne (aby zmniejszyć je lub zwiększyć zgodnie z potrzebami chwili), nie uciekając się do używania zewnętrznych substancji chemicznych, ale przez zwykłe posługiwanie się naszymi zdolnościami mentalnymi: wyobraźnia może zapalić się dzięki naszym własnym erotycznym wspomnieniom i wywołać taką emocję, jaką chcemy.

Niestety, wiele osób skarży się, że nie potrafi zapanować nad emocjami – ani ich pobudzić, ani uspokoić. Mówią: „Już nic do niego (albo do niej) nie czuję", tak jak gdyby pustka ta nie zależała przede wszystkim od nich samych.

I ekstremalnie przeciwnie – seksualni maniacy są całkowitymi niewolnikami własnego pożądania. Nawet jeśli ich moralna świadomość czuje odrazę do takiego zachowania, nie mogą się przed nim powstrzymać: co właśnie nazywamy k o m p u l s j ą . Gwałciciele na przykład posiadają niewiele seksualnej wyobraźni: czują, że aby mieć odczucia, muszą przejść do działania; co w przypadku innych osób pozostałoby na poziomie fikcyjnym.

Jednak brak „panowania nad wyobraźnią" nie jest jedynie udziałem jednostek zaburzonych. W niewielkim stopniu jest on wspólnym losem każdego. Seksualnej aktywności większości osób dorosłych towarzyszą bardziej lub mniej burzliwe myśli, mające doprowadzić do seksualnego poruszenia: badanie przeprowadzone w USA i w Japonii, cytowane w VSD, wskazywały, że 78% mężczyzn i 52% kobiet w momencie orgazmu fantazjuje na temat wielu partnerów.

Rozumiemy więc użyteczność nauczenia się panowania nad myślami w relacji, jeżeli chcemy, aby była naprawdę i całkowicie monogamiczna.

Jakie są zwyczajowe fantazje? Wszystko zależy od obrazów i wyobrażeń, w których się zanurzamy. Nasza osobista wyobraźnia idzie tymi samymi torami, co kino, telewizja, sztuki graficzne i literatura, które

w nieskończoność reinterpretują główne tematy ludzkiej historii: pragnienie bycia pożądanym, szanowanym, podziwianym, pieszczonym… Męskie pragnienie zwycięstwa nad konkurentami dzięki sile lub podstępowi… Kobiece pragnienie wywołania u mężczyzny pożądania nie do odparcia… Ośmielenie się na przekroczenie granic prawa, konwenansów, bezpieczeństwa, z powodu pożądania, które zalewa ciało i duszę: tysiąc i jedna różnych scenerii w nieskończonych wariantach czasów i miejsc! Erotyczne opowieści, takie jak choćby Pieśń nad Pieśniami, oferują nam wszystkie odmiany fantazji: od fantastycznych do realistycznych, od dzikich po subtelne.

„Inteligentna regulacja", zgodnie z wyrażeniem Paula Chaucharda [42], posługuje się – służąc naszym najgłębszym celom – faktem, że nasz intelekt zdolny jest do regulowania naszych namiętności i emocji, abyśmy mogli d o b r z e c z u ć s i ę w e w ł a s n e j s k ó r z e.

Ta inteligentna regulacja opiera się przede wszystkim na znajomości funkcjonowania naszego umysłu. Dzięki doświadczeniom i regularnym ćwiczeniom zdobywamy wiedzę, która pozwala nam przestać (zbytnio) obawiać się seksu. Starożytni mawiali, że seks jest kapryśny niczym piorun: przedstawiali pioruny jako strzały Jowisza lub Baala, a miłosną namiętność za pomocą strzał Kupidyna. Miłość i pioruny były niszczycielskie; chroniono się przed nimi za pomocą amuletów. Później zrodziła się idea panowania nad sobą. Zadanie to nie jest łatwe, jak notował św. Paweł: „Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę" (Rz 7,19). Jednak panowanie nad sobą jest możliwe. Wielu parom udało się naprawić relację.

Dotyczy to zresztą nie tylko funkcjonowania seksualności, ale jest prawdziwe wobec każdej ludzkiej aktywności: zapanowanie nad swoim ciałem przez tancerkę, skrzypka lub atletę wymaga od każdego solidnego wysiłku trenowania.

JAK KONTROLOWAĆ SWÓJ MIŁOSNY PORYW?

Wspomniałem o pracach Wildera Penfielda [43]. Udowodnił on także, że pamięć werbalna może służyć jako ekran blokujący przeciw zalaniu własnego „ja” przez stan poprzedni. Ta cecha pamięci jest wykorzystywana w psychoterapii opartej na słowie, zwłaszcza w leczeniu zespołu stresu pourazowego [44]. Terapeuta pomaga osobie wyrazić za pomocą słów to, co odczuwa lub sobie przypomina: ubranie uczuć lub doznań w słowa pozwala nabrać dystansu; dzięki kontroli „mózgu czołowego” nad „mózgiem emocji” możemy powstrzymać wiele niepożądanych skutków w naszym zachowaniu. Szczególnie kiedy uświadomimy sobie sprzeczność między naszymi odczuciami a pamięcią obrazów, źródła napięć, wewnętrznych niepokojów – i tracenie czasu oraz energii na ich rozwiązanie.

Posłużmy się porównaniem: w sieci Ethernet każdy komputer emituje wiadomości wtedy, kiedy sobie tego życzy. Jeśli wiele komputerów emituje je jednocześnie, rodzi to konflikt, wykryty przez wszystkie komputery nasłuchujące. Wszystkie te, które chciałyby emitować, zatrzymują się i poświęcają czas na nasłuchiwanie w ciszy; czas ten skalkulowany jest w przypadkowy sposób; po czym próbują ponownie emitować sygnał. Jeśli konflikty są zbyt częste, sieć poświęca czas na rozwiązywanie konfliktów i przestaje emitować cokolwiek pożytecznego… Podobnie dzieje się ze sprzecznymi emocjami, które ścierają się w nas. Reżyser filmowy Cédric Klapisch doskonale oddał problem kłębienia się obrazów mentalnych i emocji w głowie bohatera filmu *Hiszpańska oberża*. Monologuje on na temat bałaganu w swoim życiu („moje wnętrze opanował rozgardiasz, rzeczy nie są uporządkowane”); włóczy się bez sensu po Barcelonie, a plan filmowy przecinają flesze na granicy podprogowej [45], przedstawiające kalejdoskop jego myśli.

Te „stany ja”, zgodnie z wyrażeniem usankcjonowanym przez analizę transakcyjną Érica Berne’a [46], mogą ze sobą rywalizować w aktywności psychicznej. Na przykład, pożądanie seksualne dorosłego może być uszkodzone przez „stan ja” niosący za sobą uczucie porażki sięgające dzieciństwa lub okresu nastoletniego; jest to bardzo częsty mechanizm w przypadku impotencji lub oziębłości. Im bardziej zranienie dotyczy dzieciństwa podmiotu, tym większą siłę mobilizowania emocji posiada,

ponieważ całość postrzegania natychmiast interpretowana jest w zależności od wcześniejszych doświadczeń… A pierwsze emocjonalne doświadczenia zostały zapisane w obszarze mózgu jeszcze nieukończonym w początkowych latach istnienia, dlatego nie są one dosięgalne dla świadomości [47]. Ponadto emocje pierwotne nad wyraz łatwo mogą się wzbudzić. Dlatego bardzo trudne, a wręcz niemożliwe jest zapomnienie o naszych pierwszych emocjach.

Jeśli tego rodzaju dezorganizacja „ja” zaczyna mieć miejsce, pożyteczne jest ją uporządkować. Potwierdzonym sposobem jest schronienie się na kilka dni w spokojnym miejscu, przebywanie ze sobą w ciszy, a następnie zaobserwowanie sygnałów mówiących o naszych aspiracjach, pragnieniach, lękach. Jeżeli wewnętrzny tumult jest zbyt duży, aby osoba sama mogła go uregulować, może zwrócić się o pomoc do specjalisty kompetentnego w dziedzinie życia wewnętrznego – mającego tytuł psychoterapeuty bądź nie – niektórzy księża lub zakonnicy (zakonnice) posiadają ku temu bezsprzeczne umiejętności.

Nie chodzi więc o to, aby namalować utopijny obraz absolutnego panowania nad sobą, które pozwoliłoby każdemu dowolnie się zaprogramować. Ale nie chodzi również o odrzucenie samokontroli i zadowolenie się przeciętnością pod pretekstem, że doskonałość jest ponad nasze siły!

Dysponujemy narzędziem świadomości i kontroli siebie – jest nim j ę z y k , inaczej mówiąc: słowo, zapis, obraz i wszystkie inne środki komunikacji, służące do przekazania innym tego, co ma się w głębi duszy. Kiedy neuropsychiczne zakotwiczenia zostają poruszone przez siłę pierwotnych emocji, niektórym osobom ogromnie trudno jest kontrolować swoje postępowanie i obsesyjne myśli; nie mają dostępu do minimalnej choćby wolności, którą posiadałyby w tym przypadku jednostki odpowiedzialne. Inni mogą nauczyć się łączyć „stany ja” z symbolami; n a z y w a ć swoje pragnienia, lęki lub inne emocje i odmówić zalania się „stanem ja”, kiedy tylko zostanie on rozpoznany. Tak więc niekontrolowanemu błądzeniu nocnych marzeń przeciwstawia się panowanie nad wyobraźnią osiągnięte dzięki myśleniu świadomemu i odróżnianiu rzeczywistości od majaczenia.

Język – związany ze słowami, gestami, postawą – jest narzędziem do uzyskania panowania nad sobą i rozwoju naszego potencjału erotycznego; w naszym interesie leży rozwinięcie precyzyjnego i bogatego słownictwa, które pomoże w nazywaniu emocji, przy minimalnym zawstydzeniu. Para zyska, jeśli będzie poruszać erotyczne tematy, a jeszcze bardziej, jeśli odbywać się to będzie z precyzją – co w żadnym razie nie wyklucza wyrafinowania i poezji – w poszanowaniu obyczajności właściwej dla danej kultury.

By mieć ochotę na życie seksualne, należy wpierw o nim samemu rozmyślać, a następnie wspólnie o nim rozmawiać. Para, która pragnie rozwinąć swój erotyczny potencjał, wynajdzie własny słownik obrazów mentalnych, dzięki któremu każdy z małżonków będzie mógł dostosować swoje pobudzenie do drugiego.

Panowanie nad ciałem jest ważniejsze niż opanowanie języka. Z pewnością o tym wiecie, choć z mojego doświadczenia wynika, że wiele par nie myśli o tym, aby stosować je we właściwy sposób.

Oto proste doświadczenie: leżąc w łóżku na prawym boku, wyobraź sobie scenę, której jesteś głównym aktorem, co powoduje przypływ emocji (wstydu, złości…). Przenieś się na lewy bok. Zdasz sobie sprawę, że tok twojej wyobraźni zmienił kierunek: nie jesteś w stanie podążać za historią, którą sobie opowiadałeś. Powróć do pierwszej pozycji: potrafisz podjąć zgubiony wątek. Możesz kontynuować doświadczenie, siadając w łóżku lub przyjmując jakąś inną pozycję: kontrola postawy wpływa na kontrolę wewnętrznej opowieści.

Wiele osób w nieświadomy sposób wykorzystuje tę właściwość w innych okolicznościach, na przykład kiedy szuka się rozwiązania jakiegoś problemu. Kręcimy się wtedy na krześle, zmieniamy sposób siedzenia, możemy również podnieść się, zrobić kilka kroków… Przerywa to proces myślowy, który rozpoczyna się od nowa, od innych podstaw. (Niektóre języki mają świadomość tej właściwości umysłu: zmieniają formę czasownika, aby wskazać pozycję lokutora, kiedy wypowiada on zdanie). Nawet jeśli język werbalny jest dla człowieka najważniejszym narzędziem, nie wyraża się on przez niego w sposób całkowity: płód, małe

dziecko, osoba niema posiadają wnętrze, świadomość, duszę, która wykracza poza ich możliwości ekspresji.

Badacze z dziedziny neuropsychologii optują za koncepcją, że świadomość ludzka jest wewnętrznym dialogiem między s o b ą a własnym s o b o w t ó r e m , którego każdy sobie tworzy.

Ten sobowtór może być wadliwy. Oto kilka przykładów: osoba może utracić świadomość posiadania jakiegoś członka ciała, ramienia lub nogi, gdy tymczasem w rzeczywistości go posiada. Kobieta może wymazać ze swej świadomości fakt posiadania organów genitalnych i nie wyobrażać sobie bycia penetrowaną. Niektórzy anorektycy mają zakłócone postrzeganie ciała: obserwując siebie w lustrze, widzą się grubymi, podczas gdy są chudzi jak szkielet. Jeśli jednak oglądają na papierze swoje zdjęcia, oceniają się w sposób obiektywny.

Te ekstremalne przypadki pokazują, do jakiego stopnia może posunąć się praca nad reedukacją świadomości ciała. Każdy jest w stanie jednak po prostu wyciągnąć najlepszą cząstkę z tego, co zostało mu dane przez naturę lub co otrzymał od rodziców. Możemy na nowo nauczyć się żyć po okresie fizycznie lub moralnie traumatyzującym. Reedukacja psychomotoryczna jest dziedziną rozwijającą się niezwykle intensywnie: nośnikiem terapeutycznym może być język, ale gesty i postawy są równie silnymi narzędziami służącymi do zyskania panowania nad sobą, dysponujemy w tej dziedzinie licznymi metodami (metoda Vittoza, joga, sofrologia, taniec…).

Neuropsychologia może służyć do polepszenia panowania nad emocjami seksualnymi. Oto przykład: doraźna pomoc przyniesiona przez telefon pacjentowi, który zadzwonił, ponieważ dopadło go nieopanowane pożądanie seksualne. Co wobec takiego nadmiernego, ocierającego się o stan paniczny pożądania mógł zrobić seksuolog? Powiedzenie „proszę się uspokoić” przyniosłoby wręcz odwrotny skutek… Dlatego seksuolog nakłonił pacjenta do opisania, z detalami, swojego środowiska wizualnego i dźwiękowego. I namiętność zniknęła: skoncentrowany na obserwacji i nasłuchiwaniu umysł odwrócił się od oszołomienia. Obrazy nie mogły już przebić się przez barierę utworzoną przez prosty nakaz: „Proszę uważnie obserwować otoczenie”.

Tworzymy bądź odtwarzamy naszą wewnętrzną równowagę, wyobrażając sobie, antycypując sytuacje; znajdując powiązania i odpowiedzi w formie właściwych zachowań. Aby zapanować nad emocjami, możemy stworzyć efekt hamulca, przeciwstawiając natychmiastowej przyjemności wyobrażenie przyjemności odroczonej, ale dużo bardziej upragnionej. Françoise Dolto napisała: „Charakterystyczną cechą pragnienia jest znoszenie zaspokojenia nienatychmiastowego”. To odroczenie jest czymś typowo ludzkim: nie może być (lub prawie nie może) zastosowane przez zwierzę, pozbawione wyobraźni. Podobnie maleńkie dzieci – zanim opanują posługiwanie się mową, nie mogą w żaden sposób antycypować; nie są w stanie planować przyszłości, nawet kolejnego dnia. Umiejętność wystarczającego antycypowania przyjemności, aby cierpliwie czekać na jej spełnienie dnia następnego, jest typowa dla umysłów dojrzałych. I jest to prawdziwe również w dziedzinie duchowości: jedynie głęboka wiara w możliwość realizacji obietnicy przyjemności wiecznej pozwala mistykom oczekiwać na swoje spełnienie aż do wieczności.

POPĘD, PANOWANIE NAD SOBĄ, SENS ŻYCIA: BYĆ MORALNYM

Czy możemy odroczyć zaspokojenie swego pożądania, czekać całe życie jak bohater *Pustyni Tatarów* i nigdy nie posmakować niczego poza napięciem wywołanym pragnieniem, czyli goryczą, bez żadnego spełnienia?

Erotyzmu, czy to laickiego, czy mistycznego, lepiej jest smakować cierpliwie, małymi krokami. Tak, aby nie odkryć całego libido od razu, nie być kochankiem zbyt pospiesznym.

Kwestii miary, inteligentnej regulacji warto uczyć się od dziecka. Jeśli w dzieciństwie nie opanuje się sztuki radzenia sobie z frustracją, możliwe jest zdobycie panowania nad sobą w późniejszym czasie, ale za cenę większego wysiłku: zawsze możemy nauczyć się panować nad swoim

życiem emocjonalnym. Jest to praca. Wykonuje się ją samodzielnie lub w grupie; jeśli to możliwe, z pomocą profesjonalisty.

Pomocna będzie tu psychoterapia. Jednakże nie wystarczy pomóc pacjentowi w przypomnieniu przeszłości, jeśli nie będzie on wiedział, co chce zrobić ze swoim życiem; inaczej mówiąc, jeśli nie odnowi własnej zdolności do decydowania i konkretyzowania swoich projektów. Musi mieć perspektywy zadowolenia w przyszłości: „Wiatr nie sprzyja marynarzowi, który nie wie dokąd płynąć", pisał Herodot.

Jeśli określimy już sens, jaki pragniemy nadać swemu życiu, samemu bądź z osobą, z którą zdecydowaliśmy się je dzielić (na przykład: żyć w chrześcijańskim małżeństwie), należy stworzyć sobie środowisko kompatybilne z tym ideałem. Trzeba dokonać wyborów, ustalić priorytety oraz wyrzeczenia w dziedzinie myśli, lektur, rozrywek, a czasem nawet wykonywanego zawodu. Zbyt wiele sprzeczności w myślach przeszkadza im w byciu owocnymi, jak zauważa bohater *Hiszpańskiej oberży*. Zasadniczo jest to kwestia miary. Ale są też zgubne kompromisy. Myślę tu na przykład o wierzącym mężczyźnie, któremu wydawało się, że jest w stanie pogodzić niewierność z chrześcijańskim małżeństwem, traktowanym nie jako półśrodek, ale droga do zbawienia. Nie wiem, co myślał o tym jego spowiednik, ale jestem przekonany, że jego fizyczna i mentalna intymność z małżonką nie mogła być w tym przypadku specjalnie mocno rozwinięta.

KOCHANIE SWEGO CIAŁA JEST CHRZEŚCIJAŃSKIE

„Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje. Przecież nigdy nikt nie odnosił się z nienawiścią do własnego ciała, lecz [każdy] je żywi i pielęgnuje, jak i Chrystus – Kościół" (Ef 5,28–29) – pisząc to, św. Paweł jest o sto mil od stwierdzenia, by nienawidzić swoje ciało.

Przeciwnie: chodzi o to, aby zatroszczyć się o siebie, tak jak pragniemy zatroszczyć się o tego, kogo kochamy. Nie, aby narcystycznie ubóstwiać swe ciało lub nie widzieć niczego poza cielesną powierzchownością, przyciągającą spojrzenia. Święty Paweł porównuje ciało do świątyni, miejsca spotkania z Bogiem: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie?” (1 Kor 6,19).

Powinniśmy zadbać o nasze ciało z taką samą troską i pragnieniem jego upiększenia, jak o pozostawione nam jako dziedzictwo przodków kościoły i katedry. Jest to wręcz warunek, by lepiej doceniać ciało swego małżonka. Psychologowie nazywają projekcją posiadaną przez nas zdolność polegającą na przenoszeniu na inną osobę wrażeń i odczuć, jakimi darzymy samych siebie. Wspomnieliśmy już o tym przy okazji kwestii poczucia winy, które prawie mechanicznie przenosimy na innych; możemy zastosować to również do miłości siebie – lub nienawiści siebie. Jednym z powodów osłabienia pożądania jest brak zainteresowania własnym ciałem, które uważamy za niezbyt ładne, niezbyt pełne wdzięku. Wiele kobiet odnajduje przyjemność bycia kobietami w wyniku diety, dzięki której zaczynają akceptować siebie. Dotyczy to również mężczyzn. Natomiast przeciwieństwem dbania o siebie jest folgowanie sobie.

5

Dla chrześcijan miłość musi być świętą sztuką: „liturgią”

„Liturgia”: dlaczego to słowo? – Od porządku moralnego (1890) do obowiązkowego orgazmu (1990) – Kto zna prawdziwie chrześcijańską wizję małżeństwa? – Powiedz mi, jak jesz, a powiem ci, jak się kochasz – Dlaczego i w jaki sposób małżeński akt seksualny jest częścią liturgii – Współżycie: etapy rytuału – Pocałunek jest zapowiedzią wymiany słowa

Miłość jest sztuką: wiemy to od starożytności. Pogański poeta Owidiusz zatytułował swój traktat o erotyzmie *Sztuka kochania*. Tylko młodzi ludzie mogą wierzyć, że miłość jest czymś, co spada nam z nieba i czemu poddajemy się w sposób pasywny, doświadczając lęków i przyjemności… Z kolei wielu współczesnych uważa, że miłość seksualna jest domeną czysto laicką – i dlatego też seksualne zachowania, a zwłaszcza fantazmaty (fantazje), wstyd jest im wyjawić przed inną osobą, w tym również współmałżonkiem. Mówiąc w bardziej bezpośredni sposób – obawiają się je ujawniać, ponieważ czują, że myślą i robią świństwa. Fantazjują jednak nadal, ponieważ uważają, że utraciliby seksualne podniecenie, gdyby z nich zrezygnowali.

Inni proszą mnie, abym nie mieszał miłości czystych (na przykład do ludzkości) z miłościami cielesnymi, które przeżywa się w seksualności – a więc nie mogą być czyste… Z ich punktu widzenia miłość czysta nie ma nic wspólnego z miłością cielesną, czyli małżeńską.

Niektórzy akceptują jedynie, niejako wbrew sobie, prawowitość małżeńskiej seksualności, uważając, że powinno się nią posługiwać tylko w celu posiadania dzieci. Ten rodzaj myślenia dzieli kosmiczna przepaść od mówienia o orgazmie, a nawet „liturgii” orgazmu.

A jednak żeby dzieci zdrowo się chowały, potrzeba pary małżeńskiej oraz tego, by było ona w sobie zakochana. Jednym z najpiękniejszych prezentów, jaki możemy uczynić dziecku, po tym jak daliśmy mu życie fizyczne, jest stworzenie mu szansy stania się dorosłym mężczyzną lub kobietą w klimacie bezpieczeństwa i miłości. Rodzina jest najbardziej bezpośrednim i najprostszym środowiskiem, aby nauczyć się, czym jest kochanie, nawet jeśli (szczęśliwie dla wielu młodych) nie jest ona środowiskiem jedynym.

Pod tym względem dzisiejsze pary młodych cierpią na brak: prawdziwy deficyt odniesień…

W dwóch filmach Cédrica Klapischa pokazane jest, jak młodzi ludzie przejęli od swoich rodziców, uczestników wydarzeń maja 1968 we Francji, ideę, że seks nie jest związany z miłością i zaangażowaniem. Mówi się o nich „cywilizacja przeskakiwania z jednego kanału na drugi”; taki jest ogólny klimat. Rezultat jest taki, że młodzi dorośli nie posiadają bazy koniecznej do wyrażania wiernej i trwałej miłości, opartej na seksualności. Od początku ich seksualnego życia – przez wiele lat, często aż do trzydziestki – ci młodzi ludzie czuli się zmuszani, tak jakby to było silniejsze od nich, do sukcesywnego zmieniania partnerów. Dla przyjemności? Seksuolodzy bardzo w to wątpią. W rzeczy samej miłości młodych ludzi dalekie są od erotycznych sukcesów z powodu niewiedzy o seksualnych reakcjach partnera; jest to bowiem wiedza, którą zdobywa się tylko z czasem.

Dzieje się tak zapewne dlatego, że nie mieli w swoich rodzinach przykładu innego stylu życia. A zwłaszcza z powodu lęku: aby udowodnić sobie i innym, że jest się kobietą lub mężczyzną.

Wiele osób rozpoczyna życie płciowe, aby sprawdzić swoją męskość (lub kobiecość). Niektóre młode kobiety posuwają to sprawdzanie, świadomie lub nie, aż do zajścia w ciążę, tytułem eksperymentu, ryzykując, że w razie czego usuną ciążę; nierzadko kobiety, które przychodzą na konsultację, przyznają, że odbyły stosunek seksualny z pierwszym mężczyzną, który się pojawił, ponieważ pogardzały sobą dlatego, że zbyt długo były dziewicami.

Jeśli chodzi o chłopców, prostytucja daje im od wieków możliwość podchodzenia do seksualności z jak najmniejszym możliwym urokiem i romantyzmem. Właściwym określeniem byłoby „w sposób jak najbardziej p o r n o g r a f i c z n y”; etymologia tego wyrazu zresztą wywodzi się od słowa *porne* – osoba oddająca się nierządowi, który przecież udaje gesty prawdziwej miłości.

Do tego należałoby dorzucić masowe, komercyjne rozpowszechnianie spektakli porno, dostępnych dla każdego od dziecka, przez internet czy telewizję: w dzisiejszych czasach tysiące nastolatków wierzy, że odkrywa seks przez absurdalną sprośność.

„LITURGIA”: DLACZEGO TO SŁOWO?

Słowo „liturgia”, którym się tutaj posługuję w kontekście orgazmu, może się wydać szokujące dla osób o różnej mentalności.

Może ono zbić z tropu tych, którzy uważają, że przyjemność fizyczna jest błędem. Ale i przeciwnie, może zirytować i tych, którzy wierzą jedynie w miłosną improwizację: bez granic ani wytycznych. Ci odmówią uprawiania miłości zgodnie z warunkami „odprawy”, jak przed odlotem airbusa: bo będą zdania, że zniszczą one jej urok. Mylą się. Improwizacji się nie improwizuje. Improwizację tworzy się z wiedzą. Kompetencja pilota, w samolocie lub w parze małżeńskiej, jest luksusem, który chroni przed doznaniem goryczy. Nawet na *rave party* konieczna jest dobra organizacja, dobrej jakości dźwięk, dostęp do wody, właściwe zabezpieczenie. Zresztą: kto może pretendować z góry do bycia pewnym, że zawsze będzie mógł zdać się na genialność swojej inspiracji? I że zawsze trafi na dobrą chwilę, aby odpowiedzieć na niewyrażone życzenia swego partnera?

Zarządzanie jest sztuką. Zarządzanie emocjami jest sztuką jeszcze bardziej subtelną, czy to w odniesieniu do osobistych emocji, emocji pary, czy emocji zbiorowych. Ta sztuka dotyczy wszystkich świąt: świeckich i religijnych, oficjalnych i prywatnych. Profesjonalni organizatorzy wydarzeń publicznych wiedzą, jak podgrzać atmosferę sali, stadionu, ale

również jak wywołać zamieszki. Organizatorzy potrzebni są podczas igrzysk olimpijskich i wielkich pielgrzymek: muszą oni potrafić przewidzieć emocjonalne zachowanie tłumów, aby je powstrzymać lub rozbudzić.

Jest to prawdziwe także w odniesieniu do wzrostu emocji erotycznych. We współżyciu seksualnym fałszywe tony szybko burzą nastrój i pożądanie. Zauważmy, że w języku francuskim słowa określające właściwe zachowanie w relacji odnoszą się do zmysłów, na przykład: „wy-czucie", „smak".

To co nazywano niegdyś dobrym wychowaniem, a dziś nazywane jest szacunkiem, w nieunikniony sposób łączy się z ciałem i jego pięcioma zmysłami: zmysłowość służy uczuciom, daje radość, na którą mamy nadzieję, przyjemność (zwłaszcza cielesną), której pragniemy doświadczać. Każdy z małżonków wysyła sygnały świadczące o wzroście jego seksualnego podniecenia i otrzymuje na nie odpowiedzi. Już sama ta wymiana jest źródłem podniety.

Ponadto aby każdy czuł się kochany ze względu na niego samego, musi czuć, że drugi działa w całkowitej wolności i pod wpływem pragnienia. Dlatego każde słowo, każdy gest musi otrzymać stopniowe przyzwolenie. Jest to delikatny moment dla niektórych par, jeśli jedno z dwojga wysyła ambiwalentny sygnał. Niewielki błąd podczas imprezy dla tysiąca osób jest jedynie nieistotnym szczegółem; jeśli impreza jest tylko dla dwojga, trudniej jest uratować nastrój. Dlatego pary często boją się zrobić fałszywy krok. I zakładają (zbyt często w małżeńskim życiu seksualnym), że lepiej trzymać się sztywnego zestawu miłosnych zachowań, inaczej mówiąc, rutyny.

W seksualności, jak w teatrze, improwizacja jest sztuką. Wymaga ona przygotowania i jeszcze większego panowania nad sobą.

Wydaje się nam, że możemy zaproponować jakiś gest miłosny, a uświadamiamy sobie, że dzieje się to wbrew sobie lub wbrew drugiemu. Niespodzianka może raczej rozczarować niż sprawić przyjemność. To dlatego często chętnie posługujemy się fałszywymi niespodziankami, co do których małżonek wyraził uprzednio jasno swą wolę, aby radość z oczekiwania została ukoronowana radością odkrycia tego, czego sobie

życzyliśmy. Erotyzm jest grą; ale jak w każdej grze, w której jest wiele do wygrania i wiele do stracenia, reguły muszą być precyzyjne i znane partnerom. Dlatego potrzeba minimum organizacji – rytuału! – który może zagwarantować, że każdy z dwojga partnerów wie i akceptuje to, co będą wspólnie robić. Ta organizacja miłosnego zachowania polega na tym, aby ustalić punkty odniesienia, granice, które możemy przekraczać, ale które definiują znane i doświadczone – w przeciwieństwie do nowego i nieodkrytego.

Ale kto ustala punkty odniesienia: sama para czy presja otaczającego środowiska?

Zarzucano katolickiemu klerowi zbytnie mieszanie się do seksualnego życia wiernych: niegdyś „podręczniki spowiedników” wyszczególniały każde możliwe zachowanie seksualne i klasyfikowały je według rangi grzechu i ciężaru odpowiadającej mu sankcji. W zależności od epoki czyny były sądzone bardziej lub mniej surowo. Wiele osób zaczęło uważać spowiedź za zbyt inwazyjną w kwestii moralności, co doprowadziło do tego, że do całkiem niedawna, a nawet jeszcze często i dziś (jeśli wierzyć temu, co słyszę podczas konsultacji seksuologicznych), wielu chrześcijan nie wyjawia podczas spowiedzi niektórych swoich sekretów: nie ośmiela się o nich mówić, ponieważ odczuwa wstyd.

Jaki więc obraz spowiedzi miały (mają) te osoby? I dlaczego?

OD PORZĄDKU MORALNEGO (1890) DO… OBOWIĄZKOWEGO ORGAZMU (1990)

Dzisiaj najczęściej chrześcijanie nawet nie myślą o tym, aby spowiadać się ze swych obyczajów, choć są one oddalone o sto mil od ich wartości… To pokazuje, że wziął u nich górę zwyczaj samousprawiedliwiania się. Prawdą jest, że spowiednicy utracili swoje znaczenie i zostali zastąpieni przez innych mistrzów. W dziedzinie seksu idea normalności zwyciężyła ideę grzechu. Grzechem współczesnych czasów stało się bycie w niezgodzie z normą.

Ale gdzie są dzisiejsze normy? Przez ostatnie dziesięciolecia bardzo się zmieniły… Wahanie nastąpiło w drugiej połowie ostatniego wieku. Seksuologia zrodziła się jeszcze wcześniej, w XIX stuleciu (w klimacie pruderii, która następnie zanikła), w formie katalogu utworzonego przez niemieckiego lekarza Richarda von Kraffta-Ebbinga, który sporządził wykaz [48] mniejszościowych zachowań seksualnych, którym przylepiono etykietę perwersji. Słowo to miało długą karierę, następnie znikło w połowie XX wieku. To wtedy w USA, pod wpływem ideologii demokratycznej, administracja wsparła Alfreda Kinseya, który przeprowadził badania statystyczne obyczajów seksualnych Amerykanów. Doszło do odkrycia: to, co oficjalnie uznawano za perwersyjne, dewianckie, niezdrowe, było dużo częściej praktykowane, niż można by było sobie wyobrazić.

Następnie nadeszła „rewolucja seksualna” lat sześćdziesiątych XX wieku: oficjalnie dała ona koniec wizji seksu wywodzącej się z purytanizmu (w wersji protestanckiej anglosaksońskiej) i z jansenizmu (w wersji katolickiej *à la française*). W rzeczywistości miejsce starej normy zajęła norma przeciwna. Wstyd z niebycia dziewicą przed ślubem ustąpił wstydowi z powodu bycia dziewicą.

Pornografia stała się sektorem ekonomicznym o charakterze przemysłowym i komercyjnym w wymiarze światowym: obecnie poświęcona jest jej niemal połowa ruchu w internecie, niezwykle popularne są również portale randkowe. Inne media nie pozostają w tyle; obrazy porno obecne są w kolorowych pismach, telewizji, DVD, w tym również na wielu stronach darmowych gazet, a nawet opiniotwórczych dzienników. Rzadkością stały się dystrybuowane w kinach filmy pozbawione scen erotycznych; rozczarowują one większość widzów, oceniających obejrzenie ich jako stratę pieniędzy.

Bierze się z tego fakt, że pary odczuwają pokusę porównywania własnych wyczynów z tymi, które przedstawiane są jako modelowe w mass mediach (postrzega się je jako nowe normy). Jest to porównanie fatalne, ponieważ sztuczne. Kino jest sztuką iluzji. Pary w spokojny sposób przeżywające swoje współżycie seksualne poczuły się zdestabilizowane; zaczęły szukać możliwości, aby i one mogły wejść w materialistyczny kult

orgazmu – wyczynu: teraz nie tylko trzeba więc osiągnąć sukces w pracy i życiu społecznym, ale trzeba również żyć z „seksualną bestią”.

Dzisiejsza seksuologia interesuje się zaburzeniami pożądania i odczuwania przyjemności orgazmu i skierowana jest głównie do osób, które nie mogą osiągnąć orgazmu lub we własnej opinii przeżywają go nie dość intensywnie.

Rządy państw zawsze uważnie obserwują obyczaje i zamawiają ankiety sondażowe, tak jak w czasach Kinseya. Francuskie ministerstwo zdrowia wysłało ankieterów w miejsca seksualnej komercji (do klubów homoseksualnych lub takich, w których pary wymieniają się partnerami), aby zbadać, czy stosowano w nich prezerwatywy; dystrybuowano tam ulotki w imię zdrowia publicznego. „Orgia-porgia” [49] z jednej strony, „Wielki Brat patrzy”, z drugiej. Nic już nas nie zdziwi, szczególnie ze strony państwa francuskiego, które umieszczało obrazek Marianny [50] na paczuszkach khatu [51] sprzedawanego w Dżibuti… Propagandowe kampanie rządowe i medialne są jasne: każdy typ seksualnej relacji jest znormalizowany, o ile stosuje się podczas niego prezerwatywę. A bezpieczeństwo to posiada tylko jeden cel: zagwarantowanie orgazmu masom.

Czy orgazm stał się zatem sprawą zdrowia publicznego?

Czy miłość posiada tylko jeden problem: bezpieczeństwa stosunków seksualnych?

Jeśli rzekome tabu judeochrześcijańskie rzeczywiście miałoby tak wielki wpływ, jaki się mu przypisuje, epidemia HIV byłaby niezbyt prawdopodobna, a wskaźnik aborcji nie wynosiłby 20% poczęć. Wyniki badania Narodowego Instytutu Demografii dotyczące stosowania środków antykoncepcyjnych, opublikowane w czerwcu 2002 roku w miesięczniku „Population et Sociétés” pokazują, że katoliczki korzystają z pigułki i spirali antykoncepcyjnej bez znaczącej różnicy w stosunku do reszty populacji.

Jeśli zaś chodzi o prawdziwą chrześcijańską wizję seksualności, jest ona niemal nikomu nieznana – w tym wielu chrześcijanom.

Czytaliśmy powyżej, że św. Paweł rozwinął chrześcijańską ideę małżeństwa sakramentalnego na podstawie tego, co powiedział Jezus:

jedność małżeńska jest jak mężczyzna i kobieta, na obraz i podobieństwo Boga. Paweł przeciwstawił tę chrześcijańską tajemnicę tajemnicom pogańskim, takim jak misteria eleuzyjskie czy Dionizje, które tworzyły religijne ramy społeczeństwa: sekretne rytuały rościły sobie prawo do objawiania wtajemniczonym ukrytego sensu rzeczy i świata, bez żadnego sprzeciwu z ich strony co do planu moralnego. Wiemy o tym niewiele, poza tekstami ojców Kościoła, którzy uzyskali te informacje prawdopodobnie od odszczepieńców nawróconych na chrześcijaństwo: istniały rytualne słowa i gesty, emblematy (takie jak wąż, granat, organy seksualne); dochodziło także do prawdziwego współżycia seksualnego między kapłankami a kapłanem odpowiedzialnym za inicjację: wiemy o tym, że orgazm, w jego krótkiej ekstazie, był szczytem komunii z bogiem. Zatracenie siebie poszukiwane było samo dla siebie: podczas uroczystych świąt – Orgii [52] – na cześć Dionizosa w Grecji i Bachusa w Rzymie zatracenie uzyskiwało się przez upojenie alkoholowe (stosując alkohol i inne substancje psychoaktywne [53]), przez rytmiczny trans – jeszcze dziś używany przez wirujących derwiszów i podczas *rave party* – oraz przez seksualne szaleństwo.

Właśnie o tym mówił św. Paweł w Liście do Efezjan, przeciwstawiając temu kult oparty na pełnej świadomości siebie: „To zatem mówię i zaklinam [was] w Panu, abyście już nie postępowali tak, jak postępują poganie, z ich próżnym myśleniem, umysłem pogrążeni w mroku, obcy dla życia Bożego, na skutek tkwiącej w nich niewiedzy, na skutek zatwardziałości serca. Oni to doprowadziwszy siebie do nieczułości [sumienia], oddali się rozpuście, popełniając zachłannie [54] wszelkiego rodzaju grzechy nieczyste. Wy zaś nie tak nauczyliście się Chrystusa” (Ef 4,17–20).

Święty Paweł tłumaczył Efezjanom, w jaki sposób wiara w zmartwychwstanie Jezusa musi w głęboki sposób zmodyfikować wizję religijną: chodzi o to, by od tej pory poszukiwać już nie zatracania siebie, ale p o s i a d a n i a siebie po to, aby całkowicie o d d a ć s i ę, ciałem i duchem, Temu, którego kochamy. „Baczcie więc pilnie, jak postępujecie, nie jako niemądrzy, ale jako mądrzy” (Ef 5,15).

Oddanie siebie jest całkowitym przeciwieństwem posiadania kogoś, dominowania.

Związek między dwojgiem ludzi jest więc widziany jako wzajemne posłuszeństwo, które św. Paweł opisuje w taki sposób: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy obmyciem wodą, któremu towarzyszy słowo, aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany. Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało. Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje” (Ef 5,25–28).

Chodzi o radykalną zmianę. Tradycja Starego Testamentu wymienia męską dominację jako jeden ze skutków grzechu Adama i Ewy. „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzemienności, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twemu mężowi będziesz kierowała swe pragnienia, on zaś będzie panował nad tobą” (Rdz 3,16). Tę relację dominacji ze starego świata św. Paweł zastępuje królestwem niebieskim, które zniesie wszelką dominację.

W Liście do Efezjan idzie jeszcze dalej i pisze o fizycznym zjednoczeniu mężczyzny i kobiety – w równości i wzajemnym poszanowaniu – jako o znaku przymierza Boga z ludzkością. „Tajemnica to wielka, a ja mówię: w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła” (Ef 5,32).

TAJEMNICA, SAKRAMENT: KTO ZNA PRAWDZIWIE CHRZEŚCIJAŃSKĄ WIZJĘ MAŁŻEŃSTWA?

W rzeczywistości słowo „tajemnica” znaczy coś dokładnie przeciwnego niż jego dzisiejszy popularny sens (coś, czego nie rozumiemy): oznacza rytuały przeznaczone do tego, by umożliwić zrozumienie. Czego? Więzi.

Tajemnice pogańskie przedstawiały więzi między człowiekiem i kosmosem; czynią to także wszystkie religie.

Wiara chrześcijańska – od samego początku, wraz ze św. Pawłem – mówiła o zjednoczeniu mężczyzny z kobietą jako „tajemnicy”, posiadającej tę samą naturę, jaką posiada zjednoczenie Boga z ludźmi: poprzez zjednoczenie Chrystusa z chrześcijanami w celebracji Eucharystii.

Religia to zbiór słów i czynów, pozwalających p o ł ą c z y ć człowieka ze światem posiadającym sens: światem, który nie jest absurdalny.

Kościół zdecydował się przetłumaczyć greckie słowo *mysterium* (misterium, tajemnica) łacińskim słowem *sacramentum*, zapożyczonym z religijnego języka Cesarstwa Rzymskiego. Wybór tego słowa jest bardzo znaczący. *Sacramentum* było religijnym kazaniem wygłaszanym przez legionistów w obecności ich generała, będącego kimś w rodzaju wojskowego arcykapłana: kazanie zwycięstwa lub śmierci. Kazanie to stanowiło bez wątpienia groźną broń w walce wręcz; to ono powodowało przewagę legionów rzymskich. Zresztą stanowczość i wytrwałość są tym, co wykorzystuje się we wszelkiego rodzaju walkach, również w sporcie i ekonomii; sukces dokonuje się często w głowie. Trzeba być zdecydowanym wygrać. Co to ma wspólnego z życiem małżeńskim? – zapytacie. Chrześcijańskie małżeństwo nie jest przede wszystkim związkiem mężczyzny z kobietą – ludzkie więzi rzadko są definitywne, a przecież małżeństwo chrześcijańskie właśnie takim pragnie być: jest ono związkiem młodej pary z B o g i e m , który posyła ją z misją.

Najważniejszym słowem jest tutaj „misja”. Małżeństwo chrześcijańskie wychodzi znacznie poza strefę uczuć. Posługuje się nimi w służbie misji. A jest nią objawienie Boga – który sam jest relacją miłości między trzema Osobami – poprzez jakość życia małżonków, a dokładniej mówiąc życia w relacji.

S a k r a m e n t chrześcijański jest o wiele silniejszy niż dawne „sakramenty” pogańskie: ma wymiar objawienia, a więc poznania znaczenia rzeczy ukrytych i świata. I chrześcijańscy małżonkowie wypełniają misję, żyjąc w swym związku aż do śmierci; czynią to przez przynależność wolną i osobistą, z powodu znajomości przyczyny, a nie posłuszeństwa rozkazowi.

Rozumiemy, że potrzeba solidnego przygotowania do małżeństwa. Prawdę mówiąc, takie przygotowanie konieczne jest do wszystkich

sakramentów i możemy zapytywać się, dlaczego przygotowywanie młodych do sakramentu małżeństwa rozpoczęto dopiero w okresie po drugiej wojnie światowej… Być może dlatego, że wcześniej kwestia małżeństwa – a więc seksualności – była zbyt mało poruszana w seminariach – co znowu wynikało z okresu jansenizmu z historii francuskiego katolicyzmu.

Chrześcijanin, przez chrzest, posłany jest z misją; tak jak legiony do walki. Misja ta przybiera specjalny charakter: chodzi o to, aby kochając zaświadczyć o miłości. A kochanie jest aktem wolności – w przeciwieństwie do pociągu erotycznego, który więzi kochanków, jak w pogańskiej tragedii Tristana i Izoldy, pijących na swoje nieszczęście napój miłosny (któremu nie można się oprzeć), przeznaczony dla króla Marka…

Bóg pragnie być kochanym przez człowieka w wolności, bez wstrząsu między Jego wszechmocą a naszą małością, dlatego ludzka miłość małżeńska, mająca świadczyć o miłości Bożej, musi być sama w sobie pozbawiona przymusu. Kochanie ma być wolnym przyzwoleniem.

Wysłani z misją małżonkowie są posyłani we dwoje, podobnie jak Jezus posyłał swych uczniów.

Każdy ochrzczony chrześcijanin otrzymuje misję, aby nieść dobrą nowinę miłości na cztery strony świata. Ci, którzy są małżeństwem, mają świadczyć o niej przez jakość i duchową płodność ich związku, a nie przez telewizyjne lub kościelne przemowy.

Czy św. Paweł ustawił poprzeczkę wysoko? Bez wątpienia. Ale jeśli Chrystus naprawdę zmartwychwstał, konsekwencje tego dla życia mężczyzn i kobiet nie mogą być znikome.

Małżeństwo chrześcijańskie jest „misją”, która musi być zaakceptowana w wolności, i wolność ta jest fundamentalną klauzulą w prawie kanonicznym: jeśli jej brak, małżeństwo uznawane zostaje za nieistniejące – nawet jeśli setki gości i najbardziej spektakularna ceremonia ślubna sprawiały wprost przeciwne wrażenie. Znakiem tej akceptacji jest wymiana przez małżonków słowa, to znaczy wzajemne go sobie danie.

Antropologia pokazuje, że człowiek konstruuje siebie na podstawie dawanych słów. Niegdyś nazywano je słowami honoru. Kiedy człowiek

przestał być czworonożny – wzniósł się na dwóch nogach oraz słowie, dawanym i otrzymywanym. Pokonał śmierć, wybierając, że woli raczej umrzeć niż złamać dane słowo. I wiele ludów – co jest ciekawym spostrzeżeniem – określa się w swoim języku jako lud „prawych ludzi", to znaczy lud, który „dotrzymuje słowa": na przykład lud Burkina Faso („kraj prawych ludzi" w językach mossi i diula) lub Inuici (dosłownie „ludzie")… albo Frankowie (od słowa *franc* – szczery, uczciwy). Uderzająca jest kontynuacja przeniesiona ze świata grecko-rzymskiego do świata średniowiecznego chrześcijaństwa: Sokrates odmówił ucieczki, ponieważ był więźniem danego słowa. Rzymianie z czasów Cycerona czuli się lepsi od Greków, którzy popadli w dekadencję, ponieważ nie potrafili, tak jak uczynił Sokrates, dotrzymać danego słowa. Podobnie rycerze francuscy w bitwie pod Crecy: mimo że zostali zwolnieni tymczasowo z danego słowa, udali się do Calais, tak jak przyrzekli wcześniej, i dali uwięzić królowi Anglii… Wiarołomstwo – złamanie słowa – było najgorszym grzechem w świecie średniowiecza, podobnie jak w epoce stoików. A gdzie my dziś jesteśmy w kwestii dawania słowa?

Tych kilka spostrzeżeń uświadamia nam, dlaczego Gregory Bateson widzi sakrament jako fundamentalne pojęcie nauk humanistycznych. Dzięki tym naukom możemy lepiej umiejscowić sakramenty chrześcijańskie i pojąć, dlaczego małżeństwo jest jednym z nich: jest ono słowem łączącym ludzi z Bogiem w dobrym porządku świata. Ten „dobry porządek" w słowniku chrześcijańskim jest porządkiem Bożej łaski i darów Ducha Świętego.

POWIEDZ MI, JAK JESZ, A POWIEM CI, JAK SIĘ KOCHASZ

Aby żyć po ludzku, należy u m i e ć żyć, a więc n a u c z y ć s i ę żyć. To „darmowy sens" nadany naszym czynom różni je od zachowań zwierząt. Jedzenie w cywilizowany sposób czy kochanie w sposób ludzki wymaga

kreatywności, ale również stałości, aby nie zbić z tropu współbiesiadników lub małżonka.

Od banalnych do wysublimowanych, od wulgarnych do wyrafinowanych – nasze obyczaje przy stole i w łóżku wiele o nas mówią.

Sztuka jedzenia – jesteśmy tego pewni! – jest dobrym wskaźnikiem stopnia edukacji i cywilizacji; przesada w jedzeniu lub seksie są najbardziej dostrzegalnymi oznakami dekadencji. Święty Paweł wykrzykiwał w Pierwszym Liście do Koryntian: „Skoro zmarli nie zmartwychwstają, to jedzmy i pijmy, bo jutro pomrzemy (1 Kor 15,32)”. Kiedy znika sens, kiedy Bóg wydaje się chować, pustkę próbują zapełnić bulimia pokarmowa i seksualna. Niepokojąca nas w ostatnich latach tendencja do marnotrawienia zasobów naturalnych i pożywienia oraz tendencja do rozwiązłości seksualnej, która wydaje się nas niepokoić mniej, są znakiem czasów. Wobec skali fenomenu otyłości i alarmu podnoszonego przez lekarzy państwo zdecydowało się podjąć środki zapobiegawcze, mimo naszego kultu wolności jednostki. Przez wiele lat naśmiewaliśmy się z Amerykanów z ich rozmiarów XXL, ale dotarły one i do nas: na Starym Kontynencie pojawiła się masowa otyłość. Walka ze zbędnymi kilogramami jest najczęściej nieskuteczna i polega raczej na zasilaniu rynku zbytu produktami dietetycznymi, fałszywie *light*, na inspirowaniu artykułów do kobiecych, a obecnie również i męskich gazet; na sprzedawaniu rowerów stacjonarnych, które pół roku później, niemal nowe lądują na śmietnikach, etc.

Seksualność również posiada swoich bulimików i anorektyków.

Fast food ma swój odpowiednik w *fast seksie*, który prowadzi zresztą do podobnego niezadowolenia, jak to, o którym mówi José Bové, określając je mianem „złego jedzenia”: ośmielmy się tym razem powiedzieć o „złym spółkowaniu”.

Przemysł żywieniowy i farmaceutyczny (*pharmakon* z greckiego oznacza jednocześnie „lekarstwo” i „truciznę”) prosperuje, dostarczając nam wszelkiego sortu wspomagacze: środki pobudzające łaknienie i środki zmniejszające łaknienie, aktywatory erekcji, Alka-Seltzer i pigułki dzień po, dzięki którym dotrwamy do leczenia paliatywnego, gdzie uzyskamy możliwość odnalezienia (ostatniego) snu i złagodzenia niepokoju.

Rzymianie wkładali sobie palec do gardła, aby zwymiotować nadmiar pożywienia i kontynuować objadanie się.

Czy dokonywanie wielokrotnych aborcji nie jest wymiotowaniem seksu?

W przeciwieństwie do tego nurtu nauki humanistyczne – i historia cywilizacji – uczą nas, że tym, co właściwe człowiekowi, było uszlachetnianie natury przez wynalezienie podwójnej sztuki życia: gastronomii i erotyzmu. Dwa sposoby przemiany żywej konieczności w darmowe świętowanie, posiłku w ucztę, spółkowania w celebrację miłości i przyjaźni, które są jedynymi ważnymi wartościami, kiedy zaspokojony został głód.

Lepiej: chrześcijańska wiara przez sakrament Eucharystii nadała walor transcendentny posiłkowi między braćmi, który po mszy kontynuowany jest często na wspólnych agapach lub posiłkach dzielonych z przyjaciółmi. Nadała również wymiar transcendentny funkcji reprodukcyjnej, ośmielając się wynieść przyjemność i wspólne dzielenie radości do wymiaru sakramentalnego. Święty Paweł zaproponował Efezjanom uczynienie z miłości małżeńskiej święta stworzenia i prokreacji, w przeciwieństwie do praktykowanych przez nich uprzednio orgii.

Aby odkreślić terytorium ludzkie od królestwa zwierząt, człowiek stworzył reguły, rytuały, chcąc zaznaczyć prymat woli i rozumu nad ślepymi popędami. Dzięki temu nauczył się zarządzać własnymi popędami, posługiwać nimi i kierować, tak jak żeglarz, który wykorzystuje prądy i wiatry, nawet przeciwne, by dotrzeć tam, gdzie pragnie.

Niektóre osoby, chcąc dowieść wyższości sensu nad koniecznością biologiczną, czasowo lub definitywnie wyrzekają się pewnego pożywienia lub praktyk seksualnych. Również kosmonauci lub sportowcy przestrzegają specjalnej diety, by stawić czoła specyficznym zadaniom. Chrześcijańscy mistycy, świadcząc w sposób absolutnie wyjątkowy o tym, że człowiek nie żyje tylko samym chlebem, wybierają krótsze lub dłuższe wyrzeczenie się pokarmu, bardziej lub mniej całkowite. Takim przykładem była Marta Robin, która przez wiele dziesięcioleci odżywiała się jedynie Eucharystią. Podobnie zakonnicy lub dziewice konsekrowane dają świadectwo panowania nad seksualnością, składając śluby czystości; pary małżeńskie

natomiast akceptują praktykę czasowej wstrzemięźliwości. Wszystko to oznacza, że seksualność może przybrać sens transcendentalny: osoby te dają świadectwo tego, że ludzkie życie nie jest przekazywane jedynie przez współżycie seksualne, ale że boskie życie w człowieku przekazywane jest przez wiarę w zmartwychwstanie, zapewniając przetrwanie w sposób bardziej wzniosły. Marta Robin nie umarła z głodu, podobnie jak Teresa z Avíli nie wyschła na kość, dlatego że nie była kochana przez mężczyznę; wręcz przeciwnie.

Tylko człowiek zdolny jest przeprowadzić strajk głodowy z powodu, o który walczy. Tylko człowiek zdolny jest oddać swe życie, dobrowolnie wyrzekając się prawowitego potomstwa, aby zaświadczyć o zmartwychwstaniu. Tylko para ludzi złączonych małżeństwem jest w stanie ustalić granice praktyki seksualnej, aby posługując się językiem ciała, uczynić z niej akt łaski i modlitwę.

Odżywianie i seksualność muszą przekroczyć zwierzęce automatyzmy, aby nabrać wymiaru ludzkiego. Ogród francuski czy ogród japoński są dziełami sztuki, ponieważ całkowicie dystansują się od roślinności rosnącej w stanie dzikim. Jaka jest fundamentalna różnica między dżunglą a uprawianym ogrodem? Istnienie ścieżek ukonkretniających kierunek, w którym człowiek chce podążać. Podobna ścieżka, znak nawigacyjny, istnieje w erotyzmie: są to rytuały pary, pomagające przebyć różne etapy ich współżycia z wystarczającą fantazją, aby zbudować zaciekawienie, a także wystarczającą stabilnością, aby pozwolić małżonkowi przewidzieć kolejny etap i tym samym rozbudzić pożądanie.

Upragniony jest nie jest tylko punkt, do którego zmierzamy, ale również sama droga.

To dlatego erotyzm jest liturgią: porządkuje nasze zachowania, aby para mogła przejść od seksualności zwierzęcej do seksualności ludzkiej. Przybiera on również wymiar sakralny. Liturgia małżeńskiej przyjemności jest sposobem powiedzenia „kocham cię i darzę szacunkiem”, w momencie kiedy siła pożądania mogłaby spowodować, że zapomni się o człowieczeństwie.

DLACZEGO I W JAKI SPOSÓB AKT SEKSUALNY STANOWI CZĘŚĆ LITURGII

O ile G. Bateson i D.H. Lawrence zrozumieli, że sakrament jest kluczowym pojęciem w antropologii, o tyle nie jest pewne, że wiedzą o tym wszyscy ochrzczeni.

Niektórzy członkowie kleru uważają wręcz, że małżeństwo jest sakramentem drugiego sortu „oficjalnie uznanym w Kościele bardzo późno" („zaledwie w XII wieku") – gdy tymczasem nauczają, że każdy sakrament oparty jest na życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa.

Często zresztą to pokrętne rozumowanie odnośnie do małżeństwa ma na celu zanegowanie rzymskiego ustawodawstwa co do nierozerwalności małżeństwa: wiemy, że kwestia rozwodu i *a fortiori* ponownego zawierania małżeństw jest kontrowersją nieustannie wypływającą w Kościele i poza nim, wbrew regułom małżeństwa katolickiego.

Polemika ta jest sztuczna. Niewłaściwie rozumie ona katolicką teologię małżeństwa i wykazuje nieznajomość antropologicznych struktur sacrum.

Dla Batesona sakrament jest „strukturą, która łączy" i służy do wytworzenia więzi między ludźmi i Bogiem, a przez to między ludźmi.

Msza, sakrament Eucharystii, służy do wytworzenia więzi między wiernymi w parafii, a także między wszystkimi chrześcijanami na Ziemi.

Sakrament małżeństwa służy do utworzenia więzi między małżonkami, nie tylko w dniu zaślubin, ale każdego dnia ich związku, aż do śmierci.

Sakrament ten otrzymywany jest podczas celebracji zgodnej z rytem liturgii: Katechizm Biskupów Francji precyzuje, że każdy sakrament zawiera w sobie liturgię, i zaznacza, że natura sakramentu małżeństwa jest eucharystyczna, dlatego celebracja zawarcia sakramentu małżeństwa powinna zawsze, o ile to możliwe, odbywać się podczas mszy świętej. Przez jedenaście wieków sakrament małżeństwa nie był zawierany podczas mszy. Początkowo był on celebrowany w domu, przez *pater familias*, ale z wypowiadaniem chrześcijańskich błogosławieństw. Następnie małżeństwa zawierane były przed kościołem, i wreszcie wewnątrz kościoła.

Dlatego trzeba pójść w chrześcijańskiej logice aż do końca: jeśli każdy sakrament w naturalny sposób posiada w sobie liturgię, a tym, co składa się na małżeństwo, jest wymiana przyrzeczeń i ich konsumpcja, to liturgia ta zawiera w sobie również akt seksualny, który jest jego definitywnym przypieczętowaniem.

Sakrament małżeństwa ma naturę eucharystyczną, twierdzą biskupi. Dlatego jego liturgia musi być eucharystyczna, uwzględniając współżycie seksualne, musi przyjąć eucharystyczną formę, kiedy para „konsakruje się" na współżycie seksualne. Inaczej mówiąc, kiedy para przeżywa współżycie w sposób uświęcony, co nie oznacza „z bigoterią".

Erotyzm małżeński w służbie sakramentu miłości?

PRAKTYCZNE KONSEKWENCJE TAKIEGO PROJEKTU

Przyjrzyjmy się tym konsekwencjom zgodnie z chrześcijańską symboliką. Wiemy jednak, że również inni, poza chrześcijaństwem, uprawiali ten sam ogród Eden: irański teolog muzułmański Al-Ghazali [55] proponował w XII wieku formuły rytualne, które wierni musieli wypowiadać podczas każdego etapu aktu seksualnego, takie jak na przykład: „Chwała Bogu, który uczynił z wody człowieka, a z niego potomstwo dwóch płci" – modlitwa do wypowiadania tuż po ejakulacji…

Jeśli miłość jest uroczystym świętem, zaproszeni powinni przywdziać świąteczne stroje, w zależności od obyczajów i gustu (brak gustu jest krępujący). Ewangelia przypomina, że sala weselna przyjmuje bogatych i biednych, pod warunkiem posiadania „weselnego stroju": zwykła nagość nie jest erotyczna, ale postawa ciała może taką być; u zwierząt sygnały seksualne wysyła maść zwierząt lub upierzenie, albo też forma i kolor organów genitalnych. U ludzi nic podobnego nie występuje, poza męską erekcją. W zamian za to, ubranie jest bardzo ważnym akcesorium uwodzenia. Ukrywa przed jednymi to, co wyjawia innym: nogi, piersi, pępek, zgodnie z aktualnie obowiązującą modą (jeśli chodzi o ten ostatni,

moda hinduska pozostaje niezmienna od wieków). W zależności od epoki, mody i środowiska społecznego, dane ubranie bądź bielizna uważane będzie za bardziej lub mniej erotyczne.

Zbyt dużo eksplicytnego erotyzmu może zabić głęboki erotyzm. Niedawno miałem spotkanie z młodzieżą w szkole na południowo-wschodnim przedmieściu Paryża, podczas którego mówiłem o seksualności do piętnastoletnich chłopców, bez obecności dziewcząt z ich klasy. Na koniec spotkania kilku z nich podeszło, aby powiedzieć mi o swoim skrępowaniu wobec dwóch, trzech dziewcząt z klasy: nosiły one, a w szczególności jedna z nich, stroje oceniane przez chłopców jako agresywnie wyzywające. Zapytałem ich, czy powiedzieli o tym zainteresowanym. Odpowiedzieli, że tak, ale te odparły na to, że ubierają się tak, jak mają ochotę: zaprzeczyły, jakoby ich stroje były niestosowne, i nie wykazały ochoty do zmiany. Kto uwierzyłby, że ci piętnastoletni chłopcy, posiadający czasem reputację „szachowania" wszystkiego, co się rusza, mogą być tak skrępowani?

A jeśli spowoduje to, że ci chłopcy przestaną szanować te dziewczyny? I co jeżeli (ryzykowne dziś pytanie) kwestia kobiecych strojów, na przedmieściach i gdzie indziej, nie wiązałaby się jedynie z pojęciem „seksualnego wyzwolenia" nastoletniej kobiety, ale również z szacunkiem do siebie – i do drugiego człowieka?

Agresja seksualna nie zawsze jest agresją chłopców wobec dziewcząt. Jaskrawy model ostatnich lat, zgodnie z którym ukazuje się publicznie bieliznę, nakazuje kobietom – a nawet nie całkiem dojrzałym dziewczynom – ubieranie się w stylu, w którym trzydzieści lat wcześniej nosiły się prostytutki; zła wola ogółu narzuca ideę jakoby te prowokacje nie miały i nie mogły wywierać żadnego wpływu na mężczyzn. Zła wola indywidualna twierdzi, że nastolatka ubiera się w taki sposób „dla niej samej" oraz że społeczeństwo, któremu się tak ukazuje, nie ma w tej kwestii nic do powiedzenia!

Zupełnie inne odzienie właściwe jest w intymnym spotkaniu pary: nie chodzi tam o obnażanie swej intymnej anatomii wobec tłumów, ale o wzajemne podobanie się sobie i pożądanie siebie oraz wspólnie doprowadzenie się do przyjemności orgazmu.

W zależności od noszonego ubioru, możemy w różny sposób poczuć się kobietą czy mężczyzną. Monogamia nie zakłada monotonii. Różnorodność i kreatywność mogą przyczynić się do uatrakcyjnienia miłosnego stosunku. Jedna kobieta może być dziesięcioma różnymi kobietami, jej mąż może być dziesięcioma różnymi mężczyznami, co sprawi, że przeżyje się sto różnych miłosnych przygód, w najbardziej gorliwej wierności. Łatwo mogą doświadczyć tego pary wielokulturowe i/lub wielojęzyczne, w zależności od języka, którym posłużą się podczas miłosnych wymian.

Należy odnaleźć równowagę – między żoną ubraną zbyt często w sposób antykobiecy i tą, której mąż wymaga, aby nosiła taki czy inny strój; między mężem wymuskanym i wymanikiurowanym i mężem – dzikusem… Kiedy ostatni raz poruszyliście ten temat z waszym małżonkiem? I dla kogo się ubieramy?

Z zasady odpowiedź jest złożona. Może to być mieszanka wpływów:

„Ubieram się »dla siebie«, aby odpowiadać posiadanemu obrazowi siebie”;

„Dla mojego otoczenia, zgodnie z obrazem siebie, jaki pragnę dać”;

„Aby podobać się temu, którego kocham”;

„Aby podobać się ogólnie”…

Oto trzy przypadki z życia, ilustrujące wagę ubioru w relacji płciowej.

Młoda kobieta, z powodu zdrady męża, zaczęła przychodzić na konsultacje do seksuologa. W tym czasie miała okazję odbycia samotnej podróży zagranicznej; po powrocie podzieliła się z terapeutą spostrzeżeniem zaobserwowanym w hotelu: wszystkie kobiety, które były w związku (usankcjonowanym prawnie lub nie), nosiły stroje uwypuklające ich walory. I zrozumiała konieczność podjęcia w tej kwestii starań wobec samej siebie.

Inna młoda kobieta opracowała „kod obyczajności”, zmieniający się w zależności od miejsca, w którym przebywała: w pracy miała nie więcej niż jeden guzik odpięty w kołnierzyku koszuli; dwa podczas wyjść; więcej, kiedy środowisko męskie było nieśmiałe wobec kobiet.

Młoda mężatka skarżyła się na nadmierną gorliwość męża, który co wieczór proponował jej relację genitalną. Zapytany o to mąż, odpowiedział terapeucie, broniąc się: to moja żona bez przerwy o nie prosi. Para odkryła

nieporozumienie. W rodzinie kobiety istniał zwyczaj spania nago; w rodzinie męża spano w piżamach. Brał on za sygnał gotowości do seksu fakt, że żona śpi nago. Każdy musi stworzyć własny kod porozumiewania i weryfikować, czy jest dobrze zrozumiany przez drugiego…

Następnie należy przestrzegać rytuałów.

I tu ci, którzy znają przebieg mszy katolickiej, skonstatują – być może ze zdziwieniem – „dziwne” podobieństwa między rytuałem kultu religijnego a rytuałem małżeńskiej miłości. W rzeczywistości paralelizm ten nie powinien dziwić. Religia katolicka nie istnieje po to, aby przeciwstawiać się ludzkiej naturze, lecz aby umożliwiać jej rozkwit i objawić jej kompletne powołanie.

WSPÓŁŻYCIE MAŁŻEŃSKIE: ETAPY RYTUAŁU

M s z a , „misterium” Życia Bożego poślubiającego osobę ludzką, posiada głęboką harmonię z r e l a c j ą m a ł ż e ń s k ą , „tajemnicą” złączenia życia małżonków.

Potwierdza się to na każdym etapie: biorąc pod uwagę symboliczne etapy mszy i bardzo konkretne etapy współżycia małżeńskiego.

1. Rytuały są kładką łączącą zmysły i duszę. Tak więc, po pierwsze, h i g i e n a . Równie ważna fizyczna, jak i symboliczna… Jest ona wstępem wstępów, w miłości, we wszelkiej kurtuazji, jak i w religii. Suma rozpoczyna się od symbolu święconej wody, którą ksiądz kropi wiernych (chodzi o to, aby „obmyć” ich z grzechu): w relacji seksualnej umycie się i wyperfumowanie jest podstawową rzeczą, konieczną do wykonania przez uważnego kochanka i kochankę. Bycie mężem i żoną nie zwalnia od tego! Niestety, 30% kobiet przejawiających brak pożądania – a wręcz odrazę – mówi o tym, że „odrzucają je zapachy”, które ze strony mężczyzny nie są koniecznie umyślne… Z kolei czysta skóra,

która nabrała nieco ciepła od słońca czy wysiłku, posiada zaletę afrodyzjaka. Niech ablucje nie będą jedynie symboliczne!

2. Następnie, na początku mszy świętej, chrześcijanie proszą Boga o przebaczenie grzechów. Podobnie małżonkowie – powinni wieczorem prosić się wzajemnie o przebaczenie za braki w uważności podczas dnia. Zebrały się pewnie jakieś wyrzuty, które zakłócają klimat. Wszystko, co niewyrażone, zostanie zapisane w głębi serca i ciążyć będzie na intymności: im większa intymność łączy parę, z tym większą troską odnosi się ona do powstałych w relacji zranień; w innym razie zostaną one zatrute jadem milczenia. Tak jak wskazuje na to sama nazwa – ciężary ciążą, a ich waga rośnie. Wszystko, co niewypowiedziane, któregoś dnia wypłynie na wierzch. Tak rozpoczyna się krąg zemsty, motywowany przez ostatnie ukłucie drugiego… jedynym sposobem wyjścia z tego wiru jest przebaczenie, będące radykalną zmianą, dzięki której można odblokować komunikację [56]. Para zakochanych wygrywa na regulowaniu rachunków niemal każdego dnia.

   Dobrze jest podjąć inicjatywę, dostrzec, co niedelikatnego mogliśmy uczynić wobec małżonka, i poprosić o przebaczenie; lepiej nie prosić o powiedzenie „co ma nam do zarzucenia”. Dzięki temu postawienie zarzutu – już samo w sobie raniące – jest wykonywane najpierw wobec siebie i nie przyczynia się do wzrostu napięcia.

   Nie chodzi o to, aby najpierw przebaczyć drugiemu, ale by poprosić o jego przebaczenie. Umysł każdej osoby jest nieustannie zakłócany poczuciem niesprawiedliwości, funkcjonującym w jednym kierunku; każdemu jest zatem trudno uświadomić sobie własną niesprawiedliwość, i to dlatego właśnie liturgia mszy katolickiej rozpoczyna się od prośby o przebaczenie, obowiązkowej dla każdego. Tak samo możemy czynić w domu. Dbaj o swój związek każdego wieczoru: jeśli nie wiesz dlaczego, twój małżonek na pewno będzie to wiedział! Wejście w komunię dokonuje się wtedy w naturalny sposób,

przez wzajemne przebaczenie, unikając „przebaczeń” jednokierunkowych. Wybaczyć komuś, kto o to nie prosił, to uznać, że miało miejsce coś, co trzeba było mu przebaczyć, a więc wpędzić go w poczucie winy, gdy tymczasem druga osoba może nie być świadoma popełnienia tego czynu. Zazwyczaj małżonek ma nam do zarzucenia równie wiele; rozpoczęcie debaty, by dowieść, kto jest w błędzie, a kto ma rację, jest równie bezowocne jak dyskusja na temat tego, co było pierwsze: jajko czy kura.

Brak akceptacji prośby o przebaczenie może świadczyć o urojonej doskonałości, odcinającej nas od rzeczywistości. Xavier Chalendar wyraził to w taki sposób: „Przebaczenie jest niczym wielkanocne zmartwychwstanie, śmierć nie jest ani wymazana, ani zapomniana; sytuacja z przeszłości nie jest przywrócona do stanu pierwotnego; otwierają się jednak nowe możliwości, życie toczy się dalej, i dialog, i miłość: »Czy miłujesz mnie, Piotrze«” [57]?

3. D i a l o g , czyli liturgia słowa. Tym, co nas najbardziej odróżnia od innych stworzeń, jest słowo; człowiek tworzy siebie za pomocą słów. Władczy charakter pożądania sprawia, że czujemy pokusę, aby od razu przejść do czynu; ale aby dodać soli do spotkania, trzeba wpierw porozmawiać. Początkowo narzeczeni spędzają czas na opowiadaniu o swoim dzieciństwie, marzeniach, projektach. Kiedy mija etap wzajemnego odkrywania się, pary zaniedbują dzielenie się uczuciami i pragnieniami: często z powodu zmęczenia, czasem z powodu wstydu.

A przecież każdy z małżonków nieustannie się zmienia. Jeśli małżonkowie ze sobą nie rozmawiają, stają się sobie obcy. Para musi ze sobą rozmawiać: tak jak każda wspólnota, istnieje ona przez swoją historię, a ta jest przede wszystkim nie tym, co zostało przeżyte, ale co zostało o tym powiedziane – dlatego, że pragniemy tworzyć wspólnotę. Historia jest zawsze „jakąś historią”, którą opowiadamy, by ją przekazać. Para budowana jest również dzięki jej wspomnieniom, nawet upiększonym: pierwsze

chwile spotkania, wybór bycia kochanym… Willy Pasini proponuje następujący test, aby przewidzieć sukces terapii: jeśli para jest w stanie przypomnieć sobie z uśmiechem swe pierwsze chwile, nie wszystko jeszcze jest stracone. Wspólne wspomnienia tworzą teraźniejszą chwilę intymności.

Na tej samej zasadzie wspólnota eucharystyczna zaczyna tworzyć się na początku mszy świętej przez czas poświęcony na Słowo: lud Boży (powołany przez Boga!) przypomina sobie, co go stworzyło.

Sakrament małżeństwa jest komunią w dialogu: para musi znaleźć właściwe słowo, mimo że wyrazy i intonacja nie posiadają dla wszystkich tego samego znaczenia. Aby zmniejszyć błędy w komunikacji, ludzie oraz produkowane przez nich maszyny [58] posługują się różnymi środkami. Najprostsze jest kilkukrotne powtórzenie wiadomości i zweryfikowanie u odbiorcy, czy nas zrozumiał.

Redundancja polega na różnicowaniu sposobów mówienia. Przeczytajcie, jak wieloma różnymi porównaniami posługuje się Jezus, by mówić o królestwie przedwiecznego Ojca: winnica, pole ze skarbem, owczarnia… Chrześcijański ruch Vivre et aimer (Żyć i kochać) proponuje małżonkom, aby podczas weekendów zakochanych rozmawiali ze sobą, ale również, aby do siebie pisali, nawet będąc tuż obok siebie.

Nie odważamy się dostatecznie komunikować uczuć małżonkowi z lęku, że nie znajdziemy właściwych słów. Jak wiele razy słowo, które z założenia miało być miłe, zostało źle zrozumiane?

Pożyteczne i praktyczne jest posługiwanie się porównaniami, zapamiętywanie momentów, w których uświadomiliśmy sobie, że zostaliśmy zrozumiani, że odbieraliśmy na tych samych falach.

Te chwile łaski mogą posłużyć jako wsparcie w wyrażeniu tego, co odczuwamy, w tym również podczas współżycia seksualnego. Na przykład mąż mówi do swojej żony: „Byłem szczęśliwy i dumny, kiedy powiedziałaś mi po stosunku:

Niezwykły kunszt”.

Bogactwo językowe pary pozwala jej na większą różnorodność w miłosnej ekspresji, ale nigdy to, co pragniemy wyrazić, nie będzie w stu procentach odpowiadało temu, co zostanie przez drugą osobę zrozumiane. Komentowanie doświadczenia potrzebuje metafor: nazwalibyśmy to właśnie liturgią słowa w małżeństwie i rodzinie. Wspominamy to, co mamy wspólnego, całą naszą historię. Miłosne przystosowywanie się musi być nieustanne. W cywilizacjach, w których małżeństwa są aranżowane, istnieją rytuały ułatwiające regularną komunikację między małżonkami; na Zachodzie, gdzie małżeństwa zawierane są ze względu na upodobanie, zapomina się czasem o tym, że dialog musi być nieustannie odnawiany. Kiedy myślimy już, że dobrze się znamy, doświadczamy pokusy, aby zaprzestać posługiwać się naszym wspólnym kodem. Ale życiowe sprawy powodują, że każdy ewoluuje inaczej, nasze myśli i uczucia nieustannie się zmieniają (nawet jeśli często uważamy, że jest wprost przeciwnie), dlatego musimy regularnie dokonywać aktualizacji poprzez powracanie do przeszłości. W innym razie nić relacji się rwie.

4. Wyznanie wiary. Co mamy we dwoje wspólnego wobec przyszłości? Boris Cyrulnik, neuropsychiatra, w taki sposób streszcza ten fundamentalny punkt istoty pary małżeńskiej: „Para trwa tylko i wyłącznie wtedy, kiedy w głowie ma projekt katedry do zbudowania”. Co innego mogłoby popchnąć parę do wytrwania mimo trudności, do cotygodniowego przychodzenia na konsultację i poświęcania czasu na terapię? Na jakich pozytywnych elementach dany mężczyzna i kobieta pragną zbudować nowy poryw miłości?

   Myślę tu o słynnym telegramie Focha w przeddzień drugiej bitwy nad Marną: „Moja prawa strona ugina się, moja lewa strona się zapada…”. Dla tych dwojga małżonków teraźniejszość się ugina, przeszłość jest mocno zapadnięta, ale jest nadzieja, że mogą pomyśleć tak jak Foch: „…w konsekwencji zarządzam

ofensywę generalną, rozstrzygający atak, uderzenie z centrum". Aby dać opór, aby walczyć, potrzeba w i a r y . Wiary w siebie i wiary w drugiego we wspólnej małżeńskiej przygodzie. Aby osiągnąć małżeński sukces trzeba wierzyć w możliwość sukcesu: taka jest rola wyznawania wiary, ponieważ trzeba, aby ta ufność została wypowiedziana.

Odnalezienie pozytywnych uczuć między małżonkami polega na odnalezieniu drogi zaufania. Nie należy bać się drugiego, którego przestaliśmy rozumieć, z którym rozmawiamy już tylko o szczegółach materialnych. Nie: trzeba potrafić dzielić się swoimi najgłębszymi uczuciami, i to nie tylko tymi, które dotyczą powierzchownych emocji. Czasami uczucia te są straszne.

Przypominam sobie pewnego mężczyznę, którego żona przeżywała namiętny romans z kolegą z pracy. Nocowała u kochanka, ale wracała do domu, aby przygotować śniadanie dla dzieci… Zwierzyła się bez ogródek mężowi z niepokojów moralnych i fizycznych, do jakich doprowadził ją ten ślepy zaułek: „Okropne jest być uważaną jedynie za „dziurę"! Mimo że oszukiwała męża, miała do niego wystarczająco dużo zaufania, aby zwierzyć się mu z tego odczucia – nie do zniesienia dla nich obojga. Był to znak świadczący o tym, że para ta mogła jeszcze odnaleźć pragnienie podążania wspólną drogą.

Być w zażyłości ze swym małżonkiem to znać jego wizję życia, podstawowe przekonania i słowa, jakimi posługuje się, aby je nazwać. Ogólnie biorąc, małżonkowie powinni móc dzielić się ze sobą wyznaniem wiary, a w szczególności słowami, które są najbardziej oczekiwane od drugiego: „Chcę ciebie kochać bardziej niż kogokolwiek innego". Lub: „Wierzę w ciebie". W liturgii małżeńskiej, podobnie jak w liturgii eucharystycznej, konieczne jest weryfikowanie przed złączeniem ciał i dusz tego, że podzielamy te same, podstawowe przekonania. Pozory komunii kryją w sobie ziarno porażki.

5. Ofiarowanie naszych ciał jest offertorium. Dopiero po tym, jak uświadomiliśmy sobie i zgodziliśmy się co do najbardziej

podstawowych prawd, może zdarzyć się, w ufnym oddaniu, ofiarowanie i podzielenie ciałami. „Gorąco pragnąłem spożyć Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 22,15): to zdanie wypowiedziane przez Jezusa podczas ostatniej wieczerzy, podczas której ustanowił On sakrament Eucharystii – którą dokończy na krzyżu i w zmartwychwstaniu – przypomina, że wszystko rozpoczyna się od pragnienia.

Nasze seksualne pragnienie zostaje czasem zahamowane przez konkretną obecność partnera, z jego niedoskonałościami fizycznymi. Pot, zapachy, cielesne odgłosy, skaleczenia lub pryszcze, brak zadbania o siebie mogą wywołać odrazę, kiedy miłość osłabnie; lub wtedy, kiedy to nie osobę kochamy, a tylko jej ciało; kiedy nasze pożądanie jest więźniem fantazmatów. Młody mężczyzna, zaraz po ślubie, przyznał podczas konsultacji, że nie podoba mu się ciało jego żony, a „w szczególności jej pośladki”: małżonka posiadała szerokie, bardzo kobiece biodra, dalekie od plastikowego retuszu ze zdjęć oglądanych przez małżonka w internecie, którymi napchał sobie wyobraźnię. Te obrazy przeszkadzały mu w odnalezieniu prawdziwego smaku ciała. Trzeba było pomóc mu dokonać zmiany – ale nie ciała małżonki przez operację chirurgiczną, lecz natury jego męskiego spojrzenia na ciało tej kobiety.

W jaki sposób zmienić naturę spojrzenia? Widząc tę (lub tego), na kogo patrzymy, nie jako przedmiot [pożądania], ale jako podmiot [miłości]. Nie jako bożka, wyobrażony obraz drugiej osoby, lecz jako ikonę, która pozwala smakować obecności niewidzialnego.

Bożek lub ikona: dwa sposoby postrzegania obrazu. Bożki, których małżonek poszukiwał w internecie, posiadały spojrzenie obiektywne: stwarzały iluzję, że na niego patrzyły. Ale czyniły z niego podglądacza, nie kochanka. Obraz nie widzi ani nie słyszy, tak jak idole biblijne, które: „mają oczy, ale nie widzą” (Ps 115,5); a ja dodałbym: „ramiona, które nie obejmują, usta, które nie całują”. Mówiąc wprost, jeśli chcesz nauczyć się kochać pośladki lub piersi twojej żony, popatrz jej w oczy. To tam

odczytasz oczekiwanie i nadzieję. Wtedy zwiędłe piersi kobiety z twojej starości wydadzą ci się równie jędrne jak piersi Sulamitki: „Postać twoja wysmukła jak palma, a piersi twe jak grona winne. Rzekłem: wespnę się na palmę, pochwycę gałązki jej owocem brzemienne. Tak! Piersi twe niech mi będą jako grona winne” (Pnp 7,8–9).

Działanie wzmacnia nasze emocje. Lęk wzrasta w momencie, kiedy zaczynamy uciekać. Jeśli nie możemy się wycofać, boimy się mniej. Podobnie pożądanie wzrasta dzięki gestom pożądania. Apetyt rośnie w miarę jedzenia. Dlatego, po rozmowie, trzeba powierzyć się drugiemu, wiedząc, że to powierzenie – popuszczenie kontroli – zneutralizuje nasze zahamowania. Ta rzeczywistość neuropsychiczna może posłużyć do zniesienia przeszkód w postaci braku synchronizacji pożądania. Zauważył to angielski psychoanalityk Donald Winnicot: „Aby kontrolować to, co jest na zewnątrz, trzeba działać, a nie jedynie myśleć lub mówić” [59]. Jednakże skoro apetyt rośnie w miarę jedzenia, może on wzrosnąć do tego stopnia, że stanie się nienasycony: istnieją bulimicy orgazmu, podobnie jak bulimicy – czy anorektycy – oralni, czy to w odniesieniu do żywności, czy do słowa.

Siła męskiego pożądania doskonale obeszłaby się bez przygotowań i wiele zbliżeń mogłoby sprowadzić się do szybkiego, kilkuminutowego lub nawet kilkudziesięciosekundowego współżycia. Pożądanie kobiece rzadko może zostać zaspokojone w rytmie, który doskonale odpowiadał reprodukcji, ale w żadnym razie nie odpowiada wymyślnej mieszaninie stymulacji i erotycznych marzeń odpowiedzialnych za kobiecą przyjemność, zwłaszcza poza okresem owulacji.

Wielu mężczyzn chętnie akceptuje ofiarowanie swoim partnerkom pocałunków, pieszczot, czułych lub porywczych, a wręcz pikantnych słów, ale mają tendencję uważania tego za obowiązkowe przygotowania; nie poświęcają czasu na smakowanie tego również dla siebie.

Prawdą jest, że siła pożądania czyni często dla mężczyzny uciążliwym przedłużające się oczekiwanie i mężowie mają skłonność uważać, że dokonują wtedy godnego pochwały wysiłku dla swojej ukochanej. Jeśli dzieje się tak zbyt długo… cień zarzutu, niemego lub nie, wciśnie się w relację, niszcząc jakość następującego potem orgazmu.

Mężczyźni zwyciężają, kiedy skupiają się jedynie na wzroście siły podniecenia żony, co pozwala im zwalczyć własną niecierpliwość. Kobiety powinny skoncentrować się na wzroście własnych emocji – co z pewnością jest najważniejsze – bez wyolbrzymiania i zapominania o czekającym na dole drabiny mężczyźnie. „Zaklinam was, córki jerozolimskie, na gazele, na łanie pól: Nie budźcie ze snu, nie rozbudzajcie ukochanej, póki nie zechce sama” (Pnp 2,7).

„…aby osobiście stawić przed sobą Kościół jako chwalebny, nie mający skazy czy zmarszczki, czy czegoś podobnego, lecz aby był święty i nieskalany. Mężowie powinni miłować swoje żony, tak jak własne ciało” (Ef 5,27–28). To zdanie z Listu do Efezjan posłuży nam jako przewodnik w ofiarowaniu ciał.

W czym seksualne zjednoczenie małżonków jest echem celebracji eucharystycznej? Aby dobrze zrozumieć, czym w rzeczywistości jest Eucharystia, trzeba powrócić do źródła wiary chrześcijańskiej. Wspólnota wierzących (Kościół) jest małżonką przyjmującą Chrystusa, będącego małżonkiem. Podczas mszy kapłan bierze chleb, następnie wino, które miesza z odrobiną wody i przygotowuje ofiarę swojemu Bogu; towarzyszy mu spojrzenie zgromadzenia wiernych.

Dokonajmy porównania: każde z małżonków przedstawia swoje ciało drugiemu jako obiekt miłości. A wręcz obiekt godny czci, zgodnie z określeniem, którym chrześcijaństwo posługuje się, aby opisać złożenie hołdu osobom godnym szacunku. Możemy na marginesie zaznaczyć, z niewielką uszczypliwością, że słowo „weneracja” (daw. szacunek) pochodzi od kultu oddawanego onegdaj bogini Wenus. Jego zastosowanie do relacji małżeńskich jest więc adekwatne: w szczególności do okazania atencji wobec ciała małżonka.

Przypomnijcie sobie: ciało, na które patrzycie, jest dla chrześcijanina świątynią Ducha Świętego. Pragnienie, które niesie nas ku niemu, jest więc szlachetne. Musi takie być, jeśli chcemy z niego korzystać w sposób całkowicie ludzki, to znaczy przeciwny zwierzęcemu. Szlachetność pożądania nie umniejsza zupełnie jego siły.

W miłości małżeńskiej nie ma miejsca ani na wstyd, ani na obłudę! Mszy również nie odprawia się w ciemności… Jakie rany miałyby

przeszkodzić nam w przyzwoleniu na bycie w i d o c z n y m ? Czy lęk przed tym, że nie będziemy pożądani? Czy mielibyśmy zgodzić się być tam jedynie po to, aby służyć do realizacji fantazji drugiej osoby?

Tak: kiedy św. Paweł zaprasza nas do przeniknięcia sakramentalnej tajemnicy małżeńskiego współżycia poprzez kochające spojrzenie Chrystusa, chodzi tu o erotyzm. Erotyzm wierzący. Wzywa on do (erotycznej) reedukacji spojrzenia.

Artykuł, który ukazał się kilka lat temu w „Scientific American", opisywał doświadczenie, w którym w dokładny sposób, za pomocą aparatu zwanego elektronystagmografem, śledzono spojrzenia. Uczestniczący w doświadczeniu mężczyźni i kobiety mieli patrzeć na fotografie przedstawiające różne osoby. Pierwszy rzut oka mężczyzny kierował się zazwyczaj ku okolicy narządów płciowych lub piersi kobiet, a następnie ku oczom; mężczyźni oglądają wpierw kobiecą zdolność do bycia prawdziwą kobietą, oceniając jej zewnętrzne atrybuty proporcji ciała, dobrego zdrowia i płodności. Spojrzenia kobiet kierowały się wpierw ku oczom. Sprawdzały przede wszystkim, czy były oglądane.

„O jak piękna jesteś, przyjaciółko moja, jak piękna, oczy twe jak gołębice!" (Pnp 1,15). Oby tylko posiadać spojrzenie, które warte jest zachodu bycia oglądanym… Pewien czterdziestoletni mężczyzna opowiadał o swoim pobycie w Iranie, gdzie stanął w obliczu nauczania audytorium złożonego w większości z kobiet w chustach, u których widać było jedynie owal twarzy. Uświadomił on sobie, że w rzeczywistości chusta uwydatniała kobiecość spojrzenia tych kobiet. Wracając do Europy, w sali odlotów na lotnisku, zdziwił się, że ocenił jako mdłe i mało pociągające wyeksponowane ciała turystek (ubranych w najlepszym razie w bermudy lub kombinezony portowych dokerów).

Nagość sama w sobie nie jest erotyczna. Na marginesie – właśnie to stanowi argument dla zwolenników naturyzmu. To oznaka seksualnego pożądania jest erotyczna. Jeśli chodzi o mężczyzn, oznaką pożądania, poza utkwionym spojrzeniem, jest oczywiście erekcja, w ewidentny sposób widoczna w luźnych spodniach; u kobiet oznaka seksualnego pożądania jest mało widoczna w ciele, w przeciwieństwie do ich kuzynek naczelnych. Zręczny makijaż lub ubiór mogą symulować kobiece pragnienie,

zaznaczając wolę kobiety do bycia pożądaną poza okresem jej naturalnej płodności. Wyhaftowany motyw na miseczce biustonosza akcentuje iluzję, że sutki są nabrzmiałe, róż na policzkach symuluje napływ krwi do twarzy lub klatki piersiowej. Jest to sztuka, w której zastępuje się oznaki odziedziczone od natury, jak udowodnił w swoich badaniach zoolog i antropolog Desmond Morris [60].

Poza tymi kilkoma szczegółami, oznaką pożądania będzie postawa. Rozbieranie się może być erogenne.

W jaki sposób posługiwać się naszymi ciałami i spojrzeniami w służbie miłości małżeńskiej, aby powściągliwość dodała pożądaniu pikanterii, ale aby zbytnia pruderia nie przyczyniła się do jego zaniku?

Kobieta odbiera sygnały świadczące o zainteresowaniu mężczyzny.

Niektórzy mężczyźni, ze względu na nieśmiałość i brak zaufania, oczekują na otrzymanie wzmocnionego sygnału, aby mieć pewność, że nie zostaną odprawieni. Niektóre kobiety, z tych samych powodów, wysyłają im oczekiwany obraz. Jeśli kobiece sygnały są zbyt mocno podkreślane, mogą być odebrane jako bezwstydne lub wulgarne. Wulgarność oddziałuje na mężczyzn w sposób ambiwalentny. Możemy zapytywać się, dlaczego niektóre prostytutki noszą tak obsceniczne stroje. Dlatego, że istnieją mężczyźni, którzy posiadają taki wyidealizowany obraz kobiety, przekazany im przez matkę lub siostrę, że odczuwają zakaz dotykaniach ich, a nawet pożądania. Jedyną możliwość stanowi więc dla nich obcowanie z kobietami, których wulgarność jest tak wielka, że zakrywa ich tożsamość. Czy są to przypadki ekstremalne? Bez wątpienia; jednakże nie są aż tak rzadkie.

Większość mężczyzn odbiera powściągliwość kobiety jako uspokajającą. Ich nieśmiałość znajduje w niej schronienie, ponieważ mężczyzna w miłosnej relacji jest zawsze lekko niepewny tego, jak potoczą się wydarzenia. Jest świadomy (i zaniepokojony) tym, że musi „być sprawny”, i – w przeciwieństwie do kobiety – nie może symulować pożądania; jeśli go brakuje, nie uda mu się niczego osiągnąć. Kobieca rezerwa, która nie oznacza nieobecności pożądania, często jest zatem dla mężczyzny pomocna, pozwala bowiem zapomnieć mu o własnej niepewności. Niektóre, gotowe na wszystko, aby uwieść mężczyznę

kobiety, zapominają o tym szczególe i oferują siebie w sposób zbyt ostentacyjny, co prowadzi jedynie ich towarzyszy do fiaska. Pewien mężczyzna opowiedział mi scenę, która całkowicie pozbawiła go mocy: młoda kobieta, która pierwszy raz z nim spała, położyła się nago na łóżku i zadeklarowała: „Zrób ze mną, co tylko chcesz!”. Niezręczność tego zachowania zablokowała mężczyznę na tyle, że jeszcze wiele lat później powstrzymywała go od zaproponowania tej kobiecie małżeństwa.

Małżonka może więc, zgodnie ze swym upodobaniem, posługiwać się sztuką patrzenia i odkrywania siebie, co będzie miało dobroczynny wpływ zarówno na jej własne pożądanie, jak i na pobudzenie męża. Tak jak zapora powoduje wzrost poziomu wody i wzmaga jej siłę, umiarkowanie (i progresywność) w obnażaniu ciał jest małżeńskim rytuałem, który należy rozwijać. Lepiej niecierpliwić się wobec żony, której pożąda się w bieliźnie, niż fantazjować na temat bielizny sąsiadki, by wzmóc swoje pożądanie.

Poruszenie kwestii nagości prowadzi mnie do refleksji na temat starzenia się. Wielu mężczyzn, a zwłaszcza kobiet, przestaje wtedy akceptować się jako przedmiot pożądania i zaprzestaje tym samym uważać się za zdolnych do pożądania. Normalnie, jeśli wszystko układa się dobrze, posiadamy zdolność pożądania partnerów w naszym wieku, niezależnie od tego, ile mamy lat. Dlatego ważne jest – dla każdego z małżonków – aby ewoluowała w nich wizja ciała drugiej osoby jako źródła pożądania, co jest bardzo praktyczne do starzenia się we dwoje.

Odnotujmy na marginesie zamęt, jakiego doświadczają osoby homoseksualne, które nawet w starszym wieku nadal pragną młodych ciał, z powodu lęku (tego samego, który miał *Faust* Goethego) przed śmiercią bez potomstwa; starsi homoseksualiści cierpią często z powodu ogromnej samotności: nikt już ich nie chce.

POCAŁUNEK JEST ZAPOWIEDZIĄ WYMIANY SŁOWA

„Niech mnie ucałuje pocałunkami swych ust” (Pnp 1,2), mówi Pieśń nad Pieśniami: poemat ten rozpoczyna się tam, gdzie kończyły się hollywoodzkie filmy z lat pięćdziesiątych, to znaczy prośbą o pocałunek, a aliteracja istniejąca w tym miejscu w przekładzie francuskim [i polskim] czyni tę prośbę jeszcze mocniejszą.

Pocałunek w usta nie posiada uniwersalnego znaczenia. Jest powszechny u Rosjan lub Polaków, w tym między mężczyznami; jest praktykowany w Stanach Zjednoczonych między matką a dzieckiem; i jest zarezerwowany dla seksualnej przyjaźni w Europie. W wielu innych kulturach taki pocałunek uważany jest za bezwstydny…

Antropolog Desmond Morris widział w pocałunku symboliczny substytut współżycia [61]; wskazuje on moment, w którym słowo zostawia miejsce na czas dotyku i penetracji.

Możemy zaobserwować, że kiedy para rozpoczyna współżycie, nie całuje się już tak jak wcześniej: pocałunek jest ofiarowaniem nowego początku, punktem wyjścia z miłości platonicznej, wejściem w kontakt, który pozwala na wzajemność gestu. Jest wzajemnym darem, który może być również ukradziony, wyrwany, odmówiony… Wyraża lub nie przyzwolenie, obietnicę pójścia dalej. Zachowuje jednak swoje właściwe znaczenie: małżeński terapeuta często konstatuje, że wiele par wegetujących w relacji przestało się całować – mimo że ciągle jeszcze współżyją ze sobą seksualnie. Terapeuta unika wtedy osądzania tej kwestii, aby nie popchnąć pary lub jednej z dwojga osób do konkluzji, że ich miłość jest już martwa.

6

Komunia seksualna

Dar spermy – Orgazm i prokreacja – Przyjemność, wstydliwość, obsceniczność – Cztery ogrody i twój sekretny ogród – Orgazm: męski, kobiecy, równoczesny…

Słowo „komunia” posiada zazwyczaj dwie etymologie: pierwsza: *co-munion*, „odżywiać się wspólnie”, drugie *comm-union*, „łączyć się ze sobą”. Msza katolicka i seksualne współżycie małżonków odpowiadają obydwu tym znaczeniom.

Ofiara dopełnia się, kiedy dary zostają skonsumowane – lub zniszczone, co jest symboliczną konsumpcją we wszystkich religiach. Na Bali ofiarowane bogom towary są pozostawione przez wiernych na miejscu i więdną lub ulegają zniszczeniu na rozdrożach; gdzie indziej podcina się jagnięciu gardło, a składane na ofiarę mięso kroi i spala. Rozlewa się wino ofiarne.

Ofiarowanie swego ciała nie jest więc wszystkim. Co może zatem być w seksualnym akcie przeżywane jako ofiara służąca do skonsumowania?

DAR SPERMY

Ze strony małżonka jedynym możliwym konkretnym darem jest nasienie. „Dla mężczyzny oddanie siebie to danie swojej spermy: w tym momencie celebrowana jest msza”, twierdzi Jacques Waynberg. Dlatego rozumiemy wagę erotycznego postępowania zastrzeżonego dla spermy.

Kobieca owulacja, wyznaczona przez mechanizmy biologiczne, nie jest uważana za dar i nie ma zresztą nic wspólnego z tokiem aktu seksualnego: „Dla kobiety rekompensatą etologiczną współżycia jest dziecko”, dodaje Waynberg. Tym co może budzić uśmiech jest fakt, że odnajdujemy u tego

agnostyckiego seksuologa intuicję Kościoła katolickiego: płodność obecna jest na drugim planie każdego aktu płciowego, i nie jest to tylko fantazja.

Wyobrażam sobie okrzyki oburzenia lobbystów, gdybym zacytował tu papieża: „Nie ma to jak szukać wizji seksu u celibatariusza z Watykanu!”.

A przecież św. Jan Chryzostom, w dwunastej homilii na List do Kolosan, porównuje spermę do „najczystszego złota”, do „płynnych perfum”. Wyobrażam sobie dziś kazanie w naszych kościołach, w którym posłużono by się taką wypowiedzią…

Możemy ocenić jakość relacji między mężczyzną a kobietą według sposobu postrzegania spermy (kiedy nie jest ona przechowywana w zamrażarce w oczekiwaniu na swój żeński odpowiednik, poza wszelką miłosną relacją). Każdy ze sposobów pozbywania się nasienia po wytrysku wiele nam mówi o naturze wymiany między partnerami. Może to być: „idź się umyć”, określające spermę, jakby była jakąś nieczystością do zmycia. Albo stosowanie prezerwatywy, zawiązywanie jej na węzeł i wyrzucanie do śmieci. Albo też, przeciwnie, sperma jest fantazmatem, o której mówi się jak o dobroczynnym likierze, który pijemy lub smakujemy. Ale może również być potraktowana jako niebezpieczny likier, ze względu na strach przed niechcianą ciążą lub infekcją weneryczną. Albo jak esencja partnera, którego w końcu się nienawidzi…

Przez większość mężczyzn inseminacja uważana jest za zasadniczą część aktu seksualnego, konieczną, aby był on całkowity, kompletny, satysfakcjonujący. To dlatego niektórzy klienci prostytutek są w stanie zaoferować dziesięć razy więcej ponad normalną cenę, aby móc nie zakładać prezerwatywy, mimo śmiertelnego zagrożenia HIV. Mężczyzna traktuje w głębi swej męskości spermę jako dar życia; mężczyzna zarażony wirusem HIV doświadcza w wyobraźni cierpienia (a nawet destrukcji): źródło życia stało się bowiem źródłem śmierci.

Dar spermy posiada nobliwe miejsce w chrześcijańskiej wizji relacji małżeńskiej.

Poza szacunkiem, jaki musimy ofiarować partnerowi, jednym z nielicznych wymagań doktryny chrześcijańskiej – ale wymaganiem silnym – jest brak akceptacji, aby inna część ciała niż pochwa małżonki

była miejscem przyjmującym spermę: miejscem nasienia życia ma być puchar życia.

Odnajdujemy tę myśl w Pieśni nad Pieśniami: „Łono twe, czasza okrągła: niechaj nie zbraknie w niej wina korzennego! Brzuch twój jak stos pszenicznego ziarna okolony wiankiem lilii” (Pnp 7,3).

Użyte w przekładzie słowo „brzuch” nie oddaje w odpowiedni sposób oryginalnego hebrajskiego słowa [62] oznaczającego „wydrążenie”, „łożysko”. Słowo „brzuch” źle wyraża ideę zaokrąglonej czary, do której można nalać wina. Tym, co kochanek widzi w ciele kobiety, jest jej srom, będący nieco zbyt ostrym terminem jak na potrzeby poematu (przynajmniej w naszej klasycznej kulturze), ale zawarty w oryginalnym tekście.

Niezależnie od wyboru słowa, powinno ono odwoływać się do ciała kochanki jako naczynia przyjmującego nasienie, przedstawianego jako stos pszenicy oraz upojenie z rozkoszy, symbolizowane przez pachnące wino. Uwolniony od wstydliwej woalki tłumaczenia na języki współczesne tekst Pieśni nad Pieśniami objawia nam swą olśniewającą śmiałość; w miłości małżeńskiej dar z życia wyrażany jest przez te same symbole, które utożsamiają Eucharystię, chleb i wino, zastępujące po ofierze krzyża wszystkie krwawe ofiary.

A czy dla kobiet dar spermy posiada duże znaczenie?

W erotyce hinduskiej męskie nasienie widziane jest jako źródło energii, której nie wolno marnotrawić: mężczyzna musi zadowolić swoją partnerkę, a nawet więcej, ale nie doprowadzając do wytrysku; kobieta przeciwnie, ma przyciągnąć do siebie to źródło energii; jest to miłosny pojedynek plątaniny pożądań męskiego i kobiecego, które są wobec siebie kontrastowe. Relacja jest jednocześnie pojedynkiem i duetem. Taka była wizja tantryzmu.

Dzisiaj współczesnemu mężczyźnie i kobiecie trudno jest postrzegać spermę inaczej niż w sposób czysto fizjologiczny: jako płynne źródło męskich gamet. Ale w podświadomości mężczyzny jego siła nadal związana jest ze spermą, co wyraża się w szczególności w pragnieniu dużej jej ilości. W opisach pornograficznych ilość spermy oznacza jakość wyniku. Niektóre kobiety przyznają (terapeutom), że przyjemnie odczuwają przepływ spermy przez pochwę. Wiedząc, jakie jest unerwienie – a więc wrażliwość – w głębi tego organu, jest to najprawdopodobniej wymysł

wyobraźni, mający na celu wzmocnienie fantazji. Równie częste jest fantazjowanie na temat poczęcia dziecka; czy to w sensie pozytywnym, z nadzieją na posiadanie dziecka, czy negatywnym, jako obawa przed poczęciem, czy obie te rzeczy naraz, co jest jednym z możliwych wytłumaczeń utrzymującej się na dość stałym poziomie we Francji liczby dokonywanych aborcji, mimo stosowania antykoncepcji.

Wysuńmy opartą na seksuologii hipotezę, że poczucie bycia kobietą odnajduje swą pełnię w okrągłym brzuchu: w Kongo na przykład, zgodnie z obyczajem, kobieta może wstąpić w związek małżeński dopiero, kiedy udowodni płodność, wydając dziecko na świat przed ślubem…

Inną oznaką roli, jaką odgrywa w pożądaniu idea poczęcia, jest spadek częstotliwości stosunków seksualnych po tym, jak para zrealizowała swój projekt płodności.

ORGAZM I PROKREACJA

Wszyscy lub niemal wszyscy uważają, że chrześcijańska wizja współżycia seksualnego rezerwuje je dla prokreacji. Czy tak właśnie jest?

Taki punkt widzenia i nauczania przedstawiany był w katolickich zapisach z okresu gorączki jansenizmu.

Gorączka przeminęła i katolicyzm powrócił do myślenia bardziej zgodnego z tradycją. Kościół katolicki nie wymaga od małżonków nieodpowiedzialnej prokreacji. I mogą oni, oczywiście, posługiwać się seksualnością w służbie małżeńskiej miłości: papież Jan Paweł II nazywał to wymiarem jednoczącym seksualności.

Sperma ma spełnić zadanie nasienia, które musi zmieszać się z jajeczkiem i krwią kobiety, jak pisał Lawrence: w innym razie sperma nie będzie już darem, ale odpadem. Dlatego wizja Kościoła podobna jest do wizji rozwiniętej już wcześniej przez inne religie: akt miłości sam w sobie jest hymnem życia.

Jednak biologiczna płodność nie jest wymagana. Małżeństwo zawarte w Kościele katolickim jest ważne, nawet jeśli mężczyzna i kobieta są bezpłodni. Mogą je również zawrzeć osoby, które dawno już przekroczyły

wiek płodności. Impotencja, przeciwnie, jest powodem do unieważnienia małżeństwa…

Dlaczego Kościół ma taką wizję, skoro teksty Nowego Testamentu nie precyzują tego dokładnie? Kiedy mechanizmy ludzkiej płodności nie były jeszcze dobrze znane, łatwiej było trzymać się tego, co oczywiste (impotencja), niż zrozumieć, dlaczego płodna kobieta i płodny mężczyzna, mimo normalnych stosunków seksualnych, nie mogą mieć dzieci.

Niezależnie od powodów bezpłodności, Kościół wymaga otwarcia na płodność, nawet jeśli para wie, że otwarcie to będzie mogło posiadać jedynie wymiar przenośny. Akt seksualny uważany jest za hymn życia, ważne jest, aby pozwolić życiu płynąć swym tokiem, by nie wypaczyć aktu. Okres rzeczywistej płodności jest krótki, i – już o tym mówiliśmy – kobiety, w odróżnieniu od innych gatunków, są w stanie pragnąć relacji seksualnych poza tym okresem. Para może więc wykorzystywać bezpłodne dni cyklu do celebrowania swojej miłości.

Czy ograniczenie się do współżycia podczas dni bezpłodnych, jeśli nie chce się posiadać nowego dziecka, jest nieznośną przeszkodą dla rozkwitu erotyki? Mąż, który przyzwyczaił się do tego, że może odbywać stosunek seksualny codziennie, a nawet częściej, musi radykalnie zmienić swoje postępowanie. Czy dzieje się to ze szkodą dla erotyki i miłości? Szczerze wątpię. Bulimia nie jest gastronomią.

Czy możemy traktować męski orgazm jako dar uczyniony kobiecie? Nie, ponieważ jest on zbyt krótki i mechaniczny, aby być erotycznym arcydziełem (gdy tymczasem orgazm kobiecy przeciwnie, jest ukoronowaniem dzieła). Prawdziwym zwieńczeniem seksualnego aktu, w głębi psychiki, jest prokreacja. W innym razie akt ten sprowadza się jedynie do usiłowania. I jest to udowodnione klinicznie.

To pozwala seksuologom zrozumieć częste przypadki nieskuteczności antykoncepcji, które są głównym powodem aborcji.

Osoby odpowiedzialne [63] za zdrowie publiczne we Francji opublikowały niedawno zalecenia przeznaczone dla wszystkich placówek zdrowia, mające zaradzić utrzymującej się, stale wysokiej liczbie aborcji. Obecnie we Francji, po trzydziestu czterech latach antykoncepcyjnej kampanii informacyjnej, kiedy ponad 80% Francuzek używa środków

antykoncepcyjnych, liczba aborcji pozostaje niezmienna i wynosi około 220 000 rocznie.

Gdybyśmy mieli ocenić korzyści wynikające z ustawy aborcyjnej i porównać je z argumentami wysuwanymi podczas głosowania, należałoby uznać, że francuska ustawa aborcyjna nie jest sukcesem: odegrała jedynie marginalną rolę w pladze aborcji.

W Stanach Zjednoczonych [64] wynik jest podobny i stanowi około 20% poczęć.

Czy wynika z tego, że niezależnie od prowadzonej polityki, procent ten byłby niezmienny?

Jeśli para potrzebuje regulacji płodności, musi być świadoma, że będzie musiała liczyć się z podświadomością jednej i drugiej strony. Przeciwnie do tego, czemu daje wiarę wiele par i lekarzy, regulacja poczęć przez abstynencję podczas okresu płodnego jest bardzo pewną metodą, jeśli stosowana jest w sposób precyzyjny [65].

Główną trudnością w jej stosowaniu jest nieumiejętność niepodejmowania współżycia, kiedy jedna lub druga osoba nie może zapanować nas swoją ochotą.

Wszystko odbywa się tak, jakby podświadomość biologiczna nieustannie popychała nas do reprodukcji…

W przeciwnym razie niemożliwe byłoby wytłumaczenie tak wielkiej liczby niepowodzeń antykoncepcji, niezależnie od stosowanej metody. W teorii pigułka, spirala, prezerwatywa, a nawet abstynencja w okresie płodnym, szanująca fazy cyklu menstruacyjnego są doskonale skuteczne. Uważa się, że syntetyczna pigułka posiada procent niepowodzenia mniejszy niż 0,5% [66].

W jaki sposób więc w praktyce dochodzi do tak wielu porażek?

Potwierdzone jest, że pary inteligentne, zmotywowane i których relacja oparta jest na zaufaniu, doznają niewielu porażek w regulacji poczęć. Dochodzi do nich wtedy, kiedy para jest z jakiegoś powodu zdestabilizowana, przeżywa seksualność w rytmie porywów jednego lub drugiego małżonka. A wynikiem popędu jest reprodukcja gatunku: i trwa to nieprzerwanie od ośmiuset tysięcy lat.

PRZYJEMNOŚĆ, PRUDERIA, OBSCENICZNOŚĆ

Liturgia jest kompozycją słów i gestów. Współżycie seksualne również. Specjaliści od liturgii religijnej mówią, że słowo, które towarzyszy gestowi nie ma być w y t ł u m a c z e n i e m gestu: to, co robimy, ma być robione. Mówimy o tym wcześniej lub później, ale nie podczas.

Pewna osoba zasugerowała mi, że kiedy mówi się o miłości, „bardziej czyste" byłoby posługiwanie się językiem aluzyjnym, że zamiast mówić w sposób „surowy", lepiej byłoby użyć metafor z Pieśni nad Pieśniami. Jeszcze raz jest to sprawa kultury i środowiska… Ale zauważmy, że język aluzyjny nie ma w sobie nic fundamentalnie pruderyjnego: nieustannie używany jest odnośnie do frywolności, będących polem niedopowiedzeń. To, co czyni wypowiedzi pruderyjnymi lub obscenicznymi, nie jest zazwyczaj związane z formą, w jakiej są one wypowiadane lub zapisywane, ale ze sposobem, w jaki są słyszane lub czytane. Możemy w obsceniczny sposób czytać pruderyjny poemat. Trudniej jest zrobić odwrotnie.

Z pewnością z tego właśnie powodu obserwowanie partnera podczas orgazmu może wydawać się osobom, które wolą nic nie widzieć, obsceniczne. Inni dostrzegą w kontemplowaniu małżonka w tym momencie chwilę czystej czułości, następującą po szaleństwie pożądania, które dopiero co ucichło: chwilę, w której nie ma już niedopowiedzeń. Jest to pewien rodzaj „zatrzymania obrazu".

Pewne jest, że tym, co może zakłócić ten moment małżeńskiej komunii, są wspomnienia mniej szlachetnych orgazmów, przeżytych być może z innymi partnerami. To, co obsceniczne, ma tendencję do zalewania sceny. Dlatego najprościej jest unikać wcześniejszego „zabrudzenia naczynia".

Jeśli tak się nie stało, trzeba nauczyć się oczyszczania spojrzenia; przykłady, w jaki sposób to zrobić, podam później.

CZTERY OGRODY I TWÓJ SEKRETNY OGRÓD

Kiedy dwoje ludzi łączy się ze sobą w seksualnym współżyciu, ich ciała są ze sobą splecione. A gdzie są wtedy ich umysły?

„Kto bardziej zdradza swoją małżonkę: ten kto sypia z żoną, myśląc o sąsiadce? Czy ten, kto sypia z inną, myśląc o żonie?”. To prowokacyjne pytanie zostało postawione przez pewnego psychoanalityka grupie małżeńskich doradców.

Czy jest niewiernością uprawianie miłości z małżonkiem, myśląc o kimś innym [67]?

Takiego zdania był Goethe; w każdym razie odpowiedział na to pytanie „tak” w *Powinowactwach z wyboru*. Główni bohaterowie powieści pokochali się w młodości, a następnie zostali rozdzieleni przez życie, by po latach odnaleźć się i wziąć ślub; następnie każde z nich zakochało się w innej osobie – i podczas współżycia seksualnego zdało sobie w sumieniu sprawę, że zdradziło współmałżonka w myślach…

Nie mniej prawdziwe jest to, że bogactwo fantazji pozwala, zwłaszcza kobietom, osiągnąć wystarczający poziom podniecenia, aby doznać orgazmu. Nasuwa się pytanie o to, jaki statut nadać tym wyobrażeniom: w jaki sposób zarządzać nimi, aby podtrzymać ich władzę doprowadzenia do podniecenia (tak potrzebnego do odczucia przyjemności, a w konsekwencji do zbudowania trwałości więzi erotycznej między małżonkami), ale nie napełniać się myślami upodlającymi. Powstaje następujący dylemat: jeśli nie mam fantazji, nie potrafię osiągnąć orgazmu, jeśli je mam, nie wiem, czy nie rani to mojego małżonka.

W dzisiejszych czasach wielu parom udaje się zbudować wystarczające porozumienie i zaufanie, by móc raczej rozmawiać w prawdzie o swoim życiu seksualnym – nawet takich jego aspektach – niż zamiatać brudy pod dywan.

Wspólnie udzielamy sobie rad, wspólnie pozbywamy się wyobrażeń nieprzyjemnych lub szkodliwych dla więzi małżeńskiej, zachowując uważność, aby nie pomylić fantazmatu z przechodzeniem do czynu. Wspólnie ubieramy na nowo piękne ślubne stroje, podejmujemy dobrą walkę: walkę o zapanowanie nad swoim światem erotycznym po to, aby uczynić go dyspozycyjnym dla swojego projektu miłości.

Przyznajmy, że niewielu wybranków osiągnie wyżyny panowania nad własnym libido, nawet jeśli wielu czuje się do tego wezwanych! W każdym razie, tak jak w przypowieści o talentach, nagannie postępuje ten, kto nie ośmielił się pomnożyć Bożego daru, który otrzymał [68]. Aby sięgnąć daleko, trzeba mierzyć wysoko, jak uczyliśmy się podczas służby wojskowej.

Dlatego, po pierwsze, nie należy pozostawiać swoich fantazmatów w sferze słów niewypowiedzianych między małżonkami. Kwestia ta jest często poruszana jako zachowanie prawa do własnego s e k r e t n e g o o g r o d u . Czy powinniśmy mówić sobie wszystko?

Niektórzy uważają, że nie, cytując rozpacz kobiety, która kiedy tylko dowiedziała się (trzydzieści lat później!), że mąż zdradził ją podczas wojny, popełniła samobójstwo. Inni mówią, że należy wyjawiać „tylko tyle, ile druga osoba jest w stanie przyjąć”. I w końcu jeszcze inni, do których należę i ja, myślą, że nieustanne ukrywanie jakiegoś faktu, ważnego lub nie, niszczy atmosferę zaufania, jakie potrzebne jest małżonkom, kiedy są wystarczająco dorośli, aby przyznać wzajemnie przed sobą, że nie są doskonali.

Ale co ukrywa małżonek w swym intymnym ogrodzie? Zgodnie z tym, co obserwuję jako doradca małżeński, często jest to coś, z czego nie jesteśmy zbyt dumni i co nie służyłoby dobru, gdyby zostało zakomunikowane drugiemu. Jeśli są w naszym ogrodzie śmieci, lepiej nie wysypywać ich przed stopami małżonka, ale pójść je wyrzucić na śmietnik: obok sakramentu małżeństwa istnieje również sakrament pojednania, który właśnie do tego służy. (Ale aby móc z niego skorzystać, należy przyznać, że jest się słabym i grzesznym).

W Ewangelii i w Starym Testamencie ogrody obecne są niedaleko wszystkich tych miejsc, w których obecne jest Słowo: dróg, domów, jeziora, pustyni. Ogród jest jednocześnie przeciwieństwem pustyni i przeciwieństwem dżungli oraz jej prawa. Na pustyni nie ma dróg: możemy się na niej kręcić przez czterdzieści lat w kółko lub wpaść w pętlę niedopowiedzeń, jak niektóre pary. W dżungli również nie ma dróg: jedynie szympansy z ich seksualnymi szaleństwami czują się tam wygodnie. Kiedy ludzie udają się do dżungli, karczują ją, aby stworzyć polany i drogi, a następnie przemienić ją w ogród.

Zapamiętajmy ten obraz, aby móc zgłębić sens naszego seksualnego życia małżeńskiego. „Droga sensu” [69] prowadzi nas, przechodząc przez cztery ogrody: Eden; Getsemani; ten, który Jezus obiecuje, że stanie się udziałem ukrzyżowanego obok Niego łotra; i dodałbym do tego czwarty ogród: ten, który służy jaki pokój weselny kochanków z Pieśni nad Pieśniami.

Pierwszym ogrodem jest Eden, to znaczy ogród przyjemności, rozkoszy według pochodzenia hebrajskiego słowa *edon*, które znaczy „bujność”, „obfitość”, „przyjemność”. Zbiegiem okoliczności *edon* odwołuje się do greckiego słowa *hedon*, również oznaczającego przyjemność. To ogród beztroski, średniowieczny *hortus deliciarum*.

Drugim ogrodem jest Getsemani: to ogród strachu i śmierci, ogród samotności. Apostołowie śpią, tak jak druga osoba, która śpi obok mnie, nie rozumiejąc mojego lęku. To również kryzys pary około czterdziestoletniej, kiedy strach przed starzeniem się sprawia, że spotykamy w ogrodzie inne twarze, nie chcąc zostać samemu.

Trzeci ogród jest ogrodem, o którym Jezus mówi do ukrzyżowanego wraz z Nim łotra. W kluczowych godzinach mówimy rzeczy, które naprawdę się liczą, nie opowiadamy sobie bajek: rozmawiamy ze sobą szczerze. Nazywa się to zwierzanie. „Dziś jeszcze będziesz ze Mną w Raju…”: i to słowo „raj”, z greckiego *paradeisos*, to hebrajskie *pardes*, „ogród”, „sad” [70]. Tu Chrystus ponownie otwiera dla ludzi, jak mówią słowa śpiewu z katedry Notre Dame w Paryżu, „drzwi bardzo starego Ogrodu…”.

Ogród Pieśni nad Pieśniami jest jeszcze inny: „Łoże nasze z zieleni. Belkami domu naszego są cedry, a cyprysy ścianami. (…) Jam narcyz Saronu, lilia dolin” (Pnp 1,16–17; 2,1). Kochankowie z Pieśni nad Pieśniami nie są w swoim ogrodzie sami na świecie, jak Adam i Ewa; a mimo to jest tak, jakby byli sami. Dla oblubieńca istnieje już tylko jedna kobieta, ponieważ nie widzi niczego więcej poza nią, nie ma już innych kobiet, które chciałby oglądać: „Jak lilia pośród cierni, tak przyjaciółka ma pośród dziewcząt” (Pnp 2,2).

A ty? Do którego z tych ogrodów podobny jest twój sekretny ogród?

Wielką radością jest zezwolenie pewnego dnia małżonkowi na penetrowanie swego sekretnego ogrodu: to znak, że już się go nie boimy; że nie boimy się tego, że wykorzysta w kłótni to, czego dowiedział się podczas momentu zwierzenia. „Ogrodem zamkniętym jesteś, siostro ma, oblubienico, ogrodem zamkniętym, źródłem zapieczętowanym […]. Powstań, wietrze północny, nadleć, wietrze z południa, wiej poprzez ogród mój, niech popłyną jego wonności! Niech wejdzie miły mój do swego ogrodu i spożywa jego najlepsze owoce!” (Pnp 4,12.16). Mój ogród stał się twoim ogrodem. Całkowicie się tobie oddałam (oddałem).

Myślę również, że wyjawianie tego, co kryje się w sekretnym ogrodzie jest częścią zaufania, jakie posiada się do spowiednika (dla tych, którzy się spowiadają) lub psychoanalityka (dla tych, którzy wolą spowiedź bez rozgrzeszenia – i opłaconą). Prawdą jest, że możliwość stopniowego rozmawiania z małżonkiem o swym życiu wewnętrznym jest szansą, o skorzystaniu z której myśli niewiele osób. Czy to przed małżonkiem, czy innym powiernikiem, „otwarcie swego ogrodu” pozwala nabrać dystansu do własnych fantazmatów, zdobyć umiejętność rozmontowania ich, zrozumienia istniejących między nimi powiązań, w podwójnym znaczeniu: procesu, jaki dokonuje się w naszym życiu (w relacji też), albo wręcz przeciwnie – czegoś, co nas więzi.

Drugie zadanie, do równoległego przeprowadzania, polega na tym, aby para nadała nowe znaczenie wszystkim miłosnym czynom, od prostego splatania palców do całkowitego zjednoczenia i osiągnięcia orgazmu, łącząc słowa i pieszczoty oraz wszystkie odczuwane niuansy konkretnej chwili: kadr sceny, meble, światło, zapachy, dźwięki, ubrania…

To właśnie ta „liturgia” czyni z małżeńskiego współżycia rytuał, czyli przeciwieństwo rutyny, podobnej do prowadzenia samochodu, bez zbytniego przykładania uwagi. Para cieszy się z dopełnienia miłosnego rytuału – przygotowuje go, czuje jego nadejście, dopełnia we właściwym momencie, a potem mówi o nim, tajemniczymi słowami, a nawet bez słów: wspomnienie miejsca, gestu wywołuje u małżonków – kochanków emocje odnalezione na powierzchni skóry i wewnątrz trzewi. „Wychwalanie” i „drżenie” to słowa, które pojawiają się podczas komunii.

Ta poezja w relacji jest prawdziwą katolicką wizją małżeńską, bardzo daleką od wizji ascetycznej, w którą wierzymy, i bardzo bliską tej z Pieśni nad Pieśniami: „Jak jabłoń wśród drzew leśnych, tak ukochany mój wśród młodzieńców. W upragnionym jego cieniu usiadłam, a owoc jego słodki memu podniebieniu. Wprowadził mnie do domu wina, i sztandarem jego nade mną jest miłość” (Pnp 2,3–4).

„Miłość”: czy powinno się p i s a ć to słowo?

Aby zbudować czułość, trzeba okazać ją sobie za pomocą znaków i wypowiedzianych słów. Podobnie jest z modlitwą, kiedy nie jest ona automatycznym odklepywaniem formułek, inaczej mówiąc, kiedy przyjmuje wymiar miłosnej relacji między Stworzycielem i osobą, jak tłumaczy Ignacy Loyola w *Ćwiczeniach duchowych* [71].

To podobieństwo – między miłością łączącą ludzi i miłością człowieka do swego Stworzyciela – nie jest specyficznie chrześcijańskie: wszystkie religie, w różny sposób, proponują tę paralelę. Miłość jest dla niektórych osób bogiem. Bóg jest Miłością dla innych, i każdy wpisuje w słowa i ryty swoją więź z transcendencją. Mistycy sufizmu, będący klejnotami (czasem odrzucanymi) islamu, mówią nam to samo, co poeci.

ORGAZM: MĘSKI, KOBIECY, RÓWNOCZESNY…

„Nim wiatr wieczorny powieje i znikną cienie, pójdę ku górze mirry, ku pagórkowi kadzidła” (Pnp 4,6).

Szczyt: koniec wspinania, początek schodzenia, i kilka sekund smakowania.

„O czasie, wstrzymaj swój lot”: orgazm wstrzymuje na maleńką chwilę czas, tyle, co przecinek, a raczej kropka. Nie można nic powiedzieć, kiedy nadchodzi. Jest archaicznym odruchem u mężczyzny, odruchem wykształconym u kobiety, może powodować niewielkie omdlenie związane z napływem endorfin [72] wydzielanych przez mózg.

Nie jesteśmy równi wobec siły tej fali przyjemności, tak samo jak nie jesteśmy równi wobec sposobu odczuwania bólu. Możemy wziąć jedynie

to, co przychodzi: i nie mamy w tej kwestii nic do powiedzenia, poza tym, że przez większość czasu jest to przyjemne.

Pytania pojawiają się wtedy, kiedy go nie ma lub kiedy pojawia się zbyt rzadko. Zatrzymajmy się tutaj nad trzema kwestiami:

- W jaki sposób odroczyć męski orgazm, który nadchodzi zbyt szybko, aby zadowolić partnerkę?
- W jaki sposób doprowadzić w rozsądnym czasie do orgazmu kobiecego?
- Co myśleć o orgazmie równoczesnym, wychwalanym przez seksuologów jako wykwintny szczyt przyjemności?

(Pozostawimy na boku kilka trudności mniej spotykanych, takich jak bolesne stosunki, niemożność ejakulacji i inne problemy poruszane w specjalistycznych książkach).

ORGAZM MĘSKI

Przychodzi wraz z ejakulacją. Ale może też pojawić się niezależnie (zwłaszcza po pięćdziesiątce). Może również zostać wywołany w sposób czysto umysłowy: nieświadomie, jak podczas erotycznego snu, lub świadomie, towarzysząc niektórym silnym emocjom. Pewien osiemnastoletni chłopak marzył o tym, aby nauczyć się skakać ze spadochronem, chcąc wyróżnić się spośród innych chłopców z osiedla i zaimponować dziewczynom. W dzień pierwszego skoku został tak bardzo sparaliżowany przez strach, że nie udało mu się wyskoczyć z samolotu: w potocznym języku powiedzielibyśmy, że wymiękł, z ukrytą konotacją seksualną do odmowy skoku. Wyobraźcie sobie wstyd w dzielnicy… Rozumiejąc jego mały dramat, instruktor dał mu drugą szansę: wziął go na bok, aby nauczyć kontrolować lęk, i ponownie wyniósł w górę innym samolotem. Druga próba była dobra. Ledwie znalazłszy się na ziemi, młody chłopak zbliżył się do instruktora, mówiąc mu, że podczas skoku był tak bardzo szczęśliwy, że ejakulował. Radość z „poczucia bycia mężczyzną”…

Chwała i cześć wszystkim orgazmom, które wydarzyły się raczej w wyniku intensywnej radości niż prostego pocierania!

Jeden z najczęstszych motywów konsultacji młodych mężczyzn dotyczy „przedwczesnej” ejakulacji. Ale pojęcie opóźnienia zależy od natury miłosnych relacji. „Przedwczesna” może oznaczać: zbyt wczesna, aby małżonka mogła doznać orgazmu pochwowego; lub nawet przed penetracją. Może również oznaczać: szybsza niż średnia współczesnych w tym samym wieku i środowisku…

Rozpatrywanie tej kwestii pod takim kątem niesie ryzyko uczynienia z miłosnej relacji aktu, którego jakość określana będzie przez normy statystyczne. Nierzadko słyszy się podczas konsultacji: „Czytałem, że normalna para odbywa dwa, trzy stosunki tygodniowo i że penetracja trwa w 90% przypadków poniżej dwóch minut”.

Odpowiedź, że to do pary należy, aby wspólnie o tym zadecydować, wydaje się łatwa. Chyba że pragnienia dwojga partnerów sytuują się o sto mil od siebie… Średnia arytmetyczna może dać jedynie katastrofalny kompromis, jeśli chodzi o porozumienie się odnośnie do dwóch razów dziennie względem jednego razu w miesiącu, w momencie maksymalnej płodności!

Widzieliśmy powyżej, że u zwierząt szybka ejakulacja chroni przetrwanie gatunku. Ale u małżonków pozbawia kobietę przyjemności orgazmu. Kontrolowanie momentu ejakulacji, poza zwyczajowymi przechwałkami, jest owocem ciężkiej pracy. Jeśli młody mężczyzna nauczył się uzyskiwania szybkiej ejakulacji przez masturbację, aby przynieść ulgę seksualnemu napięciu, trudno będzie mu zmienić tok odruchu ejakulacyjnego. Przeprogramowanie odruchu jest jednak konieczne i możliwe. To sprawa pary, nie tylko męża, ponieważ siła emocji ma wpływ na podniecenie – a relacja miłosna jest o wiele bardziej podniecająca i mniej kontrolowalna (na szczęście) niż samotna masturbacja.

Kontrolowanie ejakulacji przez reedukację swojego odruchu końcowego: oto, co powinniśmy nazywać prawdziwą grą wstępną, czyli praktyką we dwoje, dzięki której pod osłoną małżeńskiej przyjaźni możliwe będzie zapanowanie nad ejakulacją. Niezależnie od tego, czy ćwiczenie zakończy się sukcesem, czy porażką, celem jest samo ćwiczenie; usuwa to

lub poważnie zmniejsza ryzyko rozczarowania, a małżonkowie, którzy często poddają się tej praktyce są odprężeni.

Z kolei pieszczoty i pocałunki poprzedzające penetrację nie są takim rodzajem gry wstępnej, jak pokaz cheerleaderek przed meczem: są one częścią stosunku. Akt seksualny nie ogranicza się do penetracji, przeciwnie do tego, w co wierzy wielu mężczyzn. Inni wierzą, że msza święta ogranicza się tylko do konsekracji chleba i wina oraz komunii, reszta jest natomiast jedynie ornamentem w pełnym tego słowa znaczeniu: dekoracją z kwiatów dla pięknego kadru.

ORGAZM KOBIECY

Dla kobiety osiągnięcie orgazmu jest całą przygodą. Bez wyjątku nie jest to odruch automatyczny. Ani, zwłaszcza, związany z prokreacją.

Kobieca owulacja odpowiada męskiej ejakulacji, ale jej nadejście nie powoduje w żaden sposób orgazmu. Czasem może zwiastować go ból; w większości czasu dokładny moment owulacji nie jest przez kobietę dostrzegany, co zresztą jest kłopotem dla ginekologów, jeśli chodzi o wybór dobrego momentu dla zapłodnienia medycznie wspomaganego… W tej chwili jedynie echografia pozwala zweryfikować moment owulacji, nawet jeśli testy biochemiczne sygnalizują jej bliskość.

Orgazm kobiecy n i e p o w o d u j e owulacji, w przeciwieństwie do innych gatunków, takich jak na przykład króliki. Nie jest nawet nieuchronnie związany z penetracją pochwy. Nastolatka może rozpływać się z zachwytu i odczuć przyjemność waginalną podczas pojawienia się jej ulubionej gwiazdy na scenie musicalu, kiedy emocje wzmocnione są przeszywającymi krzykami jej koleżanek. Inna kobieta może doznać orgazmu podczas ssania brodawek jej piersi, czy to przez jej męża, czy przez karmione dziecko.

Teolodzy moraliści, będący zazwyczaj mężczyznami nieżonatymi, nie zawsze brali pod uwagę tę różnicę między orgazmami męskimi i kobiecymi.

U mężczyzny orgazm związany jest z inseminacją; możemy zrozumieć podtrzymywanie rozumowania na temat sakralnego charakteru spermy, która nie powinna być kierowana w inne miejsce niż pochwa żony. Ale nie dzieje się tak w przypadku orgazmu kobiecego, którego fizjologia – ośmieliłbym się powiedzieć: natura – wskazuje, że jest raczej związany z przyjemnością pary niż z prokreacją. Jedna trzecia kobiet (lub mniej) nie doświadcza orgazmu podczas aktu seksualnego, co nie przeszkadza im w posiadaniu dzieci. Żonaci mężczyźni ze starożytności lub średniowiecza nie pomylili się w tej kwestii: interesowała ich jedynie „czystość” rodu, a nie seksualne igraszki.

Jakie argumenty można by więc przywołać, odnośnie do przyjemności kobiecej, aby obronić ją i zezwolić na takie czy inne jej przeżywanie – do momentu, kiedy praktyka ta nie jest poniżająca ani dla kobiety, ani dla jej partnera? Naleganie, by ustanowić to, co zakazane w tej szczególnej dziedzinie, oznaczałoby zakazanie przyjemności jako takiej; takie postępowanie byłoby dość podejrzane, a jego konsekwencje graniczyłyby ze śmiesznością: czy nastolatki, które omdlewają z zachwytu podczas koncertu ulubionej gwiazdy, miałyby popełniać „grzech cielesny”?

ORGAZM RÓWNOCZESNY

Przez wieki lekarze myśleli, że orgazm kobiecy w chwili ejakulacji męża „sprzyja płodności”. Orgazm kobiecy był więc wychwalany przez zwolenników obfitej płodności. Oczywiście, żadne poważne badanie naukowe nie mogło być przeprowadzone w tej dziedzinie. Ale orgazm równoczesny pozostał mitem i upragnionym ideałem.

Był czas, w którym pary chrześcijańskie wychwalały zalety współżycia „powściągliwego”, to znaczy bez ejakulacji, jako sposobu na danie sobie przyjemności podczas okresów płodnych: inicjatorem tej techniki miłosnej w latach sześćdziesiątych XX wieku był francuski lekarz, dr Paul Chanson. Rozdzielenie erekcji od podniecenia (prowadzącego do orgazmu) jest w rzeczy samej możliwe u bardzo jeszcze młodych chłopców: te dwa mechanizmy są bowiem zarządzane przez dwa różne miejsca rdzenia

kręgowego i mężczyzna może nauczyć się podtrzymywać erekcję, nie osiągając orgazmu, podtrzymując szybki, regularny i o małej amplitudzie rytm – kontrolując obrazy mentalne i oddech.

Jednak niewielu mężczyzn jest w stanie uzyskać taką kontrolę podniecenia. I wiele kobiet uważa, że satysfakcja psychiczna jest głębsza, jeśli akt genitalny zakończony jest prawdziwą inseminacją.

Jeśli chodzi o mit orgazmów równoczesnych, w który wierzy tak wiele par, seksuolodzy pozostają co do niego sceptyczni.

W pewien sposób nadejście orgazmu nie pozwala małżonkowi na poświęcenie wystarczającej uwagi szczytowaniu partnerki: odczuwanie orgazmu ukochanej istoty byłoby ideałem, ale nie jest łatwe. Szczęśliwe są pary, w których każdy z partnerów jest zadowolony ze współżycia, które odbył; pośród tych par mniejszość stanowią takie, u których do kobiecego orgazmu dochodzi przez penetrację pochwy. Mniejszość mniejszości doświadcza symultaniczności orgazmów. Odczuwanie w tym samym momencie szczytu pobudzenia jest rzadką radością: partnerzy nie powinni się niepokoić jego brakiem ani popychać się do bezużytecznych wysiłków w celu jego osiągnięcia.

Nasuwające się pytanie brzmiałoby raczej: czego oczekujemy po orgazmie? Poczucia bycia mężczyzną (kobietą) w pełnym tego słowa znaczeniu? Inaczej mówiąc: Co rzeczywiście sprawia mi przyjemność i co w tym samym czasie sprawi naprawdę przyjemność tobie?

POSTLUDIUM

Miłosna gra – w rzeczywistości jest to gra, jeśli nie posiada perspektywy reprodukcji (jak w przypadku, kiedy kobieta jest w okresie menopauzy) – ma swoją granicę, i jest nią granica męska: a mianowicie okres „niewrażliwy”, podczas którego niemal wszyscy mężczyźni całkowicie tracą pożądanie. Ten przedział czasu trwa od kilku lub kilkudziesięciu minut do wielu tygodni: w zależności od wieku.

Każdy organizm męski reaguje inaczej na to wyładowanie; małżonki powinny wybaczyć mężowi brak zainteresowania nią po orgazmie: nie jest

on spowodowany egoizmem, częściej chodzi o oszołomienie niespodziewanym ciosem, które nie pozwala mężczyźnie powiedzieć dziękuję. Prawdą jest, że w tym momencie przytulenie się do męża, aby „wyszumieć wino miłości", jest bardzo silnym pragnieniem wielu kobiet. O ile samo przytulenie się do męża może być jeszcze możliwe, to już podtrzymywanie miłosnej rozmowy nie wszystkim będzie dane: dla niektórych mężczyzn byłoby to równie łatwe, jak trzykrotne mrugnięcie okiem po zgilotynowaniu [73].

Podczas cielesnego złączenia para przeżywa radość z poczucia bycia całkowicie sobą i całkowicie drugim. Oczywiście, komunia ta trwa jedynie ułamek czasu; następnie sekretna część zamyka się, tak jak zamyka się ikonostas [74]; każdy powraca na ziemię i podejmuje swoją drogę, tak jak po zakończeniu mszy świętej. Na nowo przeżywa fizyczną nieobecność ukochanej istoty. Ale dlaczego miałby być z tego powodu smutny? Jest to jeden z przywilejów miłości małżeńskiej: to co przychodzi po szaleństwie pożądania nie jest odrazą, ale wdzięczną czułością za podzielaną przyjemność [75].

W erotycznej baśni z *Tysiąca i jednej nocy* sułtan przyrzekł pierwszej małżonce, że nie będzie „nigdy dwa razy pod rząd" spał z jedną konkubiną. Ale następnie jedna z nich doprowadziła go do niesłychanych rozkoszy. Zdecydował więc, że nie będzie „drugiego razu", ponieważ ta noc nigdy nie przestanie trwać: sułtan tak zorganizował swoje życie, że nie opuszczał łoża rozkoszy. Czysta fantazja, oczywiście. Pomiędzy epizodem złączenia podczas współżycia i pozostałą częścią osobistego życia małżonków istnieje przerwa na okres męskiej niewrażliwości: po zjednoczeniu każdy powraca do bycia samym, wobec życia, wobec swojej misji, wobec Stworzyciela.

Mimo to samotność ta nie napawa lękiem; współmałżonek obecny jest w umyśle, z ufnym oczekiwaniem na to, co nastąpi. Każdy czuje się silniejszy w stawianiu czoła światu.

Po złączeniu następuje czas rozesłania: „Idźcie, ofiara spełniona". [76]

Zwróćmy uwagę w kościele, jeśli jesteśmy praktykujący, że dziękczynienie po Eucharystii często trwa bardzo krótko. „Będą dziś u mnie

z wizytą wnuki…”, „Muszę iść, mam mięso w piekarniku…”. Jeśli zanurzymy się w radości z kochania i bycia kochanym w komunii eucharystycznej, jak i po małżeńskim zjednoczeniu, poświęcimy czas na przeżywanie i smakowanie sakramentu. Wtedy Nietzsche i ci, którzy widzą nas wychodzących z mszy, będą mogli powiedzieć: „Popatrz, ci chrześcijanie mają rzeczywiście wygląd ludzi odkupionych!”. Poświęćmy czas – celebransi i „animatorzy”, dajcie nam czas! – na smakowanie tej intymniej jedności szczęścia z bycia kochanym.

Pewna para powiedziała mi, że doświadczali w byciu serce w serce po komunii eucharystycznej radości porównywalnej z błogostanem następującym po przyjemności małżeńskiej; a my właśnie dopiero co porównaliśmy relację seksualną – w ramach sakramentu małżeństwa – z przebiegiem mszy.

Poświęćmy teraz czas na sprawdzenie, za pomocą zamieszczonej poniżej *check* listy, czy bierzemy na poważnie zarówno naszą seksualność, jak i praktykę religijną (jeśli jesteśmy praktykujący), by dzięki temu zyskać szansę na korzystanie w pełni zarówno z jednego, jak i z drugiego.

My, Francuzi, jesteśmy dość oryginalnymi mistrzami świata religijnego: katolików niepraktykujących [77]. Czy postawa małej wiary w dziedzinie religii miałaby swój odpowiednik w dziedzinie seksu małżeńskiego? Idea ta warta jest sprawdzenia.

Proponuję wam kilka pytań, które przychodzą na myśl, jeśli porówna się mszę świętą z małżeńskim współżyciem. Poza wzbudzeniem uśmiechu moją intencją jest, abyście wzajemnie zadali sobie pytania odnośnie do intensywności, z jaką przeżywacie to, w co wierzycie.

Oto więc quiz, na wzór mówiących o seksualności kolorowych magazynów – co jest prawdopodobnie pleonazmem.

Jesteście zaproszeni do oceny waszych religijnych i miłosnych praktyk:

Porównajcie wasze postawy religijne i wasze współżycie małżeńskie

Wszystkie te zdania wydają się dotyczyć jedynie waszej postawy w kościele (o ile do niego chodzicie). Ale zróbcie test: przenieście każdą z tych dwunastu idei w dziedzinę waszych małżeńskich praktyk miłosnych i przyjrzyjcie się w obiektywny sposób, co z tego wynika.

Czy dotyczą was poniższe stwierdzenia?

- Jestem katolikiem, ale niepraktykującym.
- Chodzę do kościoła tylko na śluby i pogrzeby.
- Zasypiam na kazaniu.
- Wolę krótką mszę, wcześnie rano, dzięki temu cały dzień mam spokój.
- Moja żona jest praktykująca, ja nie.
- Problemem na mszy są dzieci. Staje się to wyzwaniem, doszliśmy do tego, że chodzimy na mszę oddzielnie.
- Msza jest ważna, jeśli dotrzemy na nią przed Ewangelią.
- Opuszczam kościół tuż po komunii.
- Nudzę się na mszy.
- Nie chodzę na mszę w mojej parafii.
- Lubię chodzić na mszę codziennie, dynamizuje to mój dzień, nawet jeśli robię to w pośpiechu w przerwie obiadowej, chodząc do kościoła o dwa kroki od mojego biura.
- Kościół nakazuje przyjmowanie komunii jedynie raz w roku, nie widzę powodu, dla którego miałbym chcieć robić to częściej.

Jeśli wasze odpowiedzi seksualne podobne są do średniej narodowej, przypomnijcie sobie, że Francja zapełnia swój deficyt demograficzny jedynie dzięki fali imigrantów…

MAŁŻEŃSTWO JEST NIEKOŃCZĄCYM SIĘ DIALOGIEM

„Na łożu mym nocą szukałam umiłowanego mej duszy, szukałam go, lecz nie znalazłam. »Wstanę, po mieście chodzić będę, wśród ulic i placów, szukać będę ukochanego mej duszy«. Szukałam go, lecz nie znalazłam” (Pnp 3,1–2).

Pieśń nad Pieśniami wydaje się nam mówić tutaj to samo co psychoanalityk Jacques Lacan: „Małżeństwo jest szeregiem nieporozumień”. To brzmi prawdziwie… i wydaje się być zaprzeczeniem chrześcijańskiego ideału małżeństwa. Dlatego na pierwszy rzut oka może niepokoić.

Ale po zastanowieniu to samo zdanie uraduje osoby, które obawiałyby się, że skończą, „nie mając sobie już nic do powiedzenia”: co za ulga dowiedzieć się, że nigdy nie dojdą do porozumienia, a więc nigdy nie przestaną ze sobą rozmawiać! Nigdy nie będziemy w stanie powiedzieć wszystkiego.

Jak więc wyjaśnić to, co się w nas dzieje, i jak najjaśniej zakomunikować to drugiemu (aby być z nim w komunii)?

Zanim wspólnie wypowiedziane słowo – przez nich i między nimi – nie podzieli życia na to co „przed” i to co „po” („nowe życie”), małżonkowie nie mają sobie wiele więcej do powiedzenia niż Adam i Ewa po uwiedzeniu przez węża. Jak wiele młodych ludzi chodzi ze sobą, sypia ze sobą, żyje ze sobą bez powiedzenia do siebie choćby jednego wiążącego słowa?

Pragnienie jednego krąży wokół drugiego i tylko słowo może rozstrzygnąć o separacji lub związku na dobre. Jest to moment, w którym raczej marzymy o naszym partnerze, niż go znamy.

Obserwuję często, że wiele par przeżywających trudności przestało prawdziwie ze sobą rozmawiać (lub nigdy tego nie robiło). Jedna z moich klientek powiedziała mi: „Przestaliśmy z mężem rozmawiać. To znaczy rozmawialiśmy, ale niczego sobie nie mówiliśmy”. Słowa świadczące o zaangażowaniu były starannie omijane. Czasem przyjście na świat dziecka zajęło miejsce tych koniecznych, niewypowiedzianych słów; ale

dziecko nie mogło ich zastąpić. Słowo musi zostać wypowiedziane, nawet jeśli czasami miną lata, zanim będzie mogło to nastąpić.

Podobnie jak pragnienie może zostać poprzedzone pragnieniem pragnienia, tak samo trudne do wypowiedzenia, ponieważ bardzo angażujące słowo, może zostać poprzedzone zapowiadającym je znakiem. Każde zbliżenie się do ust drugiej osoby jest obietnicą słowa. Czy miałoby ono być kłamstwem?

7

W jaki sposób przeżywać podobny ideał w praktyce?

„A co ze spontanicznością?” – „Ta propozycja jest zbyt elitarna” – „A jeśli życie seksualne jest już dramatem?” – W jaki sposób leczyć brak pożądania? – A co z wymiarem duchowym w życiu pacjentów?

Zauważyłem podczas moich konferencji, że taka chrześcijańska wizja seksualności może być dla niektórych szokująca, ale że dla wielu par ma ona efekt wyzwalający. Nie robię zresztą niczego innego, jak tylko podejmuję próbę zaktualizowania tradycyjnego myślenia Kościoła katolickiego na ten temat.

Mimo to chciałbym wyjaśnić pewne *qui pro quo*. Pojawiające się słowa krytyki godne są poruszenia, zgodnie ze starą tradycją Kościoła…

„A CO ZE SPONTANICZNOŚCIĄ?”

Pierwszym zarzutem wobec proponowanej przeze mnie wizji jest pytanie, czy nie zaszkodzi ona „spontaniczności”, której obecność konieczna jest do wyrażania miłości. Należałoby zatem porozumieć się odnośnie do tego, co ta „spontaniczność” oznacza. Posłużmy się przykładem. Mąż wraca do domu z pracy; po drodze spotyka rozpaloną pożądaniem kobietę. Kiedy dociera do domu, czyni awanse żonie. Czy jest to pożądanie „spontaniczne”? Tak, można by powiedzieć. W pewien sposób… ponieważ pożądanie to zrodziło się z przypadkowego spotkania. Ale czy pożądanie to nie jest niejasne? Albo jest wręcz zrodzone wobec innej kobiety? Czy nieznajoma ta będzie obecna w erotycznych obrazach

podczas współżycia małżeńskiego? A jakie jest zachowanie tego mężczyzny wobec żony? Czy gdyby powiedział jej o innej kobiecie, nie miałaby prawa odpowiedzieć mu: „Kogo więc pożądasz? Jej czy mnie?”. A jeśli o niej nie mówi, jeśli ukrywa to spotkanie w swym sekretnym ogrodzie, czy jest on naprawdę obecny duchem w tym miłosnym współżyciu? A żona tego mężczyzny: jakie będzie jej miejsce we współżyciu? Należne jej czy zastępcze?

Naturalnie, mile widziane jest wszystko to, co rodzi się – między małżonkami – z wzajemnego pożądania, bez planowania. Ale u kobiety codzienne troski nie sprzyjają tak częstym spontanicznym pożądaniom, jakich życzyłby sobie mąż. W niektórych małżeństwach bywa przeciwnie: czasem to mąż boi się, że nie stanie na wysokości zadania w tej dokładnie chwili, i odrzuca propozycję, milcząco lub wprost.

Ponieważ zawsze zdarzą się jednemu lub drugiemu dni bez chęci, a nakłada się na to fakt, że jedni wolą wieczorem, a drudzy rano, to nie pozostaje zbyt wiele okazji. Zwłaszcza że pracodawcy rezerwują sobie najlepszą część naszych poranków i popołudni, a transport zajmuje sporą część pozostałego czasu… A przecież seksualność, zarówno dla prokreacji, jak i świętowania, potrzebuje minimum stałej obecności, choćby i tylko z powodu uzyskania minimalnej samokontroli ze strony męża. Stosunek seksualny co trzeci dzień nie pozwala młodemu mężczyźnie kontrolować swojego odruchu końcowego tak długo, jak życzyłaby sobie tego jego małżonka i on sam.

Doświadczenie pokazuje, że pary, które mają bardzo wypełnione życie społeczne i pragną poświęcić czas na miłość, muszą się zorganizować: choćby po to, aby być w samotności w spokojnym miejscu przez co najmniej godzinę. Rzadko spotyka się kobiety, które uzyskują wystarczające podniecenie seksualne w kilka minut.

„TA PROPOZYCJA JEST ZBYT ELITARNA: NIE JEST REALNA”

Prawdą jest, że jest ona elitarna. Ale tak jest w przypadku wszystkich ożywczych propozycji. Tylko ci, którzy są wytrwali w wysiłku, mają szansę osiągnąć sukces, i trzeba postrzegać seksualność inaczej niż jako nudny obowiązek lub okazję do upodlenia (co jest podniecające tylko wtedy, kiedy nie znamy niczego innego).

Pójście drogą zaproponowaną przez Chrystusa nie jest przeznaczone dla osób letnich, zwłaszcza w materii seksualnej. Przywołajmy lepiej za patronkę św. Marię Magdalenę, której wiele zostało przebaczone, ponieważ „bardzo umiłowała”…

Z drugiej strony, wydaje się, że nasza epoka w najwyższym stopniu zobowiązuje nas do podjęcia tej drogi – zdawałoby się jedynej. W obliczu niepowodzeń tak wielu par dookoła, niebywałej liczby rozwodów, ogólnego wzrostu niewierności i niezadowolenia seksualnego jest ona jak najbardziej rozsądna.

Tym, co najbardziej niepokoi, nie jest porażka, ale obserwacja tak wielu par, które odmawiają choćby tylko spróbowania. Czy należy poddać się i przeżywać seksualność w sposób przeciętny, nazywając to wyrzeczenie realizmem lub odmową utopii?

Seksualność nie jest jedyną dziedziną, w której epoka wzywa do większych wymagań, aby uniknąć przewidywalnych katastrof. Papierosy, alkohol, higiena życia, walka z otyłością, szacunek dla środowiska i procesów naturalnych: czujemy dziś, że trzeba pójść dalej w jasnej krytyce fałszywych dróg, to znaczy sztucznych przyjemności, jakie oferuje nam merkantylizm jako substytut apetytu życia. A apetyt ten istnieje jedynie wtedy, kiedy życie posiada sens. Nie chodzi więc o to, aby wiedzieć, czy ś r e d n i e j p a r z e uda osiągnąć się sukces – uda się to zapewne w stopniu ś r e d n i m – lecz aby wiedzieć, czy my sami chcemy odnieść sukces w n a s z y m m a ł ż e ń s t w i e. Na szczęście, co mogę w imieniu tych szczęśliwych par potwierdzić, istnieje dziś mniejszość, która żyje w spełnionych związkach. Nie oczekujcie, że zobaczycie je świadczące o tym w mediach: nie mają na to najprawdopodobniej ani czasu, ani ochoty; mają inne rzeczy do robienia.

Ale sukces małżeński może być również odniesiony dzięki przedsięwzięciu wspólnotowemu, i chciałbym tu wspomnieć zwłaszcza

o eksperymencie zapoczątkowanym dwadzieścia lat temu przez ojca Denisa Soneta na łonie CLER: pod nazwą ekipy trzyletnie. Chodzi o formułę pracy w tymczasowej grupie (w cyklu trzyletnim), utworzonej przez pięć do siedmiu par, prowadzonej przez parę lub doradcę małżeńskiego. Grupy spotykają się raz w miesiącu, pracując nad rozwojem komunikacji małżeńskiej i rodzinnej. Przy minimalnej partycypacji w kosztach, pary te zdobywają sposoby na realizację wielkiej ambicji: osiągnięcia sukcesu w małżeństwie, niezależnie od tego, czy są one czy nie członkami Kościoła. Ta wspólna praca pozbawiona jest ekshibicjonizmu… Po jednym lub dwóch pierwszych spotkaniach jakość słuchania i dialogu, wspomagana przez świetnie wykwalifikowanych animatorów, pozwala każdej parze pogłębić jej własną intymność małżeńską. Ekipy trzyletnie ekipy zostały zapoczątkowane z myślą o młodych, jednak sukces formuły sprawił, że obecnie w spotkaniach biorą udział czasem pary z trzydziestoletnim stażem małżeńskim.

Jak widać, przeżywanie tego ideału jest możliwe.

„A JEŚLI ŻYCIE SEKSUALNE JEST JUŻ DRAMATEM?”

Niektórzy podniosą inny zarzut: „W życiu nie wszystko jest przyjemnością”. To prawda, i pokazałem już wcześniej, że motorem działania dla człowieka było od zawsze pragnienie przyjemności i obawa przed bólem. W materii seksualności ból i strach są również naszymi towarzyszami.

Ból jest sygnałem niezbędnym; ci, którzy są na niego niewrażliwi z powodu fizjologicznej anomalii, żyją w nieustannym zagrożeniu śmiercią. Życie związane jest z przyjemnością, ale utrzymuje się czasem tylko dzięki nici bólu: kiedy się ją usunie, życie się zatrzyma. Pewien dziennikarz odwiedził punkt medyczny na froncie wojennym i zdziwił się, że młodym żołnierzom z oderwanymi kończynami nie podano morfiny; lekarz odpowiedział mu, że ból jest jedyną rzeczą, która jeszcze utrzymuje ich

przy życiu. Wiemy wszyscy, że zaaplikowanie trochę zbyt silnej dawki środków przeciwbólowych przyspiesza nadejście śmierci. Mimo to zazwyczaj pragniemy uniknąć cierpienia. Jak to się dzieje, że wydaje się ono jakby przyklejone do pewnych jednostek?

Możemy doświadczyć trzech typów bólu. Zdarzają się nieszczęścia: choroby lub katastrofy naturalne. Istnieje ból pochodzący z ludzkiej nieżyczliwości. I w końcu trzeci typ bólu: ten, który sami zadajemy… We wszystkich trzech przypadkach obecny jest fizyczny lub moralny ból, najczęściej oba naraz.

Wiele osób deklaruje bycie c i e r p i ą c y m i słowo „cierpienie” stało się synonimem bólu, gdy tymczasem z początku oznaczało ono z d o l n o ś ć z n o s z e n i a bólu; nasz potoczny język nie posiada więc obecnie słowa opisującego to, w jaki sposób niektóre osoby postrzegają się i definiują przez pryzmat odczuwalnego cierpienia, w y t r z y m y w a n i a bólu.

W dziedzinie seksualności nierzadko widzi się osoby, które na własne życzenie sprowadzają na siebie ból, i co za tym idzie, cierpienie…

Pod koniec życia Freud pogodził się z modyfikacją fundamentu swojej teorii psychoanalitycznej – której jedynym i głównym motorem był *eros*: szeroko pojęta przyjemność seksualna – i dodał do niego drugi składnik: instynkt śmierci, *thanatos*. To wyrzeczenie się swej początkowej teorii jest ciągle jeszcze w niewłaściwy sposób przeżywane przez wielu uczniów Freuda, ale są i tacy, którzy wzięli pod uwagę ten aspekt: złego ducha, który popycha do poszukiwania kłopotów – wbrew wszelkiej racjonalności.

Zdarza się, że jednym z powodów konsultacji jest ból odczuwany przez pacjenta podczas stosunków seksualnych, nazywany przez lekarzy dyspareunią: w tym przypadku seks nie tylko nie sprawia przyjemności, ale jest nawet przyczyną bólu. Skąd pochodzą te bóle? Mogą one oczywiście posiadać podłoże organiczne, być konsekwencją doznanej kontuzji lub choroby, takiej jak grzybica czy opryszczka, które zakłócają życie seksualne. Ale są również powody czysto psychologiczne, które mogą wręcz spowodować prawdziwe owrzodzenie organów genitalnych. Ból jest w tym przypadku ostatecznym alertem do postawienia sobie pytania: c o d z i e j e s i ę p o d c z a s s t o s u n k u, który jest dla nas bolesny?

Wizyta u urologa lub ginekologa może wskazać, że „wszystko jest normalne” i „nic nam nie jest”.

Albo: że nie wszystko jest tak jak należy i coś nam dolega. Jeśli jest to w głowie, nie jest to „nic”, ponieważ głowa nieodwołalnie należy do ciała. Ale prawdą jest, że do odnalezienia tego, co źle funkcjonuje w myśleniu i przekonaniach danej osoby, w celu wyleczenia zapalenia pochwy lub podobnego rodzaju bólu potrzeba czasu: czasu cierpliwego słuchania, tym bardziej że osoba doświadczająca takich trudności często przez długi czas chowa się w sobie, doprowadzając tym samym do zachwiania własnego życia i związku.

Jeśli chodzi o ofiary kazirodztwa, dochodzi problem dodatkowy. Jeżeli bowiem wszystko jest (w miarę) dobrze u jednego z małżonków, to możemy zakładać możliwą równowagę seksualną pary, ale co się dzieje w przypadku, kiedy od początku relacji jedno z dwojga zmaga się z problemami psychicznymi?

Jak na przykład pomóc jakiejś osobie wrócić do siebie, jeśli doświadczyła ona kiedyś przemocy seksualnej – o której wspomnienie zaciera się bardzo powoli i nigdy nie zniknie całkowicie? Zgubne obrazy mentalne powracają w momencie, kiedy aktywne są emocje seksualne, i niszczą przyjemność, której można byłoby się spodziewać: wyobrażenia pojawiają się w naszym broniącym się umyśle jako wspomnienie broniącego się ciała.

W przypadku, który opiszę, fantazmaty były naprawdę bulwersujące. Pewna młoda, niezamężna kobieta przyszła na konsultację, ponieważ nie udawało się jej nawiązać relacji miłosnej z mężczyznami – mimo atrakcyjności fizycznej i towarzyskiego charakteru. Podczas drugiego spotkania wyjawiła terapeucie, że była przedmiotem molestowania seksualnego przez swego ojca w wieku od pięciu do szesnastu lat i że sprawiało jej to przyjemność: przyjemność połączoną z poczuciem winy, a więc wypieraną. Dzisiaj, kiedy wyobraża sobie relację miłosną i seksualną, w polu jej świadomości pojawia się obraz ojca i blokuje normalny proces zbliżenia między kobietą a mężczyzną; kiedy tylko jej zainteresowanie kieruje się ku seksualności, na wierzch wypływa ojciec.

Terapeuta zauważył, że musi zatem dziać się tak również w tym momencie, ponieważ są w trakcie rozmowy o seksie. Kobieta potwierdziła. „Skoro więc pani ojciec tu jest, co chciałaby pani mu powiedzieć? Proszę mu to powiedzieć, tu i teraz”. Terapeuta wskazał puste krzesło: niech będzie to symboliczne miejsce ojca. Kobieta powiedziała więc ojcu, co jej leżało na sercu. Podczas następnego tygodnia uświadomiła sobie, że obsesyjny obraz zaczął się zacierać i zanikać, za każdym razem kiedy mówiła sobie: „Tato, odejdź”.

Kilka tygodni później kobieta opowiedziała o swoim zainteresowaniu młodym mężczyzną, który podobał się jej już od pewnego czasu, ale do zainteresowania którym była aż do tego momentu całkowicie niezdolna.

Pokazuje to siłę obrazów mentalnych, ale również ścieżki pomocne do zapanowania nad swymi wewnętrznymi demonami.

W przypadku kazirodztwa jedną z trudności do pokonania jest poczucie obniżenia własnej wartości, wzmocnione przez wstyd spowodowany tym, że odczuwało się przyjemność. Inna młoda kobieta również była ofiarą molestowania ze strony ojca i również podczas zbliżeń odczuwała przyjemność; jej życie miłosne zostało całkowicie zaburzone przez te pierwsze doświadczenia: przekonana o tym, że jest „zdzirą” (sic!), czuła się zamknięta w złej osobowości. Aby utrzymać poprawne relacje z rodziną, kobieta ta zorganizowała w swoim umyśle rodzaj rozłączenia między obrazem ojca kochającego, wspierającego, żywiącego i obrazem „tego mężczyzny”, który przychodził do jej pokoju.

Te dwie historie pokazują, dlaczego terapeucie tak trudno jest wykryć w umyśle pacjenta pochodzenie odczucia grzechu wobec przyjemności, i jak delikatne – następnie – jest zadanie, by pomóc temu pacjentowi w rozwikłaniu węzła. Za przewodnika posłużyć tu może św. Tomasz z Akwinu [78]: „Przyjemność sama w sobie nie posiada moralności, to czyn przez nią wywoływany umieszcza ją w wymiarze dobra lub zła. Przyjemność jest dobra, jeśli związana jest z dobrym czynem. Podobnie cierpienie może być dobre, w przypadku jeśli związane jest z wyrazem troski, w innym razie jest złe…”.

JAK LECZYĆ BRAK POŻĄDANIA?

Wiele kobiet i niektórzy mężczyźni przychodzą na konsultację z powodu braku pożądania. Skąd może on się brać? Należy wpierw spróbować zlokalizować źródła niepokoju, zdolne stłamsić każde pożądanie: na przykład chorobę bliskiego lub swoją. Lub lęk przed jutrem w przypadku bezrobocia… W tych wypadkach lekarstwo (niestety) nie leży w zasięgu seksuologa.

W innych przypadkach powody zniknięcia pożądania mogą być nieskończenie różnorodne, do tego stopnia, że pomoc terapeuty nie będzie miała w sobie nic z leczenia naukowego i przyjmie często formę wielu prób poszukiwań i licznych pomyłek. Ale mimo to, często poprawa sytuacji pary jest możliwa. Należy w tym celu spełnić kilka warunków:

- Prawdziwa ochota na zmianę. Nieobecność pożądania nie zawsze jest nieumyślna: zdarza się często, że jest ona sposobem powiedzenia „nie” swemu małżonkowi, kiedy nie możemy powiedzieć go inaczej. Uwydatniło się to, od kiedy rozpowszechniona antykoncepcja zabrała kobietom inne możliwe argumenty – wyzwolenie seksualne stało się pomocne w myśleniu, że kobieta, tak samo jak jej mąż, zawsze ma „ochotę”; ponieważ współczesny mężczyzna wyobrażał sobie, że do tej pory tym, co powstrzymywało kobietę przed współżyciem, był strach przed zajściem w ciążę. Świadczyło to o słabej znajomości kobiet, choć oczywiście zdarza się, że niektóre z nich posiadają przeobfite libido… W arsenale małżeńskiej zemsty pierwszym środkiem kobiety, aby przeciwstawić się mężowi, jest zabranie mu spektaklu przeżywania orgazmu, mimo że nie zawsze jest ona tego w pełni świadoma. Ciało, które mówi „nie”, nie tylko nie doświadcza orgazmu, ale może odczuć podczas zbliżenia ból fizyczny. Pewna kobieta na przykład zaczęła odczuwać pieczenie, kiedy mąż w niej ejakulował, i poprosiła go, aby założył prezerwatywę, aby zmniejszyć tę niedogodność, mimo że przyjmowała pigułkę. Jeśli kobieta zazwyczaj nie

odczuwa orgazmu, jednym ze sposobów powiedzenia „nie” będzie stwierdzenie, że nie odczuwa już również pożądania, a więc pójście o krok dalej.

Jeżeli kobieta jest świadoma tego, że mąż jest spragniony ofiarowania mu spektaklu przyjemności, może mu tego odmówić – tak jak odmawia się dziecku deseru – jeśli nie będzie zadowolona z życia, jakie prowadzi.

Innym powodem jest to, że ciało lub osobowość drugiego z małżonków przestało budzić zainteresowanie oraz że ten, którego to dotyczy, w porę nie dostrzegł sygnałów alarmowych.

We wszystkich tych przypadkach przeżywający trudności małżonek musi zdać sobie sprawę z tego, co przestało działać między nim a drugą osobą, i zdecydować się chcieć poprawić tylko jedną rzecz: jedynie prawdziwa ochota na zmianę może na nowo rozbudzić seksualne pożądanie.

- Zaangażowany współmałżonek. To, co zostało właśnie powiedziane o osobie przeżywającej trudności, dotyczy również jej współmałżonka. Może on bowiem uważać za komfortową sytuację braku pożądania, jeśli sam nie ma lub ma niewielką ochotę na współżycie lub jeśli zainwestował już gdzie indziej: w pracę, dzieci, opiekę nad starszymi rodzicami… W tym przypadku prośba o konsultację z powodu braku pożądania nie jest spowodowana skargą małżonka, ale osobistą troską o to, że przestało się czuć naprawdę mężczyzną lub kobietą.

  Współmałżonek – i nie jest to rzadkie – może znaleźć przyjemność w poniżaniu pacjenta, najczęściej dlatego że pragnie zemścić się za to, że był przez niego przez wcześniejsze lata lekceważony. Było to zauważalne na przykład w takim przypadku: para, która przekroczyła już sześćdziesiąt pięć lat przyszła na konsultację; mąż stał się impotentem na skutek operacji prostaty i leczenie nie przynosiło efektów. Podczas opisu przez parę sytuacji jeden z terapeutów dostrzegł, że w spojrzeniu kobiety zapaliła się iskra przyjemności, kiedy opisywała ona ich

życie seksualne. Zapytał ją więc, czy ona sama posiada niezaspokojone pragnienie seksualne. Kobieta odpowiedziała, że nie ma pragnienia. Wszystko wskazuje na to, że jej przyjemnością stało się upokarzanie męża wobec innych… Seksuolog zapytał więc o to, w czym leży trudność między nimi; para zamilkła.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom, kilka miesięcy później para umówiła się na kolejne spotkanie, jedynie po to, aby powiedzieć, że zrozumieli niezdrową pułapkę, w jaką wpadli. Od tego czasu udało im się przeżyć żałobę nad męską potencją męża i zdecydować się pomyśleć nad innymi formami okazywania sobie małżeńskiego przywiązania.

- Wystarczająca równowaga psychiczna. Depresja i jej leczenie lub inne choroby psychiczne uniemożliwiają jakąkolwiek konkretną terapię seksualnego pożądania. Podobnie w przypadku uzależnienia od alkoholu lub substancji psychoaktywnych, które nie pozwalają na przywracanie harmonii seksualnej. Należy poczekać wpierw na sukces w indywidualnej terapii osoby chorej…

Jeśli para spełnia trzy powyższe warunki, powinna rozpocząć od poświęcenia czasu na zajęcie się swoją miłosną relacją.

Nie mówmy, że jest to niemożliwe: ten sam mężczyzna, który nie ma czasu, aby spędzać go ze żoną i dzieckiem, zawsze znajdzie konieczny czas na podtrzymywanie relacji z kochanką… Tak więc niech małżonkowie staną się równie pełni inwencji, jak pary nieprawe, i zorganizują spotkanie serce w serce: pół godziny dziennie i jeden wieczór w tygodniu, bez innego celu, jak tylko poznawanie siebie, nawet po dwudziestu latach małżeństwa!

Mężczyźni i kobiety są tak różni, każda osoba jest tak unikalna, że nie wystarczy całego życia, aby się poznać. Spędzać czas razem? W miłości, jak i gdzie indziej, poddani jesteśmy dwóm rodzajom czasu: *kairos*, który jest odpowiednim, dobrym momentem i *chronos*, będący chwilą, która przemija. Te codzienne i cotygodniowe spotkania należą do świata *chronos* i są równie ważne dla pary jak insulina dla diabetyka. Cnota polega tu na

stałej obecności: małżonek, który stanie się obecnym kochankiem, uniknie posiadania skwaśniałej, ponieważ opuszczonej żony.

W czasie przeznaczonym dla siebie para będzie mogła rozwinąć swą małżeńską intymność. Słowo *intime* oznacza w języku łacińskim stopień najwyższy od przymiotnika „wewnętrzny". Aby posiadać życie intymne, każdy z małżonków musi posiadać swoje własne życie wewnętrzne, to znaczy świadomy dialog z samym sobą.

Pewien mężczyzna przyszedł na konsultację; zdrada żony i następująca po niej separacja całkowicie go rozbiły. Aż do tej pory praca i życie codzienne zajmowały jego *chronos*, ale nie mógł powiedzieć, żeby jego oczekiwania były spełnione. Nie miał zbyt wielu przyjaciół poza znajomymi z pracy. Mimo ukończenia świetnych studiów przyznał, że brakuje mu ambicji, ponieważ nie wyniósł takiego modelu z domu. Nie posiadał również najmniejszego odniesienia religijnego lub filozoficznego. A jest niemal niemożliwe, by pomóc osobie wyjść z trudności psychicznych, jeśli nie ma ona w życiu celu: „Wstań, weź swoje łoże i chodź" (Mk 2,9) jest terapeutycznym słowem Chrystusa, któremu w sposób konieczny towarzyszy wskazanie drogi do podjęcia. Na przykład: „Idź do domu" (Mk 2,11) lub „Przyjdź i chodź za Mną!" (Mk 10,21). W tym przypadku mężczyzna ten nie miał żadnego odniesienia filozoficznego lub religijnego, które wyprowadziłoby go z tego „kryzysu śmierci" jego pary. Był wycieńczony i nieszczęśliwy, opustoszały i pusty tak jak świat przed nadejściem stworzycielskiego Słowa. Jak otworzyć jego serce na odkrycie wewnętrznego życia?

Młody mężczyzna, którym był św. Augustyn, odkrył świat osobistej refleksji, czytając Cycerona: czy to, co zadziałało u św. Augustyna, zanim stał się chrześcijaninem, mogło zadziałać również tysiąc siedemset lat później? Powierzyłem więc temu mężczyźnie moje własne egzemplarze Cycerona na temat cierpienia, przyjaźni, śmierci, aby mógł odkryć stoicyzm, jedną z najszlachetniejszych myśli przedchrześcijańskiej starożytności.

Magia tekstów Cycerona wywołała odpowiedni efekt. Mężczyzna zaczął odkrywać życie wewnętrzne. Odnalazł smak życia, odnajdując smak samego siebie.

Pozostało tylko podzielić się tym życiem wewnętrznym z innymi, aby odkryć radość kochania, mimo odejścia małżonki. Trzy miesiące później powiedział mi: „Chciałbym zbliżyć się do moich braci chrześcijan”.

Powiedziałem powyżej, że brak pożądania może być związany z systemem samokarania się u pary, która nie dokonała podsumowania wyrządzonych krzywd. Krzywdy są dla pary tym, czym infekcje szpitalne dla ośrodków zdrowia: twierdzimy, że istnieją one z pewnością u sąsiadki, ale nie u nas; a ponieważ myślenie o nich jest kłopotliwe, nie zajmujemy się nimi. Myślę, że przeciwnie, powinniśmy postulować obowiązkowe rozmawianie o nich przed pójściem do łóżka. Miłosny wieczór powinien zawsze rozpocząć się od wymiany przeprosin. Nie tylko pięć minut przed! „Już widzę, do czego zmierzasz”, powiedzą kobiety… Jeśli organizujecie dużą uroczystość, przygotowania należy rozpocząć dzień wcześniej (w wigilię, jak mówi liturgia Kościoła katolickiego). Poproszenie o przebaczenie nie jest łatwe nawet w przypadku małych zranień. W przypadku większych rozdarć, dotyczących poszanowania drugiej osoby lub wierności, jest to bardzo trudne.

Pewna kobieta przyszła na konsultację z powodu braku pożądania, na prośbę swojego męża, który skarżył się na życie seksualne „zredukowane do nicości”; sama małżonka nie odczuwała braku – ponieważ nie odczuwała ani pożądania, ani nawet pragnienia pożądania. Kilka spotkań pozwoliło jej uświadomić sobie sięgającą wielu lat ranę, o której zapomniała: mąż poprosił ją o przerwanie ciąży, a ona to zaakceptowała. Od tego momentu jej pożądanie do męża podupadło. Nie przebaczyła mu. Ale nie mogła tego zrobić, zanim nie powróciła do siebie, do wnętrza swej duszy…

Inna kobieta również nie odczuwała pożądania i przyszła na konsultację z tego powodu; ona z kolei doświadczała pragnienia pożądania. Powiedziała, że nie ma żadnych mentalnych obrazów podczas stosunków. Skąd wziął się jej lęk przed seksem? Przypisała go swemu wychowaniu, mówiąc, że jej matka była „bardzo wierząca”. Następnie podczas dyskusji przyznała w końcu, że ta matka (jak wiele innych) nie przekazała jej absolutnie niczego na temat seksualności; *a fortiori* także żadnego religijnego zakazu. Wszystko było w sferze niewypowiedzianego: myśli,

słowa i będące ich konsekwencjami czyny. Kobieta sprecyzowała, że domniemane zakazy nie przeszkodziły jej w zezwoleniu na to, by kilku młodych chłopców zapuściło się w wędrówkę pod jej bieliznę… T a b u j u d e o c h r z e ś c i j a ń s k i e musiało być bardzo nieśmiałe! Z kolei brak posiadania jakiegokolwiek fantazmatu, rozmyślnego lub nie, wydał się jej bardziej niepokojący. (Istnieją ludzie, którzy nie posiadają żadnego pożądania seksualnego i nigdy takiego nie mieli). Ale w widoczny sposób pacjentka ta miała pewien potencjał: mianowicie pragnienie pożądania, o którym wspomniała, przychodząc na konsultację. Jej praca musiałaby polegać na pogłębieniu tego, co czyni ją kobietą i spowodowaniu, aby jej ciało zaczęło istnieć w inny sposób niż aseksualny. Terapia słowna nie mogła być dla niej wystarczająca: przeszła już zresztą taką bez sukcesu. Potrzeba było, aby odkryła swe ciało. Jako dziewica i kobieta niezamężna pozbawiona była kochającego spojrzenia męża, w którym jej ciało mogłoby zaistnieć. Dlatego potrzeba było lustra. Narcyzm, całkiem słusznie, znany jest jako zaburzenie seksualne; ale antynarcyzm także jest zaburzeniem.

A CO Z WYMIAREM DUCHOWYM W ŻYCIU PACJENTÓW?

Religia i seksualność posiadały w historii ludzkości części wspólne, jak widzieliśmy w poprzednich rozdziałach: czy to aby nadać sens swemu życiu seksualnemu, czy aby dodać mu pikanterii wykroczenia, kiedy już nawet sól nie soli. Czy można traktować poważnie seksoterapię, która wzbraniała się przed wzięciem pod uwagę duchowej części mężczyzny i kobiety, którzy stają przed terapeutą? Wierzenia, religijne lub nie, nas konstruują, również w pragnieniu buntu, jakie jednostka może odczuwać wobec nich. Ale jednak, w imię osobistych przekonań terapeuty, uczynienie przez pacjentów jakiejkolwiek aluzji do wierzeń religijnych jest najczęściej hamowane. Świadectwa tych ostatnich pozwalają uświadomić sobie różne rodzaje postaw terapeutów:

1. Postawy odmowy: „Nie mówcie mi o tych bredniach, jak chcecie żyć w sposób wolny z przesądami?”.
2. Neutralność, powiedzmy „laicka”: „Tutaj nie mówimy o religii”. To, co jest zabawne w tego typu zdaniu, to jego podobieństwo do tabu! Religia staje się tematem, o którym nie można mówić: oto piękny wzór tego, co moglibyśmy nazwać tabu laickim… Spotykamy je we Francji w szkołach podstawowych i liceach… Dzięki niemu można mówić uczniom o Jowiszu i Ozyrysie, to znaczy o bogach, których adepci zniknęli już dawno z powierzchni ziemi – ale nie o Tym, który jest codziennym istnieniem tysięcy milionów ludzi na całym świecie.
3. Wzięcie pod uwagę osoby w jej pełni i obdarzenie szacunkiem, który jest jej należny jako osobie. W tym wypadku, bardzo różnym od dwóch pozostałych, dialog z pacjentem zawiera pytania odnośnie do jego systemu wartości, który ma wszelkie szanse być inny niż terapeuty: „Jaka jest pańska wizja człowieka? Czy jest pan (pani) wierny (wierna) jakimś szczególnym wartościom religijnym lub moralnym? Czy jest pan (pani) osobą wierzącą?”.

Są to ważne pytania, które mówią o kulturze osoby, takiej jaką ona jest – jest to zresztą powszechne postępowanie w szpitalach, wszędzie tam, gdzie taka czy inna praktyka może nie być zgodna z wolą pacjenta, jak w przypadku amniopunkcji płodu.

Negowanie istnienia wymiaru religijnego człowieka cieszyło się popularnością na Zachodzie przez wiele dziesiątek lat: było to przewidywalną konsekwencją dominujących przekonań, zaliczających duchowość w poczet neurozy. Prowadzone w tym duchu terapie kończyły się niepowodzeniami, gdyż terapeuta nieświadomie przyklejał do swoich klientów własne tabu antyreligijne. Zgodnie z takimi teoriami uzdrowienie nie było celem, ale „epifenomenem”: czymś fakultatywnym w kuracji… Z kolei terapeuci, którzy naprawdę chcieli pomóc pacjentom, zmuszeni zostali do zmodyfikowania teorii i zaadaptowania jej do rzeczywistości.

Stąd zrodziły się nauki, takie jak etnopsychiatria lub etnopsychologia, które zajęły się odkrywaniem ludzkich rzeczywistości w całej ich różnorodności…

Słuchanie i przywiązywanie wagi do pacjenta, kiedy mówi on o swoich wierzeniach, jest obowiązkiem terapeuty.

Dlaczego mielibyśmy robić wyjątek wobec wierzeń religijnych? Wzięcie ich pod uwagę nie oznacza uważania za prawdziwe wszystkiego tego, co opowiada pacjent – nie można pozwolić pacjentowi brnąć w ułudę lub opowiadać bajek; w którymś momencie seksuolog zaczyna zdawać sobie sprawę, że klient ukrywa przed nim prawdę i że musi on rozmontować ten mechanizm. Ponieważ religia jest ogromnym rezerwuarem pretekstów – jak na przykład odwołanie się do miłości: Mówicie: „Kocham ją (jego)”? Ach nie, nie tak szybko: w innym razie nie staniecie przede mną twarzą w twarz z waszymi problemami. Czy nie jest raczej prawdą, że kochacie źle lub niewystarczająco mocno i że z tego powodu nie możecie odnaleźć właściwych gestów i słów miłości?

Inna sytuacja ma miejsce wtedy, kiedy pacjenci umawiają się na spotkanie, wiedząc, że terapeuta jest chrześcijaninem, a wręcz jego praktyka mieści się w religijnych ramach. Czy istnieje – lub powinno istnieć – rozróżnienie między terapeutą chrześcijańskim (lekarzem, psychologiem, seksuologiem, doradcą małżeńskim) a innym? Wielu chrześcijan odpowie negatywnie. Należy w tej kwestii wziąć pod uwagę wiele aspektów.

Z punktu widzenia pacjenta należałoby zastanowić się, dlaczego miałby on prosić o pomoc chrześcijanina? Wniosek: czy możliwe jest przyniesienie mu jakiejś specyficznej pomocy?

Z punktu widzenia terapeuty musielibyśmy zapytać się, czy istnieje różnica między terapeutą chrześcijańskim i innym.

Z punktu widzenia pacjenta skuteczność pomocy wypływa dla wielu osób z wiary, jaką pokładają w swoim doradcy. Komu zaufać w tak intymnej i delikatnej kwestii, jak życie małżeńskie? W przypadku wątpliwości naturalne jest zwrócenie się o pomoc do wspólnoty, z której się pochodzi lub grup o podobnej wrażliwości religijnej, nawet jeśli wiemy, że nie gwarantuje to niczego. Zwyczaje w dziedzinie seksualności mogą tak

bardzo różnić się w naszym społeczeństwie, że nie ośmielimy się zwierzyć nieznajomemu. Pewna klientka przyszła na konsultację z powodu zaburzeń pożądania do bardzo znanego seksuologa; wytłumaczyła mu, że nie odczuwa żadnego poruszenia podczas pieszczot męża; wtedy lekarz chwycił ją nieoczekiwanie za sutki i zapytał: „A czy teraz pani coś czuje?”. Wyobrażamy sobie zmieszanie tej kobiety, która i tak już przecież czuła się niepewnie.

Najważniejsze dla pacjenta jest bycie usłyszanym przez terapeutę na poziomie ludzkich wartości, które nadają życiu sens. Jeśli terapeuta akceptuje rozmowę o jego wartościach, może dopomóc mu, aby nie chował się za fałszywymi religijnymi odniesieniami i nie tłumaczył w ten sztuczny sposób zachowania sprzecznego z głoszonymi przez siebie wartościami: Mówi mi pan (pani), że jest chrześcijaninem, a dopuszcza się pan (pani) zdrady. Dlaczego chce pan (pani) usprawiedliwić ją wobec mnie w imię pańskich wierzeń? Nie jestem ani sędzią, ani spowiednikiem. Jestem tu, aby pomóc panu (pani) widzieć jasno samego (samą) sobie. W co wierzy pan (pani) naprawdę?

Zakończenie

Co zrobiliśmy z naszym „wyzwoleniem seksualnym”? Pojawiło się ono jako kontynuacja myślenia Marksa, Freuda i Nietzschego oraz ich uczniów. Ogłoszono, że Bóg umarł: teraz miejsce dla ludzi! Czystość i wierność seksualna wydawały się być z innego wieku. Ale roztropnie jest oceniać drzewa po owocach. Czterdzieści lat później pytanie pozostaje bez odpowiedzi i daje materiał do badań nad latami sześćdziesiątymi i siedemdziesiątymi. Historia (biblijna) miała sens. Nie jest bajką, która źle się skończyła. Współczesne ludzkie działania, choćby nie wiem jak doskonałe, nie wystarczą. Czas powrócić do korzeni.

Co czyni z nas ludzi? Znacie być może piękne opowiadanie Johannesa Joergensena [79] *Nić z wysoka*. Pająk utkał przepiękną pajęczynę, przyczepioną ze wszystkich stron do gałęzi krzewu. Zastanawiał się jednak, czemu służy nić biegnąca z góry na dół. W rzeczy samej była to nić, dzięki której pająk znalazł się w tym miejscu. Ale ponieważ nie była ona nicią, którą sam utkał, zdecydował się ją odciąć; wtedy jego piękna pajęczyna utraciła równowagę i uległa zniszczeniu.

Co czyni mnie człowiekiem? Mój ojciec, moja matka i wszyscy nasi przodkowie. Nić z wysoka to nasz ród. Człowiek jest synem swego ojca i matki, i kolejno dalej tak samo, aż do pierwszych przodków, którzy pojawili się na ziemi jako dzieło Stwórcy. Przez tę nić przyszedł również Syn Ojca, który w wyjątkowy sposób złączył nas z tym, co Wysoko. Nić jest s t r u k t u r ą ł ą c z ą c ą oblicze Boże z agnostykiem z dołu, który uwierzył w końcu we wszechmoc Jedynego, po tym jak spędził życie, badając stworzenia, ameby ludzkiego społeczeństwa. Skąd pochodzi nić? Z wysoka. Nie odcinajmy jej.

Za Gregorym Batesonem streściliśmy w słowie „sakrament” podjęte przez ludzkie społeczeństwa wysiłki zgromadzenia sensu i przywrócenia człowiekowi istnienia. Pokazaliśmy, jak sakrament związku małżeńskiego, o którym naucza Kościół katolicki, nadał erotyczny sens funkcji reprodukcyjnej.

Funkcja erotyczna jest możliwością posługiwania się przez ludzi z w i e r z ę c ą funkcją reprodukcyjną poprzez nadanie jej czysto ludzkiego środka wyrazu. Ten sposób wyrażania służy każdej osobie do zbudowania siebie samego – do „szczęścia wzrastania", jak powiedziałby Teilhard de Chardin – jest jednak także obarczony możliwością, a więc ryzykiem, dokonania własnej destrukcji. Służy też do komunikowania się z innymi osobami – do „szczęścia kochania", według Teilharda – ale niestety również niesie ryzyko zabicia duszy drugiego przez zdeprawowanie.

W końcu, funkcja erotyczna posłużyła również w każdej cywilizacji do komunikacji z bogami: do „szczęścia adorowania", niosąc w sobie ryzyko buntu przeciw Niebu i pragnienie przywłaszczenia sobie nie tylko ognia, ale również chęci do definiowania dobra i zła bez żadnego innego odniesienia poza sobą samym.

Powiedzieliśmy, że dobrze byłoby opisać sakramentalną wartość małżeństwa, ponieważ jego najgorszymi oszczercami są ci, którzy sami go nie przeżywając, nie mogli odkryć jego owoców. Zebraliśmy ze wszystkich możliwych stron przekonujące argumenty dla obrony w procesie wytoczonym erotycznej seksualności w miłości małżeńskiej i małżeństwie. Teraz do chrześcijan żyjących w małżeństwie, a zwłaszcza młodych małżeństw, należeć będzie obdarzenie zaufaniem skarbu, jakim jest małżeńskie współżycie.

Pieśń nad Pieśniami daje nam poznać ten skarb; wraz z chlebem miłości i winem ekstazy oferuje nam przedsmak niebiańskich zaślubin. Radość ze spotkania z Tym, który nas kocha, jest zrozumieniem esencji miłości Boga do ludzi, to znaczy esencji samego Boga. Czy świętokradztwem jest myślenie, że f u n k c j a e r o t y c z n a i s a k r a m e n t są dwoma sposobami mówienia o tej samej rzeczywistości, ludzkiej i boskiej?

Aby zrozumieć dogłębnie symboliczną architekturę wiary chrześcijańskiej, konieczne było przypomnienie kontekstu seksualnego i religijnego, w jakim zrodziło się chrześcijaństwo, a następnie zrozumienie tego, jak religia miłości, ucieleśniona w człowieku (historycznym, ale nie mitycznym), wypracowała na nowo sposoby zbliżania się do niewypowiedzianego.

Widzieliśmy, że ludzkość od zawsze wahała się między dwiema przeciwstawnymi przesadami: z jednej strony odrzuceniem seksu, poza koniecznym minimum dla zapewnienia przetrwania gatunku; z drugiej strony traktowaniem seksu jako narkotyku, ucieczki, najwyższej formy rozrywki w pascalowskim sensie tego terminu. Pomiędzy tymi dwiema dysproporcjami ludzkość od zawsze szukała właściwej ścieżki, równowagi. Zidentyfikowaliśmy tę równowagę jako s t r u k t u r ę ł ą c z ą c ą: „sakrament", o którym mówią chrześcijanie.

Sakrament małżeństwa nie tylko nadaje sens funkcji reprodukcyjnej, nie sprowadza się do niej. Będąc przede wszystkim wspólnotą życia i miłości między dwoma bytami w obecności ich Stworzyciela, proponuje – *implicite*, nieodparcie – zarządzanie pożądaniem i przyjemnością seksualną, która może odnaleźć miejsce w samym sercu relacji z Bogiem.

Panowanie nad erotyką w chrześcijańskim małżeństwie nie opiera się na innych podstawach niż te, na których opiera się konsekrowany celibat. Chrześcijanie w małżeństwach i chrześcijanie konsekrowani wezwani są do bycia „kochankami", w szlachetnym sensie tego słowa, to znaczy do kochania wszystkich tych, którzy ich otaczają, nawet kiedy jest to trudne. Wszyscy są wezwani do czystości: jedni w całkowitej wstrzemięźliwości, drudzy we wstrzemięźliwości regulowanej; ale nie do niewstrzemięźliwości, jakąkolwiek by ona była. Nie zapominajmy o podstawowym znaczeniu słowa „czystość", pochodzącym od łacińskiego słowa: „korygować" – to dlatego czystość jest w pewnym sensie sztuką polepszania naszego naturalnego stanu, naszej seksualności wywodzącej się z mechanizmów zwierzęcych.

Sztuki trzeba się uczyć… Postawa czystości będzie postawą z a a d a p t o w a n ą do każdego osobistego spotkania, jakie przynosi nam życie, dzięki czemu nie staniemy się niewolnikami własnych pożądań i kompulsywnych pragnień we wszystkich dziedzinach.

Człowiek jest wezwany do uwolnienia się, nie od przyjemności, ale od bycia niewolnikiem przyjemności i pożądania, aby móc ich smakować w wolności.

Oto co proponuje Kościół katolicki w swoim nauczaniu, obecnym już w listach św. Pawła. Poszukiwanie sensu oznajmione dwadzieścia wieków

temu wydaje się zachowywać swą świeżość i aktualność, w obliczu tego co wiemy dziś o panowaniu nad przyjemnością w centralnym układzie nerwowym człowieka. Propozycja jest elitarna, oczywiście, ale w społeczeństwie, które utraciło wiele ze swych punktów odniesienia, szlachetny i wymagający ideał ma większą szansę na zmotywowanie młodych ludzi – i tych, którzy znużeni i niezadowoleni próbowaniem innych dróg cierpią, ponieważ ich pragnienia stały się nie do opanowania.

Elitarna, oczywiście. Ale ożywcza, gdy tymczasem zasmucające było rozumienie małżeństwa jako ulgi dla zmysłów, zapewnionej przez higieniczne współżycie… Ta wizja seksualności, tak ograniczona i fundamentalnie tak mało chrześcijańska, wprowadziła w błąd całe pokolenia wiernych. Od czasu teologii ciała zapoczątkowanej przez Jana Pawła II myślenie katolickie na nowo odkrywa, że seksualność jest cielesnym dialogiem miłości – „językiem ciała”. Najprostsza przyjaźń wymaga od małżonka, aby zainteresował się wpierw przyjemnością żony, najprostszy szacunek do samego siebie podpowiada mu również, że to nie pięć machinalnych sekund męskiego orgazmu czyni ze stosunku seksualnego dzieło sztuki, akt prawdziwie ludzki i pozostawiający wspomnienie „silne jak śmierć” – jak powiedziałby autor zainspirowany Pieśnią nad Pieśniami.

Kochajmy się lepiej.

Bibliografia

BADINTER Élisabeth, *XY, de l'identité masculine*, Odile Jacob, 1992.

BATAILLE Georges, *L'Érotisme*, Éd. de Minuit, 1957.

BATESON Gregory, *La cérémonie du Naven*, Éd. de Minuit, 1971.

CHAUCHARD Paul, *L'éducation de la volonté. Théorie et pratique du contrôle cérébral*, Éd. Salvator, 1969.

Sexualité et vie chrétienne – Point de vue catholique, praca zbiorowa, Le Centurion, 1981.

CYRULNIK Boris, *L'ensorcellement du monde*, Odile Jacob, 1997.

Les nourritures affectives, Odile Jacob, 1993.

DAVIS M., *The Role of Amygdala in Fear and Anxiety*, „Annual Review of Neuroscience", vol. 15, 1992, s. 353–375.

DURAND Guy, *Sexualité et foi*, Cerf, Fides, seria „Recherches morales", 1983.

FUCHS Éric, *Le désir et la tendresse*, Éd. Labor et Fides, 1979 (V wyd.).

GHAZALI Muhammad, *Livre des bons usages en matière de mariage, extrait de* L'Ih'yâ Ouloûm ed-Dîn *ou Vivification des sciences de la foi*, przeł. L. Bercher i G.H. Bousquet, 1953, Éd. J. Maisonneuve, seria „Bibliothèque de la Faculté de droit d'Alger", 1989.

GIRARD René, *Sacrum i przemoc*, przeł. M. i J. Plecińscy, Poznań 1993/1994, 2 t. (wyd. fr. 1972).

HABBRA Georges, *Amour et concupiscence selon la doctrine des Pères*, w zbiorach autora.

JAN PAWEŁ II, Encyklika *Humanae vitae*.

LEDOUX J.E., *Brain Mechanisms of Emotion and Emotional Learning*, „Current Opinion in Neurobiology", t. 2, nr 2, kwiecień 1992, s. 191–197.

MORRIS Desmond, *Le couple nu*, Grasset, 1972.

PASINI Willy, *A quoi sert le couple?*, Odile Jacob, 1995.

PELLETIER Anne-Marie, *Le christianisme et les femmes*, Cerf, 2001.

REICH Wilhelm, *La fonction de l'orgasme*, L'Arche, 1952.

RAD von Gerhardt, *Théologie de l'Ancien Testament*, Éd. Labor et Fides, 1957.

ROUCHE Michel, *Des mariages païens au mariage chrétien, sacré et sacrement*, w: *Settimane di studio del centro italiano di studi sull'alto medioevo*, Spolète, 1985.

SEMEN Yves, *La sexualité selon Jean-Paul II*, Presses de la Renaissance, 2004.

o. SONET Denis, *Découvrons l'amour*, Droguet et Ardant, 1987.
Réussir notre couple, Droguet et Ardant, 1991.

SULLEROT Évelyne, *Quels pères, quels fils*, Poche Fayard, 1992.

ŚW. TOMASZ Z AKWINU, *Suma teologiczna*, przeł. P. Bełch i in., Londyn 1962–1986, 34 t.

VINCENT Jean-Didier, *Biologie des passions*, Odile Jacob, 1998.

WOJTYŁA Karol, *Miłość i odpowiedzialność*, TN KUL, 1960 (I wyd.).

Podziękowania

Książka ta nie ujrzałaby światła dziennego bez połączenia kilku czynników, z których pierwszym było napisanie pracy dyplomowej z seksuologii na wydziale medycyny Lariboisière – St. Louis uniwersytetu Paryż-VII na temat powiązań między funkcją miłości erotycznej a sakramentem małżeństwa.

Dziękuję więc prof. Patricowi Morelowi i dr. Jacques'owi Waynbergowi za zaakceptowanie tematu nie tylko multidyscyplinarnego, ale także transgenderowego: zmieszanie ze sobą sakramentu i erotyzmu mogło wydawać się bowiem niestosowne, zarówno teologom, jak i pracownikom wydziału medycyny; przynajmniej tym, którzy nie przeczytali Batestona lub mistyków tradycji chrześcijańskiej.

Dziękuję również dr Michèle Guy, z którą od trzydziestu lat spotykamy się w CLER, którego wraz mężem, dr. François Guyem, była jedną z założycielek. Michèle była tak miła i zamieściła w miesięczniku „Amour et Famille" na tyle gloryfikującą recenzję mojej pracy, że wiele osób zapragnęło uzyskać do niej dostęp.

Dziękuję ojcu Denisowi Sonetowi, długoletniemu kapelanowi CLER i wybitnemu wykładowcy. Zapadło mi w pamięć wiele z tematów naświetlonych przez niego podczas wykładów trzydzieści lat temu.

Zabawne jest, że mamy we Francji na wyciągnięcie ręki edukację seksualną zapewnioną przez księży żyjących w celibacie… Ojciec Heilly lub ojciec Sonet już czterdzieści lat temu nauczali tego, co następnie stało się treścią książki będącej bestsellerem w Stanach Zjednoczonych i Europie – *Mężczyźni są z Marsa*, *kobiety z Wenus* i wielu innych książek w tym samym duchu.

Dziękuję mojemu wydawcy Alainowi Noëlowi z Presse de la Renaissance, nie tylko za umożliwienie zwykłej publikacji pracy akademickiej, ale również za zachęcanie mnie do rozwinięcia zawartych w niej refleksji, tak aby mogły stać się one dostępne dla szerokiej publiczności.

Dziękuję tym, o których myślałem, pisząc tę książkę, i którym towarzyszyłem podczas lat trudnych dla ich seksualności i związku. Ich starania, aby odzyskać smak życia i miłości, były dla mnie niezbędne, aby spróbować zrozumieć.

Dziękuję Brunonowi Caussé, Jeanowi-Pierre’owi Leroyowi i Lucienowi Chambadalowi, którzy zgodzili się przeczytać moje zapiski i w znacznym stopniu przyczynili się do rozjaśnienia mojej wypowiedzi.

Dziękuję wreszcie mojej żonie Marie-Noël, która trzydzieści pięć lat temu zgodziła się przeżyć ze mną tę małżeńską przygodę i przez wiele dni doświadczać tego, o czym mówi ta książka; dziękuję za krytyczną, bezkompromisową lekturę tekstu podjętą przez piątkę naszych dzieci i ich małżonków; dzieci żyjących w sakramentalnych związkach małżeńskich lub konsekrowanym celibacie.

1 Założyciel instytucji o nazwie Love’Lab, emerytowany profesor psychologii uniwersytetu w Waszyngtonie.

2 CLER – Centre de liaison des équipes de recherche, jest organizacją pożytku publicznego służącą parom i rodzinom, założoną przez chrześcijan w 1961 roku. Od ponad trzydziestu lat wydaje miesięcznik CLER, opiekuje się osobami przeżywającymi trudności w małżeństwie i rodzinie oraz gromadzi wiele setek edukatorów życia rodzinnego i doradców małżeńskich.

3 *La nature et la pensée*, Seuil, coll. „Recherches anthropologiques”, 1984, s. 15.

4 Cytaty biblijne zaczerpnięte z *Biblii Tysiąclecia*, wersja online, Poznań 2003.

5 Jak te, które pozwoliły śledzić drogę przepływów neronowych w mózgu za pomocą kamery (Petscan).

6 Działanie, które wpływa na jakąś rzecz i ją modyfikuje; taka jest zasada działania termostatu.

7 U kobiety testosteron jest produkowany w niewielkiej ilości przez jajniki i nadnercza, które działają w stanie stresu lub zaniepokojenia osoby. Wysoki poziom testosteronu u kobiety wzmacnia jej pożądanie i seksualną „agresję”.

8 Eksperyment przeprowadzony przez M. Kirk-Smith i D.A. Booth (1980) opisany w H. Van der Strarre, *Olfaction and Taste*, Londyn, „IRL Press” 1980, 7, s. 397–400.

9 Wzrasta szczególnie podczas okresu przedowulacyjnego i w momencie owulacji.

10 *Retoryka*, księga I, rozdział 2, cytowana przez św. Tomasza z Akwinu w *Summie teologicznej*.

11 Richard Goulet, *Encyclopedia Universalis*.

12 Cytowane przez Évelyne Sullerot w *Quels pères, quels fils*, Fayard, 1992, s. 34.

13 Artykuł „Dette” („Dług”), *Encyclopedia Universalis*.

14 *Mowa przeciw Neerze* Demostenesa.

15 Ofiary ludzkie składane były bardzo długo: Kartagińczycy praktykowali jeszcze rytuał *molk* (skąd błędnie zaczerpnięto nazwę boga Molocha), podczas którego nowo narodzone dzieci wrzucane były do ognia. Rytuał ten został potwierdzony w Biblii, w Drugiej Księdze Królewskiej 23,10, i przez proroka Jeremiasza 7,31: „I zbudowali wyżynę Tofet w dolinie Ben-Hinnom, aby palić w ogniu swoich synów i córki, czego nie nakazałem i co nie przyszło Mi nawet na myśl. Dlatego przyjdą dni – wyrocznia Pana – że nie będzie się już mówić o Tofet lub dolinie Ben-Hinnom, lecz o Dolinie Mordu”.

16 Na temat pożądania w hinduizmie zobacz artykuł Michela Delahoutre’a, w *Dictionnaire de religions*, pod red. kardynała Pouparda, PUF, 1993, s. 401.

17 Moment owulacji oraz fenomenów psychicznych i społecznych sprzyjających łączeniu się gamet. Proces bardzo zautomatyzowany u zwierząt, dużo mniej u ludzi.

18 Metafora innej rzeczy, wiemy bowiem, że mózg gadów nie predysponuje ich do tego…

19 Wiele dzieł analizuje znaczenie tetragramu tworzącego imię Boga. Uważam, że owocne jest rozumienie go jako: „Jestem tym, który będzie zawsze obecny (z tobą)”, będące echem deklaracji Jezusa po zmartwychwstaniu: „Będę z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Odczuwanie tej obecności przez tych, którym została ona dana, w momencie, w którym jest dane, jest niezapomnianą radością w „nocy ognia”, jak nazwał swoje doświadczenie Pascal.

20 Zob. Joseph Gikatila, *Le secret du marriage de David et Bethsabee*, wydanie krytyczne, tłumaczenie, wstęp i uwagi Charles Mopsik, Éditions de L’Eclat, Combas, 1994.

21 Labor et Fides, 1979.

22 Epitalamium jest poematem weselnym napisanym ku czci małżonków. Tego rodzaju poematy istniały na Wschodzie, w Grecji, w Rzymie oraz w poezji europejskiej, aż do naszych czasów.

23 Artykuł Claude’a Vigée w dodatku „La Vie”, 4 sierpnia 2004.

24 Nadal używane we współczesnym języku greckim, oznacza „dziękuję”.

25 Fr. *lundi* – Lune, *mardi* – Mars, *mercredi* – Mercure – przyp. tłum.

26 Masters i Johnson: „Nie są niepokojeni przez dzieci; on nie jest rozproszony troskami o pracę; ona nie jest zmęczona zajmowaniem się domem; mają czas i siłę, której potrzeba, aby fizycznie wzajemnie cieszyć się sobą. Wiele amerykańskich małżeństw oczekuje z niecierpliwością na wakacje właśnie po to, aby tak się poczuć, ale godzą się z tym, że po powrocie do domu obowiązki i troski życia codziennego odbierają im i pozbawiają ich większej części seksualnej przyjemności. W nieświadomy sposób podporządkowują się normie, zgodnie z którą produkcja ważniejsza jest od przyjemności, praca ważniejsza od zabawy” (*L’union par le plaisir*, Marabout, 1981, s. 95).

27 Żydowskie dziecko w wieku trzynastu lat uznane zostaje za dorosłe i przechodzi obrzęd *bar micwy*, oznaczający literalnie „syn przykazania”… Kiedy mężczyzna staje się zdolny do prokreacji, uroczystość w synagodze poświadcza moment wyjścia z wieku dziecięcego, przypominając o obietnicy złożonej przez Boga Izraelitom, że lud ten nie zniknie z powierzchni ziemi.

28 Duchowi i doktrynalni autorzy, którzy opracowali chrześcijańską doktrynę pierwszych wieków. W zależności od języka, jakim się posługiwali, wyróżniamy ojców „greckich” (Orygenes, św. Bazyli, św. Grzegorz z Nazjanzu…) i ojców „łacińskich”, z których najbardziej znanym jest św. Augustyn.

29 Cytowane przez L. Janssensa, *Morale conjugale et progestagènes*, „Rev. Theol. Louvain” 1963 nr 39.

30 Guy Durand, *Sexualité et foi*, Cerf Fidess, 1983, s. 149.

31 Grzegorz z Nazjanzu, *Mowa* 37,6, w: Jan Maria Szymusiak, *Grzegorz Teolog*, Poznań 1965, s. 370–372, cyt za: http://przemijapostac.blogspot.com/2014/01/grzegorz-z-nazjanzu-mowa-37.html.

32 Cytat ten przywołuje św. Jan Chryzostom w swoim *Traktacie o dziewictwie*.

33 Michel Rouche, *Des mariages paiens au mariages chrétien*, w: *Settimane di studio del Centro italiano di studi sull’alto medioevo*, Ed. Spoleto, 1985.

34 John T. Noonan, *Contraception et mariage – Évolution ou contradiction dans la pensée chrétienne*, Cerf, 1969.

35 Na przykład Arystotelesowi, który mógłby uchodzić za geniusza, zupełnie nie przeszkadzało uprawomocnienie niewolnictwa, twierdził on, że niewolnicy nie posiadają duszy.

36 Z łac. *aptus amor*.

37 Cytowane przez Georges'a Habbrę, *Amour et concupiscence*, 1975, u autora. Prawa: Jacques Baudot.

38 Ta ósma faza została dodana przez dr. Charles'a Gellmanna, byłego prezesa Société française de sexologie.

39 Głowy, którą piękna Judyta odcięła. Zobacz szczegóły w biblijnej Księdze Judyty.

40 Przypomnijmy, że piżmo jest pozyskiwane z gruczołów okołoodbytniczych piżmowca syberyjskiego.

41 Składnik lekarstwa Androcur.

42 Paul Chauchard, *L'éducation de la volonté. Théorie et pratique du contrôle cérébral*, Éd. Salvator, 1969.

43 „Przypominanie jest całkowite ze swej istoty, jego oddziaływanie jest dużo większe, niż to pacjent jest w stanie przywołać w stanie świadomym, jest ono zbliżone do tego rodzaju absolutnego przypominania, które można osiągnąć u pacjentów poddanych hipnozie… Przeszłość jest równie bliska jak teraźniejszość: sprawia się, że pacjent naprawdę bardzo dokładnie przeżywa doświadczenie. Pamięć werbalna wydaje się odgrywać rolę wspomnienia – ekranu, zakrywającego wspomnienia sensoryczne lub »wisceralne« wywołane przez te same doświadczenia". Wilder Penfield cytowany przez Érica Berne'a, *Analyse transactionnelle et psychothérapie*, Payot, 2001.

44 Zespół stresu pourazowego to niszczycielskie skutki szkodliwych i silnych emocji, które pozostawiają następstwa w psychice.

45 Percepcja podprogowa: postrzeganie bodźców – obrazów, dźwięków lub zapachów – tak krótkich lub delikatnych, że przekaz nie dociera do pola świadomości.

46 Eric Berne, *Analyse transactionnelle et psychothérapie*.

47 Zob. artykuł Ledoux „Émotions, mémoire et cerveau", „Pour la science", sierpień 1994, s. 57.

48 Richard von Kraft-Ebbing, *Psychopathia sexualis*, Climats, 1990.

49 „Orgia-porgia": leitmotiv obowiązkowego orgazmu, nakazywanego tłumom w powieści *Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya. „Wielki Brat patrzy": slogan państwa totalitarnego z powieści *Rok 1984* George'a Orwella.

50 Nieoficjalny symbol narodowy Republiki Francuskiej – przyp. tłum.

51 Khat lub kat (czuwaliczka jadalna) – roślina, której liście, żute lub zalewane wrzątkiem, wydzielają substancję psychotropową, pobudzającą układ nerwowy i powodującą pobudzenie

seksualne, uprawiana w Jemenie, Etiopii, Dżibuti.

52 Orgie, pisane wielką literą, oznaczają mistyczne obrzędy ku czci Dionizosa. W znaczeniu powszechnym „rozwiązła zabawa, wyuzdanie”. Słowo to pochodzi z tej samej rodziny co słowo „orgazm”, posiadające w sobie konotację „rozluźnienie, zwiotczenie”. Orgazm jest więc jednocześnie apogeum napięcia i początkiem powrotu do stanu zwiotczenia.

53 Wydaje się, że najczęściej spożywane przez Greków halucynogeny pochodziły od muchomora czerwonego (*amanita muscaria*), zawierającego muskarynę o właściwościach halucynogennych.

54 W tłumaczeniu francuskim mamy tu słowo oznaczające „szał”, pochodzące z greckiego *phrenitizo*, oznaczającego „utratę zmysłów”. Dziś powiedzielibyśmy „utracić panowanie”.

55 W *Livre des bons usages en matière de mariage*, fragment *Vivification des sciences de la foi*, Al-Ghazali (1058–1111), przeł. L. Bercher i G.H. Bousuqet, Paryż 1953.

56 Zob. Paul Watzlawick i in., *Changements. Paradoxes et psychothérapie* (Seuil, 2014) i *Une logique de la communication* (Seuil, 2014).

57 Artykuł opublikowany w „Points de repère”, styczeń 1986, nr 81, s. 18.

58 Claude Elwood Shannon, Warren Weaver, *Théorie mathématique de la communication*, Retz, 1974.

59 Donald W. Winnicott, *Jeu et réalité*, NRF, 1975 (wyd. pol. Zabawa a rzeczywistość, przeł. A. Czownicka, Wyd. Imago, 2011).

60 Desmond Morris, *Le Signe nu*, Grasset, 1988.

61 Desmond Morris, *Intimate Behaviour*, Londyn 1971, przekł. francuski, *Le Couple nu*, Grasset, 1972.

62 *Beh'-ten* (którego źródłosłów oznacza: „bycie wydrążonym”) tłumaczy się raczej jako „wnętrze”, „łożysko”, „ciało”, „łono”.

63 Raport i zalecenia Agence nationale d’accreditation et d’evaluation de santé (ANAES) na temat antykoncepcji i zapobiegania aborcji, grudzień 2004.

64 Raport Surgeon General, USA, 2001.

65 Z ankiet przeprowadzonych przez naukowców wynika, że wskaźnik procentowy jej skuteczności jest wyższy niż w przypadku stosowania prezerwatywy.

66 Czyli jedno niepowodzenie na sto kobiet, podczas dwóch lat aktywności seksualnej.

67 Wierność jest wymogiem zarówno dla ciał, jak i dla umysłów. „Każdy, kto pożądliwie patrzy na kobietę, już się w swoim sercu dopuścił z nią cudzołóstwa” (Mt 5,28). W tym również na swojego własnego małżonka. „Ten, kto patrzy na swoją własną żonę z pożądliwością, dopuszcza się cudzołóstwa” (Jan Paweł II). Słowo „pożądliwość” musi być rozumiane jako pożądanie „przedmiotu”. Nie możemy pożądać żony jak przedmiotu, nie porzucając prawdziwej miłości. Ta bowiem jest relacją między osobami będącymi podmiotami: „Ja” męskie, jak Adam, „ja” żeńskie, jak Ewa, według korzeni hebrajskich z pierwszego tekstu o stworzeniu z Księgi Rodzaju.

68 Angielskie przysłowie mówi: „Porażka zaczyna się tam, gdzie przestaje się próbować”.

69 Chrystus przedstawia siebie jako drogę: „Ja jestem drogą” (J 14,6), ale również jako *logos* (J 1,1). W języku greckim *logos* oznacza „słowo z sensem”.

70 Taki sam sens posiada perskie *pairidaesa*; a w języku akadyjskim: *pardisu*.

71 Święty Ignacy Loyola, założyciel jezuitów, stworzył metodę służącą do opanowania rozproszeń umysłu, którą następnie podjął Kant.

72 Substancja wydzielana przez mózg, zbliżona do morfiny.

73 Doświadczenie przeprowadzone naprawdę: pewien lekarz poprosił przyszłego ściętego na gilotynie, aby zamrugał trzy razy oczami, po tym, jak jego głowa zostanie ścięta. Mężczyzna zamrugał, ale jedynie dwa razy…

74 Część kościoła wschodniego, w której dokonuje się konsekracja chleba i wina: dostęp do niej zarezerwowany jest jedynie dla kapłanów i diakonów.

75 Doktor Charles Rendu, współzałożyciel CLER, zacytował następujące zdanie w broszurze *Amour, fécondité et maîtrise sexuelle: le dialogue d’amour dans le couple* (CLER, 1981): „Po rozkoszy cielesnej dostaję następnego dnia skrzydeł do wykonywania mojej pracy”.

76 Łac. *Ite missa est* można tłumaczyć jako: „Idźcie, jesteście posłani” – przyp. red.

77 Mazarine Pingeot zaproponowała niedawno jeszcze mocniej: „Nie wierzę w Boga, ale jestem katoliczką”.

78 *Quest. Disp, de malo questio* 2, a5.

79 Czy człowiek może zdefiniować swoje człowieczeństwo bez żadnego zewnętrznego odniesienia? Bajka Joergensena przypomina nam, że oprogramowania udowodniły, że żaden ludzki język, niezależnie od tego jak bardzo byłby doskonały, nie może objąć wszystkich prawd o człowieku i udowodnić, że są one prawdziwe. Od czasu Kurta Gödla i jego słynnych twierdzeń o niezupełności (1931) wiemy, że większość prawdziwych wypowiedzeń nie jest możliwych do udowodnienia.